

A romantic close-up photograph of a man and a woman. The woman is on the left, with her eyes closed and a soft smile, wearing a black top and a diamond earring. The man is on the right, also with his eyes closed, wearing a white shirt and a dark suit jacket. They are leaning towards each other as if about to kiss. The background is a plain, light color.

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>

POWTÓRKA  
Z NAMIĘTNOŚCI

**MAUREEN CHILD**

**Maureen Child**

# **Powtórka z namiętności**

Tłumaczenie:  
Edyta Tomczyk

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A więc naprawdę wróciłem - wyszeptał Sam Wyatt, patrząc na schronisko górskie należące do jego rodziny. - Ciekawe, czy przyjmą mnie z otwartymi ramionami?

Właściwie dlaczego mieliby tak postąpić? Wyjechał ze Snow Visty dwa lata temu, po śmierci brata, zostawiając rodzinę pogrążoną w rozpacz po Jacku. Do wyjazdu zmusiło Sama poczucie winy, wrócił tu z tego samego powodu. Może nadszedł czas, żeby zmierzyć się z duchami przeszłości?

Trzykondygnacyjny budynek nic się nie zmienił. Sam patrzył na grubo ciosane bale, szary żwir i szeroką werandę z krzesłami ogrodowymi wysłanymi dekoracyjnymi poduszkami. Kilka lat temu rodzina Wyattów na swoje potrzeby dobudowała piętro. Pokoje dla gości zajmowały dwie niższe kondygnacje. Na terenie ośrodka znajdowały się także atrakcyjnie położone domki dla tych, którzy cenili sobie prywatność.

Jednak większość turystów, którzy przyjeżdżali tu na narty, zatrzymywała się w innych hotelach, ośrodek Wyattów był bowiem za mały, by pomieścić wszystkich chętnych. Kilka lat temu Sam z Jackiem, przy aprobacie rodziców, zaczęli planować rozbudowę bazy noclegowej, jednak wyglądało na to, że pomysł nie został zrealizowany.

Mocniej chwycił torbę podróżną. Szkoda, że nie potrafił z równą łatwością uchwycić kłębiących się w głowie myśli. Powrót do domu nie był prosty, ale klamka zapadła.

- Sam!

Od razu rozpoznał ten głos. W jego stronę szybkim krokiem zbliżała się siostra. Miała na sobie jaskrawoniebieską parkę i spodnie narciarskie włożone do czarnych, obszytych futrem butów. Duże niebieskie oczy błyszczały - ale nie z radości.

- Cześć, Kristi.

- Cześć? - Podeszła do niego, odchyliła głowę i zmrużyła oczy. - Tylko na tyle cię stać? Po dwóch latach?

Nie zareagował. Wiedział, z czym przyjdzie mu się zmierzyć, wiedział też, że nie będzie lepszego momentu na uporządkowanie trudnych spraw.

- A jak niby mam się zachować?

- Trochę za późno na takie pytanie, prawda? - Prychnęła. - Powinieneś je zadać przed wyjazdem.

Nie mógłby się z tym nie zgodzić, a wzrok siostry mówił, że nie ma sensu zaprzeczać. Pamiętał bezkrytyczny podziw, z jakim dawniej Kristi odnosiła się do niego i Jacka, i zdał sobie sprawę, że niełatwo mu będzie pogodzić się z jego utratą.

Ale nie dlatego przyjechał. Nie po to, by roztrząsać dawne decyzje. Gdyby cofnął się w czasie, postąpiłby tak samo.

- Wtedy bym ci powiedziała, żebyś nie wyjeżdżał - dodała Kristi, a Sam zauważył,

jak łyzy wypełniają jej oczy. Szybko zamruwała. Nie chciała, by wypłynęły, za co był jej wdzięczny. – Zostawiłeś nas. Po prostu oszczędłeś, jakby nikt z nas nie był już dla ciebie ważny...

Wypuścił powietrze, rzucił torbę i palcami przeczesał włosy.

– Oczywiście, że byłeś dla mnie ważna. Wszyscy byliście. I jesteście.

– Jak łatwo to powiedzieć, prawda?

Czy powinien wyjaśnić, że chciał zadzwonić? Jednak nie zrobił tego, nie odezwał się do nich, wysłał tylko kilka pocztówek. I tak to trwało, aż wreszcie tydzień temu matce udało się odnaleźć go w Szwajcarii.

Nie wiedział, jak tego dokonała, ale Connie Wyatt była nieugięta w dążeniu do celu. Przypuszczalnie obdzwoniła wszystkie hotele.

– Słuchaj, nie chcę z tobą o tym gadać, przynajmniej nie teraz, zanim nie zobaczę się z tatą. – Przerwał, a po chwili zapytał: – Jak on się czuje?

W jej spojrzeniu pojawił się lęk, który ustąpił nowej fali złości.

– Żyje, lekarze mówią, że wyzdrowieje. To po prostu smutne, że dopiero atak serca taty sprowadził cię do domu.

Zapowiada się wspaniale, pomyślał. Chyba jednak złość jej minęła, ściszyła bowiem głos i popatrzyła na górę.

– Bałam się. Mama jak zawsze była niczym skała, ale się bałam. Poczułam się lepiej, gdy okazało się, że to stan przedzawałowy, teraz jednak...

Zamilkła, ale Sam mógł za nią dokończyć zdanie. Stan przedzawałowy oznacza, że rodzina obchodzi się z Bobem, jakby miała do czynienia z odbezpieczonym granatem. W napięciu czuwa w oczekiwaniu na wybuch, a tym samym, jak łatwo się domyślić, doprowadza seniora rodu do szału.

– W każdym razie – kontynuowała głosem, który znów stał się ostry niczym brzytwa – jeśli spodziewasz się hucznego powitania, to się rozczarujesz. Jesteśmy zbyt zajęci, żeby się tobą przejmować.

– Jeśli o mnie chodzi, to w porządku – odparł, chociaż lekceważący ton młodszej siostry oczywiście go dotknął. – Nie czekam na przebaczenie.

– Więc co tu robisz?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Przyjechałem, bo jestem potrzebny.

– Dwa lata temu też byłeś potrzebny.

Tym razem wyczuł w jej głosie ból.

– Kristi...

Potrząsnęła głową i posłała mu chłodny uśmiech.

– Dziękuję za lekcję, porozmawiam z tobą później. Jeśli jeszcze będziesz.

Odeszła w kierunku oślej łączki, gdzie ćwiczyli początkujący narciarze. Była instruktorką, odkąd skończyła czternaście lat. Wyattowie wychowywali się na nartach, a nauka jazdy dla początkujących stanowiła ważną część rodzinnego biznesu.

Gdy wtopiła się w tłum, Sam odwrócił się w stronę budynku. Ze spuszczoną głową, stawiając długie kroki, szedł do domu o wiele wolniej niż wtedy, gdy przed dwoma laty go opuszczał.

Budynek wyglądał tak, jak go zapamiętał. Gdy wyjeżdżał, remont dobiegał końca,

frontowe okna były już poszerzone. Obecnie wewnątrz wyglądało swojsko i przyjaźnie. Stały tu obite skórą fotele, w kamiennym kominku wesoło trzaskał ogień.

Na dworze z powodu śniegu i wiatru było zimno, natomiast w środku – ciepło i przytulnie. Zastanawiał się, czy atmosfera zmieni się po jego przyjeździe.

Pomachał Patrickowi Hennesseyowi, który obsługiwał recepcję, ominął schody, skręcił i doszedł do prywatnej windy, która miała go zawieźć na drugie piętro. Windę zainstalowano kilka lat temu, gdy dobudowali dodatkową kondygnację. Dzięki niej Wyattowie mogli zachować prywatność.

Wstrzymał oddech, otworzył skrzynkę kodów i nacisnął cztery numery, które tak dobrze znał. Podświadomie oczekiwał, że rodzina zmieniła kod po jego wyjeździe. Jednak tak się nie stało i drzwi cicho się otworzyły, zapraszając go do środka.

Stał w rodzinnym salonie. Miał czas, by pobieżnie rozejrzeć się po starych kątach. Oprawione w ramki rodzinne fotografie wisiały na kremowych ścianach obok profesjonalnych zdjęć gór w zimowej i wiosennej odsłonie. Na połyskujących stolikach stały ręcznie wykonane lampy, na niskim drewnianym stoliku, umieszczonym między skórzanymi sofami w kolorze burgunda, leżały książki i czasopisma. Z okien roztaczał się rozległy widok na okolicę. W kominku buzował ogień, oświetlając i ogrzewając pomieszczenie.

Jego uwagę przykuło dwoje ludzi. Matka z otwartą książką na kolanach odpoczywała w jednym ze swoich ulubionych, obitych kwiecistym materiałem foteli. Ojciec, jak z radością zauważył Sam, siedział w ogromnym klubowym fotelu, opierając obute stopy na podnóżku. W wiszącym nad kominkiem płaskim telewizorze leciał stary western.

Podczas długiego lotu ze Szwajcarii i w czasie drogi z lotniska Sam myślał tylko o tym, że ojciec miał zawał. Oczywiście wiedział, że czuje się już dobrze, że został wypisany ze szpitala, bał się jednak w to wierzyć. Teraz, gdy patrzył na tego atletycznego mężczyznę w domowym otoczeniu, gdy uznał, że wygląda na jeszcze silniejszego, niż go zapamiętał, poczuł olbrzymią ulgę.

- Sam! - Connie Wyatt odłożyła książkę, z impetem wstała i ruszyła w jego kierunku. Mocno go uścisnęła, jakby chciała upewnić się, że nie zniknie, a potem się uśmiechnęła. - Nareszcie. Jak dobrze cię widzieć.

Odwzajemnił uśmiech i zdał sobie sprawę, jak bardzo brakowało mu mamy i reszty rodziny. Przez dwa lata wiódł cygański tryb życia, przenosząc się z kraju do kraju w poszukiwaniu nowych wrażeń. Żył z workiem na plecach, niczego nie planując poza następnym połączeniem lotniczym lub kolejowym.

Oczywiście trochę jeździł na nartach. Choć nie startował już w zawodach, nie mógł zbyt długo żyć bez tego sportu. Miał to we krwi, nawet jeśli obecnie większość czasu poświęcał na projektowanie tras narciarskich w najważniejszych ośrodkach na świecie. Sukces odnosiła też firma strojów narciarskich, którą założyli z Jackiem. Był tak zajęty, że dzięki temu za dużo nie myślał.

Teraz, patrząc ponad głowę matki, napotkał badawcze spojrzenie ojca. Co za surrealistyczne wrażenie. Nieśpiesznie upuścił torbę, otoczył ramionami matkę i serdecznie ją uścisnął.

- Cześć, mammo.

Cofnęła się, lekko go klepnęła i potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Musisz być głodny. Pójdę coś przygotować...

- Nie trzeba - zaproponował, choć wiedział, że i tak jej nie powstrzyma. Connie rozwiązywała trudne sytuacje za pomocą jedzenia.

- To zajmie tylko chwilkę - stwierdziła, po czym rzuciła przelotne spojrzenie mężowi. - Zrobię też nam wszystkim kawy. Nie ruszaj się z fotela, kochanie.

Bob Wyatt pomachał żonie, ale wzroku nie odrywał od syna. Gdy wyszła, Sam zbliżył się do ojca.

- Tato, dobrze wyglądasz.

Z grymasem niezadowolenia Bob odgarnął z czoła przyprószone siwizną włosy i zmrużył zielone oczy.

- Czuję się dobrze. Doktor mówi, że to nic poważnego. Po prostu zbyt dużo stresu.

Stresu. Ponieważ stracił jednego syna, a drugi go opuścił, musiał sam prowadzić ośrodek. Poczucie winy, które Sam postanowił ignorować, znów go dopadło. Jego nagły wyjazd o wiele bardziej, niż myślał, skomplikował wszystkim życie.

Marszcząc czoło, ojciec spojrział na drzwi, za którymi zniknęła Connie.

- Twoja matka uparła się, żeby traktować mnie jak inwalidę.

- Napędziłeś jej stracha - odparł Sam. - Do diabła, mnie też.

Ojciec patrzył na niego przez kilka długich minut, zanim się odezwał:

- Ty też nam go napędziłeś, kiedy wyjechałeś, nie informując nas, gdzie jesteś i jak...

Sam wziął głębszy oddech. Poczucie winy go nie opuszczało. Od tak dawna mu towarzyszyło, że chyba nigdy się już go nie pozbędzie.

- Kilka pocztówek nie wystarczy, synu.

- Nie mogłem się zmusić, żeby zadzwonić - odparł Sam, wiedząc, jak tchórzliwie to zabrzmiało. - Nie chciałem słyszeć waszych głosów. Do diabła, tato, miałem taki zamęt w głowie.

- Nie tylko ty cierpiełeś, Sam.

- Prawda, ale śmierć Jacka... - Przerwał pod wpływem wstydu, skrzywił się, gdy dopadło go bolesne wspomnienie.

- Był twoim bratem - odparł w zadumie Bob. - Ale naszym dzieckiem. Jak ty i Kristi.

Tata trafił w sedno. Sam wiedział, że sprawił rodzicom dodatkowy ból, kiedy i tak cierpieli. Wtedy jednak wyjazd wydawał mu się jedynym rozwiązaniem.

- Musiałem to zrobić.

- Wiem. - Spojrzenie ojca wyrażało zrozumienie i smutek. - Nie podoba mi się to, ale rozumiem. No cóż, wróciłeś. Na jak długo?

Spodziewał się tego pytania, lecz niestety nie znał odpowiedzi. Schylił głowę, potem znów spojrział na ojca.

- Nie wiem.

- No cóż - rzekł ze smutkiem Bob - przynajmniej szczerą odpowiedź.

- Tym razem nie wyjadę bez słowa. Przyrzekam - zapewnił Sam.

- Rozumiem, że tyle musi nam wystarczyć. - Ojciec pokiwał głową. - Czy spotka-

leś... jeszcze kogoś?

- Nie. Tylko Kristi. - Sam zeszywniał.

Na drodze czekały na niego kolejne miny, kolejne trudne emocje i ból. Ale nie miał wyjścia, musiał się z nimi zmierzyć. Chociaż nie było to łatwe, postanowił zacząć od rodziny, ponieważ to drugie spotkanie mogło okazać się jeszcze trudniejsze.

- No cóż - odezwał się ojciec - więc powinieneś wiedzieć, że...

Drzwi windy otworzyły się. Sam odwrócił się i znieruchomiał. Jak przez mgłę słyszał słowa ojca, który dokończył przerwane zdanie:

- Spodziewamy się Lacy.

Lacy Sills. Stała, kurczowo trzymając w dłoniach koszyczek muffinek, które wypełniły pomieszczenie słodkim zapachem. Serce Sama zaczęło bić jak szalone. Wyglądała świetnie. Do cholery, aż za dobrze.

Wysoka, mająca ponad metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, z długimi blond włosami zebranymi w gruby warkocz, który spoczywał na lewym ramieniu. Rozpięta granatowa kurtka odsłaniała wełniany zielony sweter o marynarskim splocie i czarne dzinsy. Sięgające do kolan buty także były czarne.

Jej rysy nie uległy zmianie: pełne usta, prosty niewielki nos, niebieskie oczy w odcieniu letniego nieba. Nie uśmiechała się. Nie odezwała. Nie musiała. W jednej chwili ogarnęło go pożądanie. Lacy zawsze tak na niego działała. Dlatego się z nią ożenił.

Nie mogła się poruszyć, z powodu silnych emocji straciła oddech. Kręciło jej się w głowie, jakby wypila za dużo wina.

Powinna wcześniej zadzwonić, upewnić się, że Wyattowie są sami. Ale właściwie dlaczego? Przecież spodziewała się zastać Sama, ale teraz, gdy doszło do spotkania, za wszelką cenę próbowała ukryć swą reakcję. W końcu to nie ona odeszła od rodziny, to nie ona zniknęła. Nie zrobiła niczego, czego powinna się wstydić. Oczywiście z wyjątkiem tęsknoty. W środku gotowała się, puls szalał, pojawiła się aż nadto dobrze znana siła pożądania. Jak to możliwe, że nadal tak wiele czuła do mężczyzny, który bez namysłu usunął ją ze swojego życia?

Gdy wyjechał, popadła w głęboką rozpacz. Wydawało się, że jej stan jest beznadziejny, ale w końcu z tego wyszła. To nie fair, że pojawił się właśnie teraz, gdy odzyskiwała równowagę.

- Cześć, Lacy.

Jego niski głos przypominał pomruk, jaki wydaje schodząca lawina, a Lacy wiedziała, że dla niej stanowi równie duże zagrożenie. Patrzył na nią tymi swoimi jasnozielonymi oczami, dla których kiedyś straciła głowę. I wyglądał znakomicie. Dlaczego? Żeby sprawiedliwości stało się zadość, za karę powinien być pokryty czyrakami i pęcherzami. Cisza wypełniła całe pomieszczenie. Lacy czuła, że musi się odezwać, nie może tak dalej stać. Spojrzała Samowi w oczy. Nigdy się nie dowie, jak wiele ją to kosztowało.

- Cześć - zdołała wykrztusić. - Kopę lat.

Dokładnie dwa lata bez znaku życia z wyjątkiem kilku parszywych kartek wysłanych rodzicom. Z nią nigdy się nie skontaktował. Nigdy nie powiedział, że mu przykro, że za nią tęskni, że żałuje wyjazdu. Nic.

W bezsenne noce zamartwiała się, czy w ogóle jeszcze żyje, pytała siebie, dlaczego miałoby ją to obchodzić i kiedy wreszcie ból ustanie.

- Lacy - odezwał się Bob i wyciągnął rękę w jej stronę. Na powitanie? A może chciał powstrzymać ją od ucieczki?

Wyprostowała się jak struna. Nie ucieknie. Ta góra to jej dom. Nie pozwoli, by wypędził ją mężczyzna, który uciekł od wszystkiego, co kiedyś kochał.

- Upiekłaś coś? - spytał Bob. - Pachnie, aż ślinka cieknie.

Wdzięczna, że przyszedł jej z pomocą w tej dziwnej sytuacji, Lacy uśmiechnęła się i wzięła głęboki oddech. W ciągu ostatnich dwóch lat nocami zastanawiała się nad tym, jak się zachowa, gdy znów zobaczy Sama. Teraz nadszedł czas, by te pomysły wprowadzić w życie.

Będzie spokojna, zdystansowana. Nie pozwoli, by Sam się domyślił, że złamał jej serce, nie dopuści, by zdradziła to jej reakcja na jego widok. Zmusiła się do uśmiechu, przeszła przez salon, patrząc tylko na swojego teścia. Nadal tak o nim myślała mimo rozvodu, którego Sam zażądał. Bob i Connie byli dla niej rodziną od czasów dzieciństwa i nie zamierzała tego zmieniać z powodu ich podłego, żalostnego syna.

- Upiekłam specjalnie dla ciebie - odparła, stawiając koszyk na kolanach Boba i składając na jego czole lekki pocałunek. - Żurawinowo-pomarańczowe, twoje ulubione.

Pociągnął nosem i szeroko się uśmiechnął.

- Dziewczyno, jesteś prawdziwym skarbem.

- A ty masz niepohamowaną słabość do cukru - odparła żartobliwie.

- Winny zarzucanych mu czynów. - Odwrócił od niej wzrok i spojrzał na Sama. -

Usiądź choć na chwilę, Lacy. Connie poszła po przekąski.

Często przesiadywali razem w tym salonie, śmiali się i rozmawiali, a łączące ich więzi wydawały się silniejsze niż wszystko. Te czasy jednak minęły. Zresztą Sam siedział i gapił się na nią. Żołądek Lacy skurczył się na samą myśl o jedzeniu, za to kieliszek wina był kuszącą alternatywą.

- Dziękuję, ale muszę iść na łączkę. Zaraz zaczynam lekcje.

- No, cóż, jeśli nie możesz... - Ton Boba sugerował, że świetnie wie, dlaczego Lacy wychodzi, a współczujący wzrok świadczył o zrozumieniu.

Och, jeśli zacznie się nad nią litować, sprawy mogą przybrać zły obrót, ale nie pozwoli, by choć jedna łza potoczyła się po jej policzku w obecności Sama. Wystarczająco dużo już przez niego płakała. Niedoczekanie, by odstawiła przed nim takie żalostne przedstawienie.

- Przykro mi - szybko odparła. - Wpadnę jutro sprawdzić, jak się czujesz.

- Świetnie - odparł Bob i poklepał ją po ręce.

Lacy odwróciła się w stronę windy, nawet nie spojrzawszy na Sama. Mówiąc szczerze, nie była pewna, co by zrobiła lub powiedziała, gdyby znów napotkała te jego oczy. Lepiej zająć się własnym życiem, czyli uczeniem dzieci i ich przestraszonych mam jazdy na nartach. Potem wróci do domu, wypije kieliszek wina, obejrzy babski film i wypłacze się do woli. Natomiast teraz chciała jak najszybciej się stąd wydostać.

Ale powinna wiedzieć, że taka taktyka nie zadziała.

- Lacy, zaczekaj.



Sam znalazł się przy niej – słyszała jego kroki na drewnianej podłodze – ale się nie zatrzymała. Nie miała odwagi. Podeszła do windy i nacisnęła przycisk. Drzwi otworzyły się, lecz w tej samej chwili poczuła rękę Sama na ramieniu... i po jej ciele rozlało się ciepło. Syknęła ze złości. Uciekając przed niechcianym dotykiem, pośpiesznie wsiadła do windy.

Sam przytrzymał ręką drzwi.

- Do diabła, Lacy, musimy porozmawiać.

- Dlaczego? Bo tak mówisz? Nie, Sam, nie mamy o czym rozmawiać.

- Jest...

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Jeśli chcesz powiedzieć: „Jest mi przykro”, to zaraz znajdę sposób, żebyś naprawdę tak się poczuł.

- Niczego mi nie ułatwiasz, Lacy.

- Odpłacam tylko pięknym za nadobne. – Choć rozpierała ją wściekłość, zdołała powiedzieć to cichym głosem, by nie martwić Boba.

Boże, bardzo nie chciała rozmawiać o dniu, gdy Sam wyjechał, a potem przysłał papiery rozwodowe.

Celowo patrzyła mu w oczy, gdy naciskała przycisk.

- Przez ciebie spóźnię się do pracy. Puść drzwi.

- Będziesz musiała ze mną porozmawiać.

Zsunęła jego palce z zimnej stali i drzwi powoli zaczęły się zamykać.

- Nie, Sam, ja już nic nie muszę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dzięki Bogu za te dzieciaki, pomyślała Lacy. Były tak absorbujące, że nie miała czasu myśleć o Samie ani o możliwych konsekwencjach jego powrotu.

Chociaż jej umysł był zajęty, ciało nadal reagowało na wspomnienie rąk Sama, zupełnie jakby skóra przypominała sobie, jakie uczucie kiedyś wywoływał jego dotyk. Każdy centymetr jej ciała płonął.

- Czy to na pewno bezpieczne, żeby już uczyła się jeździć? - Zaniepokojona młoda matka o brązowych oczach patrzyła to na Lacy, to na trzyletnią córkę, która próbowała stać prosto na malutkich nartach.

- Oczywiście - odrzekła Lacy, przeganiając myśli o Samie. Jeśli jej ciało domaga się ponownego spotkania, to bardzo się rozczaruje. - Ojciec udzielił mi pierwszej lekcji, kiedy miałam dwa lata. Gdy zaczyna się tak wcześnie, nie czuje się lęku, tylko zew przygody.

- No cóż, rozumiem. - Wzrok zatroskanej matki powędrował ku górnej stacji wyciągu. - Ja bardzo się boję, ale mąż kocha narty, więc...

Lacy uśmiechnęła się na widok swojej asystentki pomagającej wstać małemu chłopcu, który przewrócił się na miękki sypki śnieg.

- Pokocha to pani, obiecuję.

- Mam nadzieję - odparła. - Mike jest gdzieś tam na szczycie, z bratem. Będzie pilnował Kaylee podczas mojej popołudniowej lekcji.

- Kristi Wyatt zajmuje się waszą grupą - poinformowała Lacy. - Jest fantastyczną nauczycielką. Na pewno się pani spodoba.

Kobieta ponownie na nią spojrzała.

- Rodzina Wyattów. Dużo o niej słyszałam. Mąż zawsze tu przyjeżdżał, żeby patrzeć, jak jeżdżą Wyattowie.

Uśmiech Lacy stał się trochę wymuszony, ale pogratulowała sobie spokoju.

- Wiele osób tak robiło.

- Co za tragedia.

Nie była pierwszą osobą ani z pewnością ostatnią, która poruszała temat śmierci Jacka. Do tej pory jego fani przyjeżdżali do Snow Visty. Nie został zapomniany, Sam także. W świecie narciarstwa bliźniacy osiągnęli status gwiazd rocka. Spojrzenie kobiety wyrażało współczucie, ale i ciekawość. Nic dziwnego, przecież wszyscy pamiętali Jacka Wyatta, mistrza narciarskiego, i wszyscy wiedzieli, jak się zakończyła jego historia.

Jednak nie mieli pojęcia, jak cierpienie odbiło się na pozostałych członkach rodziny. Dwa lata temu Lacy mogła myśleć tylko o tragedii. Na wpół oszalała dniami i nocami obsesyjnie zadawała sobie setki pytań, na które nie było odpowiedzi. Roztrząsała je i płakała, aż emocje opadły i zmierzyła się ze smutną prawdą. Jack umarł, a bliscy, których zostawił, cierpieli.

- Tak - zgodziła się, czując, że wymuszony uśmiech znika. - Tragedia.

Tragiczne były też skutki śmierci Jacka. W rodzinie Wyattów sprawy potoczyły się niczym lawina, która zmiata wszystko, co napotka na drodze.

Gdy dzieci ćwiczyły pod okiem asystentki, kobieta kontynuowała ściszym głosem:

- Mąż zbiera wycinki prasowe na temat narciarstwa. Powiedział, że Sam wyjechał stąd po śmierci brata.

Boże, jak można przerwać tę rozmowę?

- Tak właśnie było.

- Podobno przestał brać udział w zawodach i teraz zajmuje się projektowaniem tras narciarskich oraz sportowych ubrań. Ponoć jeździ po Europie, odcinając randkowe kupony.

Serce Lacy nieprzyjemnie zabiło. Wzięła głęboki oddech, mając nadzieję utrzymać emocje pod kontrolą, co wcale nie było proste.

Sam był bardzo znanym sportowcem z tragiczną przeszłością - bogaty, sławny i przystojny - więc oczywiście przyciągnął uwagę mediów. Choć nie kontaktował się z rodziną, Lacy, chcąc nie chcąc, wiedziała, co porabia, jakie prowadzi interesy, jak swoim nazwiskiem firmuje najrozmaitsze wyroby, od gogli po kijki narciarskie. Oglądała jego zdjęcia w towarzystwie pięknych kobiet na imprezach. Szczególnie zapadły jej w pamięć fotografie z ciemnowłosą i bardzo chudą hrabiną, która wyglądała, jakby była niedożywiona.

Ale to, co robił, nie miało znaczenia, gdyż nie był już jej mężem. I ona, i on mogli umawiać się na randki, z kim tylko mieli ochotę. Nie żeby często to robiła, ściśle mówiąc, nie robiła tego wcale, ale liczyła się możliwość.

- A zna pani osobiście Wyattów? - spytała kobieta, zatrzymała się i dodała: - Co za głupie pytanie. Oczywiście, że tak. Pracuje pani dla nich.

Cóż, jeszcze dwa lata temu Lacy należała do rodziny. Ale to było w innym życiu i definitywnie minęło.

- Tak, pracuję - odpowiedziała, zmuszając się ponownie do uśmiechu. - A jeśli mówimy o pracy, naprawdę muszę się nią zająć.

Ruszyła w kierunku asystentki Andi i grupy dzieci, które wymagały jej uwagi.

Sam czekał od kilku godzin. Obserwował Lacy i podziwiał jej cierpliwość, zresztą nie tylko w stosunku do dzieci, ale również ich rodziców, którzy nieraz tracili pewność siebie i zdawać by się mogło, że w żadnej sprawie nie mieli swojego zdania.

Nie zmieniła się, pomyślał z pewną dozą satysfakcji. Nadal była opanowana i rozsądna. Lacy zawsze należała do spokojnych osób. Niezmiennie łagodziła konflikty, które wybuchały między nim a Jackiem, kłócili się bowiem na każdy temat, czego nadal mu brakowało. Poczul ukłucie w sercu, które zignorował jak zawsze od dwóch lat. Potem napłynęły wspomnienia, ale również i je zignorował. Zbyt dużo czasu poświęcił na przewycięzenie bólu, który wygnał go z domu.

Mruczając pod nosem, przeczesał dłonią włosy i skupił wzrok na kobiecie, której nie był w stanie zapomnieć. To, że się nie zmieniła, wydało mu się intrygujące i pocieszające. Namietność i pożądanie przerodziły się w gorący płomień. To także nie uległo zmianie.

- Dobra, na dzisiaj koniec - stwierdziła Lacy, a on dźwięk jej głosu odebrał niemal

jak fizyczny dotyk.

Potrząsnął głową, by uporządkować myśli przed tak ważną dla niego rozmową.

- Drodzy państwo, rodzice małych narciarzy - powiedziała Lacy z uśmiechem - dziękuję za zaufanie. Jeśli chcecie państwo zapisać dzieci na następną lekcję, proszę zgłaszać się do Andi.

Andi jest tu nowa, pomyślał Sam, zerkając na młodą kobietę z rudymi włosami i twarzą pełną piegów. Potem znów skoncentrował się na Lacy. Ta, jakby wyczuwając jego obecność, uniosła głowę i ich spojrzenia spotkały się ponad stojącymi wokół dziećmi. Odwróciła wzrok, roześmiała się do swoich uczniów i wolno ruszyła w jego stronę. Obserwował każdy jej krok. Długie nogi wspaniale prezentowały się w czarnych dżinsach, gruby sweter opinał się na ciele, które aż nazbyt dobrze pamiętał. Lacy zarzuciła na plecy warkocz i nie zwolniła kroku.

- Sam?

- Lacy, musimy porozmawiać.

- Już ci mówiłam, nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Próbowała go wyminąć, ale mocno chwycił ją za rękę i przytrzymał. Jej wzrok powędrował ku jego dłoni, a to, co wyrażał, było jednoznaczne. Jednak Sam nie przejął się tym, tylko na wszelki wypadek wzmocnił uścisk.

- Czas oczyścić atmosferę - powiedział łagodnie.

Tłum wokół nich zaczął rzednąć.

- Zabawne, że to mówisz. Nie przypominam sobie, żebyś chciał rozmawiać dwa lata temu. Pamiętam tylko, że odszedłeś. I pamiętam papiery rozwodowe, które dwa tygodnie później dostałam. Wtedy nie chciałeś rozmawiać. Nagle nabrałeś ochoty na pogawędkę?

Patrzył na nią zszokowany. Oczywiście miała rację... tylko że Lacy, jaką pamiętał, nigdy nie powiedziałaaby czegoś podobnego. Była taka... łagodna.

- Trochę się zmieniłaś - rzekł w zadumie.

- Jeśli chodzi ci o to, że mówię, co myślę, to tak, zmieniłam się. Nie chcę być już taka delikatna, taka krucha.

Zacisnął zęby, słysząc to zawołane oskarżenie. Był gotów przyznać, że ją skrzywdził, ale dlaczego tak się w niego wpatrywała?

- Kiedy na ciebie patrzę, to wydaje mi się, że całkiem nieźle się pozbierałaś - zauważył.

- Nie dzięki tobie. - Rozejrzała się dookoła, jakby chcąc upewnić się, że nikt ich nie słyszy.

- Masz rację - przyznał. - Ale i tak musimy porozmawiać.

Patrząc mu w oczy, wycodziła:

- Bo tak mówisz? Przykro mi, Sam, ale muszę cię rozczarować. Nie możesz po prostu pojawić się i oczekiwać, że rzucę wszystko i zrobię, co ci tylko przyjdzie do głowy.

Jej głos był chłodny, za to w oczach widział ogień. W ich niebieskiej głębi Sam dostrzegł iskiereki oburzenia, które go zdziwiły. Nowej postawie towarzyszył nowy temperament. Zrozumiałe było jednak, że miała prawo być wściekła.

- Lacy, wróciłem - oznajmił. - Codziennie będziemy się widywać.

- Po moim trupie! - zawołała, a płomień w jej oczach nabrał intensywności.

Wokół nich toczyło się życie. Pary spacerowały, trzymając się za ręce. Rodzice pilnowali dzieci, a powietrze przeszywały ich piski. Narciarze w kolorowych kurtkach zjeżdżali z góry.

Sam zrozumiał, że stanął wobec nowych wyzwań. Łagodna, słodka i ufna Lacy zaprzątała jego myśli i była obiektem marzeń przez ostatnie dwa lata. Trzeba przyznać, że nowa Lacy także go pociągała. Podobał mu się płomień w jej oczach, nawet jeśli wiązał się z pewnym niebezpieczeństwem.

Gdy szarpnęła ręką, by uwolnić się z uścisku, pozwolił na to. Jego palce były rozpalone, jakby trzymał gorący pręt.

- Lacy, pracujesz dla mnie...

- Pracuję dla twojego ojca - sprostowała.

- Pracujesz dla Wyattów. Jestem jednym z nich.

Uniosła głowę, a pałające wściekłością błękitne oczy zmieniły się w szparki.

- Jesteś jedynym z Wyattów, z którym nie chcę mieć do czynienia.

- Lacy?

Głos Kristi dobiegł z tyłu, a Sam zmełł w ustach przekleństwo. Co za parszywe wyczucie czasu, pomyślał, ale szybko zdał sobie sprawę, że zrobiła to specjalnie. Przybyła Lacy na ratunek.

- Cześć, Kristi. - Lacy uśmiechnęła się do niej i otwarcie zaczęła ignorować Sama. - Potrzebujesz czegoś?

- Właściwie to tak. - Kristi posłała bratu długie twarde spojrzenie, po czym zwróciła się do Lacy: - Jeśli masz chwilę, to chciałabym przedyskutować z tobą przyszły weekend. Chodzi o przyjęcie na zakończenie sezonu.

- Nie jestem zajęta. Zupełnie. - Lacy znacząco popatrzyła na Sama. - Już skończyliśmy, prawda?

Gdyby zaprzeczył, musiałby się zmierzyć z dwiema rozzłoszczonymi kobietami. Gdyby przytaknął, Lacy uwierzyłaby, że ustąpił z własnej woli, a nie miał takiego zamiaru. Teraz, gdy wrócił, muszą przecież jakoś ułożyć swoje relacje na cały ten czas, na jaki tu zostanie.

- Chwilowo tak - odparł w końcu, a w oczach Lacy dostrzegł cień ulgi.

Gdy Lacy i Kristi odeszły, obszedł cały ośrodek. Wydawało mu się, że może narysować go z pamięci - wszystko od oślej łączki po trasy narciarskie i niewielkie kioski. Ale teraz na nowo odkrywał to miejsce. Zmarszczył czoło i spojrzał na górę. W stanie Utah nie brakowało ośrodków narciarskich, dużych i małych, a każdy z nich ścigał do siebie turystów, którzy mogliby przyjeżdżać do Snow Visty.

Rozglądał się, jego umysł pracował na pełnych obrotach. Potrzebują więcej domków, może jeszcze jednej karczmy oddalonej od hotelu. Restauracji na szczycie. Czegoś, co oferowałoby posiłek solidniejszy od hot dogów i popcornu. A dla zaawansowanych narciarzy - nowej stromej trasy wśród drzew i muld, niebezpiecznej i ekscytującej.

Miał aż nadto pieniędzy, by zainwestować. Był pewien, że ulepszenia spodobają się ojcu. Dzięki zmianom i dobrej reklamie mógł zmienić Snow Vistę w jeden z najlepszych ośrodków w kraju. Jednak żeby zrealizować ten plan, musiałby tu zostać, zapuścić korzenie i wrócić do życia, które porzucił, a nie miał pewności, czy tego chce i czy da radę. Nie był już tym samym człowiekiem, zmienił się co najmniej tak

jak Lacy. Życie w tym miejscu oznaczało akceptację, pogodzenie się z tym, że na każdej trasie będzie widywał ducha Jacka i słyszał jego śmiech na wietrze.

Utkwił wzrok w samotnym narciarzu, który zjeżdżał ze szczytu. Śnieg wystrzelił mu spod nart, gdy pochylił się, by nabrać prędkości, a Sam wyczuł emanujący z niego radosny nastrój. Dorastał w cieniu góry i teraz jej widok uwolnił to, co od dawna nosił w sobie. Zrozumiał, że należy do tego miejsca, że jakaś jego część zawsze będzie do niego należeć. I wtedy pojął, że zostanie. Będzie tu tak długo, by przeprowadzić zmiany, o których marzył. A pierwszym krokiem wiodącym do tego celu musi być rozmowa z ojcem.

- I chcesz wszystko sam nadzorować?

- Tak - odparł Sam, siadając wygodnie w jednym ze skórzanych foteli w rodzinnym salonie. - Możemy zrobić ze Snow Visty miejsce, do którego każdy chętnie przyjedzie.

- Jesteś dopiero od kilku godzin. - Bob patrzył uważnie na syna. - To niewiele, i równie mało powiedziałaś mi na temat swojej decyzji. Nie więcej niż wtedy, kiedy stąd wyjeżdżałaś.

Sam poruszył się w fotelu. Dokonał wyboru. Chciał tylko przekonać ojca, że to słuszna decyzja.

- Na pewno tego chcesz?

Decyzję podjął, ledwie tu przyjechał. Może powinien dać sobie więcej czasu, powtórnie wrosnąć w to miejsce i zastanowić się, czy naprawdę tego chce. Patrząc na ojca, zdał sobie sprawę, że obawa, która sprowadziła go do domu, przestała się liczyć. Ojcu nie grozi niebezpieczeństwo, nie podupadł na zdrowiu. Po prostu ma teraz dużo odpoczywać, a to oznacza, że Sam przynajmniej chwilowo jest tu potrzebny. A dopóki tu mieszka, z oczywistych względów powinien zaangażować się w rodzinny interes.

Zadumany podrapał się w szyję. Najważniejsze zmiany można przeprowadzić w ciągu kilku miesięcy. Do tego czasu ojciec wyzdrowieje, a wtedy on mógłby...

- Tak, tato. Jestem pewien, że tego właśnie chcę. Gdybym teraz zaczął, większość prac mógłbym skończyć za parę miesięcy.

- Pamiętam, jak z Jackiem po nocach ślęczeliście nad rysunkami i notatkami, snując plany. - Ojciec ciężko westchnął, a Sam wraz z nim odczuł jego ból. Potem jednak Bob pokiwał głową i poklepał się po kolanie. - Będiesz wszystko nadzorował? Zajmiesz się tym?

- Tak.

Temperatura w pokoju podnosiła się dzięki trzaskającym polanom płonącym w kominku.

- Znaczy więc, że zostajesz? - Spokojne spojrzenie ojca było na wskroś przenikliwe.

- Zostaję, w każdym razie do końca prac. - Tylko tyle mógł obiecać. Tylko tyle przysiąc.

- To może potrwać miesiące.

- Żeby wszystko skończyć? Przynajmniej sześć - potwierdził Sam.

Ojciec odwrócił głowę i spojrzał na rozległy, rozpościerający się za oknem widok

na dolinę Salt Lake.

- Nie pozwolę ci wkładać w to pieniędzy - odezwał się w końcu. - Teraz masz własne życie.

- Nadal jestem Wyattem - swobodnym tonem odparł Sam.

Bob wolno odwrócił głowę, żeby ponownie spojrzeć na syna.

- Cieszę się, że pamiętasz.

Towarzyszące mu od dwóch lat poczucie winy znów się odezwało.

- Pamiętam.

- Potrzebowałeś dużo czasu - łagodnie skomentował ojciec. - Brakowało nam ciebie.

- Wiem, tato. - Pochylił się, oparł łokcie na kolanach. - Musiałem wyjechać. Musiałem wyjechać od...

- Nas.

Sam potrząsnął głową i popatrzył na pogrążoną w smutku twarz ojca.

- Nie, tato, nie próbowałem uciekać od rodziny. Próbowałem uciec od siebie.

- Niezbyt mądrze - odparł w zadumie Bob. - Przecież gdy wyjechałeś, zabrałeś siebie z sobą.

- Fakt - wymamrotał Sam, wstając z miejsca.

Ojciec dobitnie wyraził swoją opinię, ale dwa lata temu Sam nie chciał ani nie był w stanie kogokolwiek słuchać. Nie potrzebował rady ani współczucia. Pragnął tylko wolnej przestrzeni między sobą a wszystkim, co mu przypominało, że on żyje, a jego brat nie.

Sztywnym krokiem przeszedł przez salon i zatrzymał się przed ojcem, który w spokoju go obserwował.

- Wtedy wydawało się, że tak właśnie powinienem postąpić. Po tym, jak Jack... - Potrząsnął głową i nie dokończył, gdyż słowa były zbędne.

Teraz powody, dla których to zrobił, nie miały znaczenia. Gdyby nawet wyznał, jak bardzo żałuje, nie zmieniłoby to faktu, że odszedł od ludzi, którzy go kochali i potrzebowali. Ale nikt z nich nie mógł zrozumieć, co to znaczy, gdy brat bliźniak - czyli druga połowa - umiera.

Ojciec ponuro pokiwał głową.

- Strata Jacka wszystkich nas mocno dotknęła. Rozpadliśmy się jako rodzina, a mnie się zdaje, że ty najbardziej z nas wszystkich to odczułeś. - Przerwał na moment. - Ale wracając do rzeczy, muszę mieć pewność, że jeśli zaczniesz prace, zostaniesz do ich zakończenia.

- Masz na to moje słowo, tato. Zostanę.

- To mi wystarczy. - Ojciec wstał z fotela i podał rękę Samowi, a gdy potrząsali dłońmi, dodał z uśmiechem: - Będziesz musiał współpracować z menedżerem ośrodka.

Dave Mendez od dwudziestu lat pracował dla Wyattów.

- Okej, nie ma sprawy. Zobaczę się z Dave'em jutro.

- Wygląda na to, że jeszcze nie wiesz. Dave w zeszłym roku przeszedł na emeryturę.

- Co? - spytał zdziwiony Sam. - Więc kto go zastąpił?

Ojciec szeroko się uśmiechnął.

- Lacy Sills.

Następnego ranka Lacy sączyła kawę i mocowała się z drzwiami swojego biura. Prawie zakrztusiła się gorącym płynem, kiedy dostrzegła siedzącego za jej biurkiem mężczyznę. Łapiąc z trudem powietrze, dotknęła piersi i spiorunowała go wzrokiem.

- Co tu robisz?

Sam nie spieszył się z odpowiedzią, tylko patrzył na Lacy zza sterty leżących przed nim papierów.

- Przeglądałam raporty na temat hotelu, domków i baru. Do tras narciarskich jeszcze nie doszedłem.

- Po co? - zdołała wykrztusić, a palce zacisnęła na papierowym kubku.

Boże, to byłby cud, gdyby zdołała się pozbierać. W głowie jej huczało, więc trudno jej było zebrać myśli. To wina Kristi, uznała. Siostra Sama wczoraj zjawiała się u niej z dwiema butelkami wina i dużą paterą ciasteczek czekoladowych. Wtedy wydawało się to świetnym pomysłem. Upić się w towarzystwie starej przyjaciółki i obgadać z wykorzystaniem niecenzuralnych słów mężczyznę, który pełnił tak ważną rolę w ich życiu.

Sam. Zawsze wszystko sprowadzało się do niego. Wiele by dała, by mieć przytomny umysł i panować nad sytuacją. Jednak ze smutkiem stwierdziła, że nawet nie mając kaca, nie była w stanie zachować dobrej formy przed mężczyzną, który zламаł jej serce. Nadal z trudem wierzyła, że wrócił. Jeszcze trudniej było jej podjąć decyzję, co z tym faktem zrobić. Wiedziała, że najbezpieczniej trzymać Sama na dystans. Unikać, jak tylko się da, i często powtarzać sobie, że na pewno znów stąd zniknie. Mówił, że wyjechał, ponieważ nie był w stanie żyć tu ze wspomnieniami o Jacku. Nic się w tej kwestii nie zmieniło, więc długo nie zostanie. Ona zaś robi, co w jej mocy, by ponownie nie dać się zranić.

- Tuż przed moim wyjazdem zaczęliśmy prace modernizacyjne - odezwał się spokojnym głosem.

- Tak, pamiętam.

Zrobiła kilka kroków naprzód, ale biuro było małe, więc tym samym znalazła się blisko Sama.

- Skończyliśmy prace w budynku, ale resztę sobie odpuściliśmy. Twoja rodzina po prostu nie... - Zamilkła.

Wyattowie po śmierci Jacka nie byli w nastroju do remontów.

- Więc dopóki tu jestem, zajmiemy się resztą planów.

Dopóki tu jest. Wszystko jasne, pomyślała.

- Rozmawiałaś z ojcem?

- Tak. - Położył dłonie na brzuchu i obserwował Lacy. - Zgadza się, żebyśmy od razu zabrali się do pracy.

- A konkretnie?

- Na początek - uniósł kartkę - rozbudujemy bar przy górnej stacji wyciągu. Chcę, żeby była to restauracja z prawdziwego zdarzenia. Coś, co przyciąga ludzi, umożliwia im chwilę odpoczynku.

- Restauracja. - Pomyślała o miejscu, które miał na myśli, i musiała przyznać, że



pomysł jest dobry. – To duże przedsięwzięcie.

– Nie ma sensu ograniczać się do małych, prawda?

– Pewnie, że nie – odparła, opierając się o ścianę i ściskając tak mocno kubek z kawą, że tylko jakimś cudem nie pękł. – Co jeszcze?

– Wybudujemy więcej domków. Ludzie cenią sobie prywatność.

– To prawda.

– Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. – Energicznie kiwnął głową.

– To wszystko?

– Nie, planuję jeszcze inne zmiany. – Zapraszająco skinął ręką. – Proszę, siadaj, porozmawiamy o tym.

Poczuła rosnący gniew. Zajął jej biurko, a ją samą sprowadził do roli gościa. Subtelne przejęcie władzy?

Potrząsając głową, opadła na fotel i spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę. Obserwował ją, jakby dokładnie wiedział, o czym myśli.

– Musimy z sobą współpracować, Lacy – odezwał się cichym głosem. – Mam nadzieję, że to nie będzie problemem.

– Jeśli chodzi o pracę, jestem profesjonalistką.

– Ja również, Lacy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Od pierwszej chwili sprawy przybrały zły obrót, a potem było już tylko gorzej. Bez przerwy spierali się, aż Lacy poczuła, że jej głowa pęknie z bólu.

- Zamknęłaś trasę dla średnio zaawansowanych po wschodniej stronie góry - stwierdził Sam, przeglądając papiery. - Chcę ją otworzyć.

- Do przyszłego sezonu nie możemy tego zrobić - odparowała i wypła łyk zimnej już kawy.

Upuścił długopis na biurko.

- A to dlaczego?

Z wystudowaną obojętnością odpowiedziała na jego oskarżycielskie spojrzenie.

- Pod koniec grudnia była burza śnieżna, która przewróciła kilka sosen. Na trasę spadło z pół metra śniegu. - Skrzyżowała nogi i wzięła kubek w dłonie. - Sosny leżą w poprzek trasy i nie możemy ich usunąć z powodu zbyt głębokiego śniegu.

Zmarszczył czoło.

- Za późno wezwałaś ekipę.

Wobec insynuacji, że jest niekompetentna, wstała i popatrzyła na niego z góry.

- Czekałam, aż burza się skończy - odparła. - Oceniliśmy rozmiar zniszczeń, przedstawiłam ryzyko służbom porządkowym i zamknęłam trasę.

Usiadł wygodniej w fotelu i zmierzył ją wzrokiem.

- Więc potem ośrodek działał na pół gwizdka?

- W sumie dobrze nam idzie - powiedziała sztywno. - Sprawdź obłożenie.

- Sprawdziłem. - Wstał i teraz to on patrzył na nią z góry, zmuszając, by uniosła wzrok. - Całkiem nieźle sobie radzisz...

- Naprawdę wielkie dzięki. - Sarkazm przebijał z jej każdego słowa.

- Sezon byłby lepszy, gdyby trasa działała.

- No cóż, z pewnością - odrzekła, stawiając kubek na biurku. - Ale nie zawsze jest tak, jak się chce, prawda?

Zmrużył oczy, a ona pochwaliła się w duchu za ten dobrze wymierzony przytyk. Zanim Sam odszedł, nigdy nie traciła nad sobą kontroli. Teraz jednak złość, którą zwykle w sobie tłumiała, buzowała.

- Zostawmy to na chwilę - zaproponował. - Utarg z baru nie jest tak duży jak dawniej.

Wzruszyła ramionami. To żadna nowina.

- Hot dogi tracą na popularności, większość osób wybiera solidny lunch w mieście.

- Dlatego budowa restauracji na górze jest tak ważna - oznajmił.

- Tak, zgadzam się - stwierdziła, choć wcale jej się nie podobało, że Sam ma rację.

Lekko się uśmiechnął, a ona poczuła ucisk w żołądku. Pocieszyła się, że zrobił to mimowolnie. Sam uśmiechnął się, jej ciało zareagowało. Najważniejsze, żeby były

mąż się o tym nie dowiedział.

- Jeśli zgadzamy się w tej kwestii, może uda się nam i w innych sprawach.

- Nie licz na to - ostrzegła.

Przekrzywił głowę i patrzył na Lacy.

- Nie pamiętam, żebyś była tak uparta ani tak się wściekała.

- Po twoim odejściu nauczyłam się dbać o siebie - oznajmiła, unosząc brodę dla podkreślenia wagi tych słów. - Nie zamierzam szczerzyć zębów i przytakiwać tylko dlatego, że masz jakiś pomysł. Jeśli nie będę się zgadzać, otwarcie powiem.

- Lubię cię w tej nowej wersji. Starą też zresztą lubiłem. - W zadumie pokiwał głową. - Jesteś silną kobietą. Zawsze byłaś, czy pokazywałaś to, czy nie.

- Nie - zaprzeczyła łagodniejszym tonem. - Nie kupuję tego. Nie udawaj, że mnie znasz.

- Znam cię, Lacy - odparł, okrążając biurko. - Byliśmy małżeństwem.

- Akcent pada na „byliśmy”. - Cofnęła się dwa kroki. - Już mnie nie znasz. Zmieniłam się.

- Tak, widzę, ale w gruncie rzeczy jesteś taka sama. Nadal pachniesz jak bez. Nadal wiążesz włosy w gruby warkocz, który uwielbiałem rozplatać, a włosy rozrzucać ci na plecach...

Żołądek Lucy gwałtownie skurczył się, a serce zamarło. To nie fair, że Sam nadal tak bardzo na nią działa, wystarczy kilka miłych słów i seksowny wygląd. Dlaczego pożądanie nie ustało pod wpływem bólu i złości?

- Przestań.

- Dlaczego? - Potrząsnął głową i zrobił krok naprzód, potem drugi. - Jesteś taka piękna. I lubię tę złość, która sprawia, że twoje oczy błyszczą.

To biuro jest stanowczo za małe, powiedziała sobie w duchu. Znalazła się po drugiej stronie biurka, by oddzielał ich solidny mebel. Nie ufała sobie w towarzystwie Sama, zawsze tak było. Już jako nastolatka zapragnęła go i to uczucie nie osłabło, nawet gdy ją rzucił.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić. Sam, ty zniknąłeś, a ja poszłam do przodu.

Kłamczucha, huczało jej w głowie. Nie poszła do przodu. Jak miała to zrobić? Był miłością jej życia, jedynym mężczyzną, którego pragnęła. Jedynym, którego nadal pożałowała, choć on nigdy się o tym nie dowie. Zaufała mu bardziej niż komukolwiek, a on ją zostawił, odszedł, nie oglądając się za siebie. I do dziś ból nie osłabł.

Patrzył na nią zwężonymi oczami.

- Masz kogoś?

Głośno się roześmiała.

- Dziwisz się? Sądziłeś, że wstąpię do klasztoru? Na gruzach naszego małżeństwa złożę przysięgę, że nigdy nikogo nie pokocham?

Gdy zaciskał zęby, jego mięśnie się napięły.

- Kto to?

Wzięła głębszy oddech.

- Nie twój interes.

- Nienawidzę tego. Ale tak, masz rację - zgodził się.

Stał tak blisko, że Lacy czuła jego zapach - szampon, woda kolońska o aromacie lasu. Wyglądał tak samo, lecz wszystko między nimi się zmieniło.

Poczuła przyływ pożądania. Żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Z żadnym też nie związała się, będąc przekonaną, że to na zawsze. I sami popatrzcie, co z tego wyszło.

- Sam. - Opierała się o okno i choć przez sweter czuła chłód szyby, była rozpalona.

- Kto to, Lacy? - Zbliżył się i dotknął palcami końca jej warkocza. - Znam go?

- Nie - wymamrotała, bezskutecznie zastanawiając się, jak z tego wybrnąć. - Dlaczego cię to obchodzi, Sam?

- Jak mówiłem, byliśmy małżeństwem.

- Ale nie jesteśmy - odparła.

- Tak, to prawda... - Sięgnął palcami do jej podbródka i unióś go, a wtedy ich spojrzenia się spotkały. - Twoje oczy nadal są tak cholernie niebieskie.

Jego szept rezonował w jej ciele. Dotyk przesyłał impulsy, które ją przenikały. Dla uspokojenia wzięła kolejny głęboki wdech - i znów zatoneła w zapachu Sama, który obudził niechciane wspomnienia.

- Tak samo smakujesz? - zapytał łagodnie i schylił głowę w jej stronę.

Mogła go powstrzymać, lecz nie zrobiła tego. Nie była w stanie. Poczuła dotyk jego ust i wszystko przestało się liczyć. Serce zaczęło walić jak szalone. Ciało zareagowało bólem, potem zjawiała się rozkosz, która kojarzyła się jej tylko z Samem.

Mocno przytulił ją do siebie, a ona przez krótką cudowną chwilę pozwoliła sobie wtulić się w jego muskularny tors. Poczuć, jak jego ramiona ją otaczają, jak rozchyła usta na spotkanie jego warg, rozpoznać łączące ich niegdyś pożądanie. To wszystko w niej ożyło. Wystarczył jeden pocałunek, by sobie o tym przypomniała. Ciało wyrывało się do Sama, choć umysł żądał, by przestała. W końcu po chwili, która zdawała się wiecznością, zdołała posłuchać głosu rozsądku.

Oderwała się od Sama, potrząsnęła głową i rzekła:

- Nie. Przestań.

- Stało się.

Uniosła głowę, wściekła na niego, ale jeszcze bardziej na siebie. Jak mogła być tak głupia? Zostawił ją, a gdy wrócił, od razu się z nim całuje? Boże, co za żenada.

- To był błąd - stwierdziła.

- Patrząc na to po mojemu, wcale nie.

Z satysfakcją zauważyła, że był równie poruszony jak ona, świadczył o tym jego wygląd. Niewielkie pocieszenie, ale zawsze. Biuro nagle wydało się klaustrofobicznie ciasne. Musiała wyjść na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem. Tam znów zaczęła normalnie myśleć i zmusi się, by przywołać cierpienie, które dręczyło ją z winy Sama.

- To nie może się powtórzyć - odezwała się, co kosztowało ją wiele wysiłku. - Nie pozwolę ci.

- Lojalna wobec nowego faceta? - spytał, marszcząc brwi.

- Nie - odparła. - Tu chodzi wyłącznie o ochronę samej siebie.

- Przede mną? - Naprawdę wyglądał na zdziwionego. - Uważasz, że potrzebujesz przede mną ochrony?

- Kiedyś chciałeś, żebym ci zaufała, uwierzyła, że mnie kochasz i nigdy nie opuścisz. - Stwardniały mu rysy, oczy zwężyły się, ona jednak nie mogła powstrzymać

dalszych słów. – Ale kłamałeś. Opuściłeś mnie.

Oczy Sama rozbłysły może z powodu cierpienia, może ze wstydu. Nie była w stanie tego rozpoznać.

– Myślisz, że zaplanowałem wyjazd, Lacy? Myślisz, że tego chciałem?

– Skąd mam wiedzieć? – spytała zaczepnie, a złość i ból w jednej chwili powróciły.

– Nie rozmawiałeś ze mną, odciąłeś się, a potem odszedłeś. Zraniłeś mnie. Nie pozwolę, żebyś znów to zrobił, więc naprawdę odczep się ode mnie, po prostu spadaj!

– Wróciłem, Lacy. I nie mam zamiaru spadać. To nadal jest mój dom.

– Ale ja do ciebie nie należę – rzuciła ostro, akceptując ból wyrażany przez te słowa. – Już nie.

Wziął głęboki oddech i przejechał ręką po karku. Ten znajomy gest do głębi ją poruszył.

– Myślałem o tobie. – Patrzył na nią przenikliwie. Głos miał zniżony, a jego tembr wywołał w Lacy dreszcze. – Tęskniłem za tobą.

Rozkosz i cierpienie w równej mierze rozdarły jej serce. Nadal czuła pocałunek, a zmysły były napięte do ostatnich granic. Skoncentrowała się na bólu, a rozkosz stłumiła.

– To nie mój problem, że tęskniłeś. To ty odszedłeś.

– Zrobiłem, co musiałem.

– I wszystkich zawiodłeś – uzupełniła jego słowa.

Z ręką we włosach cofnął się w końcu o krok, dając Lacy wolną przestrzeń, której tak potrzebowała.

– Wiem, że to mogło tak wyglądać.

– Po prostu tak było, Sam. – Skorzystała z okazji, by znów znaleźć się po drugiej stronie biurka. – Zostawiłeś nas. Mnie, rodziców, siostrę. Odszedłeś z domu, a nas pogrzyłeś w rozpacz.

– Nie dałem rady. – Znalazł się przy niej, jego oczy płonęły. – Chcesz to usłyszeć? Że nie dałem rady? Że Jack umarł, a ja się zagubiłem? Dobra, więc usłyszałaś. – Uderzył dłonią w blat i spiorunował Lacy wzrokiem. – Lepiej się teraz czujesz?

Owładnięta wściekłością ledwie mogła myśleć. Tak wiele wypełniało ją emocji, że niemal ich nie odróżniała, zlewały się w jedno. Te wszystkie uczucia, które od dwóch lat próbowała stłumić, wreszcie wypłynęły na powierzchnię i nie dało się ich ignorować.

– Lepiej? Co ty nie powiesz? – Jej głos był twardy, choć cichy. Nie zamierzała krzyczeć, nie zamierzała zdradzić, jak bardzo dotknęły ją jego słowa. – Myślisz, że może być lepiej? Mój mąż potraktował mnie jak starą koszulę, wartą tyle, żeby wyrzucić ją na śmietnik.

– Ja nie...

– Nawet nie próbuj – przerwała mu zdecydowanie.

– Nie mam zamiaru. – Zacisnął pięści na biurku, potem patrząc na nie, powoli je rozprostował. – Nie potrafię sam sobie tego wyjaśnić, więc jak mogę wyjaśnić tobie lub komuś innemu? Tak, odszedłem, co być może było błędem.

– Być może?

– Ale wróciłem.

Lacy potrząsnęła głową i uspokoiła się. Toczenie boju na pewno nie przekona, że

doszła do siebie po rozstaniu. A ona miała jasny cel: nie dać się wciągnąć w rodziny melodramat. Nie należy już do rodziny, to zamknięta karta. Owszem, czuła palące pożądanie, ale wiedziała, że musi siebie chronić.

- Nie wróciłeś z mojego powodu, Sam, więc nie udawaj, że jest inaczej.

- A gdyby tak było? - wyszeptał, patrząc jej w oczy.

- Nie miałyby to znaczenia. - Modliła się w duchu, by jej uwierzył. - To, co nas łączyło, należy do przeszłości.

Studiował jej twarz przez dłuższą chwilę. Sekundy mijały liczone uderzeniami serca. Napięcie było wręcz namacalne.

- A ja myślę, że nie do końca, i to właśnie wyszło na jaw - powiedział.

- To się nie liczy.

Roześmiał się, w jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia.

- Och tak, liczy się. Ale na razie to zostawmy.

Wypuściła powietrze, które przez dłuższą chwilę trzymała w płucach. To śmieszne czuć zarazem ulgę i irytację. Z jaką łatwością Sam manipuluje uczuciami. Jak łatwo odszedł... Od niej.

- Wróćmy więc do pracy - oznajmił chodnym beznamiętnym tonem, jakby ich gorący pocałunek wcale się nie wydarzył. - Wczoraj z Kristi rozmawialiście o przyjęciu na zakończenie sezonu.

- Tak, dopracowaliśmy szczegóły.

Świetnie. Z rozmową o interesach sobie poradzi. Od roku prowadzi ośrodek Wyattów i wykonała kawał dobrej roboty. Niech Sam przeczyta zestawienia, a zrozumie, że nie zwinęła się w kłębek i nie umarła tylko dlatego, że on wyjechał. Kochała życie, kochała pracę, w której się realizowała. Była szczęśliwa, do cholery.

Okrążyła biurko i ignorując Sama, otworzyła plik w komputerze.

- Możesz sprawdzić, wtedy przekonasz się, że wszystko gra i toczy się zgodnie z planem.

Cofnęła się, gdy podszedł, by spojrzeć na monitor. Przebiegł wzrokiem cyfry.

- Nieźle, ale zwykle sezon trwa do marca. Dlaczego kończymy tak wcześniej?

Lacy nieco się rozluźniła.

- Od początku stycznia nie było dużych opadów śniegu. Temperatury są na tyle niskie, że śnieg się utrzymuje, ale stoki stają się oblodzone. Nasi goście oczekują najwyższej jakości...

- Tak, wiem - odparł cierpko.

Oczywiście, że wie. Podobnie jak Lacy od dzieciństwa jeździł po wszystkich okolicznych górach. Jego życie, zawód, reputacja wiązały się z narciarstwem.

- Więc powinieneś docenić, że wcześniej zamykamy. - Przeszła na drugą stronę biurka, westchnęła i dodała: - Ostatnio mamy mniejsze obłożenie. Ludzie wiedzą, że nie ma świeżego śniegu, więc nie spieszą się z rezerwacjami. Wcześniejsze zakończenie sezonu uważam za dobre posunięcie. Wszystkie miejsca w hotelu zostały zajęte, tylko dwa domki są wolne.

- Jeden - powiedział, przeglądając plany związane z przyjęciem.

- Jeden? O co chodzi?

- Został jeden wolny domek. - Wzruszył ramionami. - Zająłem chatę numer sześć.

Poczuła skurcz żołądka. Numer sześć znajdował się blisko jej domku, a on o tym

wiedział. Celowo go wybrał?

- Sądziłam, że zamieszkas z rodziną.

Potrząsnął głową.

- Nie, domek jest w sam raz. Potrzebuję przestrzeni.

- Świetnie - podsumowała. Właściwie nie ma znaczenia, gdzie będzie mieszkał. -

W każdym razie miejscowi i tak będą jeździć nawet po oficjalnym zamknięciu sezonu. Nie zamkniemy wyciągów, a jeśli pojawi się śnieg, inni przyjadą. Wcześniej organizujemy przyjęcie, bo to dobra reklama, która przyciągnie turystów, zanim śnieg stopnieje.

- Dobry pomysł - przyznał niechętnie.

- Zabrzmiało to, jakbyś był zdziwiony - odparła z irytacją.

- Nie jestem. - Opał na krzesło. - Znam to miejsce równie dobrze jak ty. Świetnie nadajesz się do prowadzenia ośrodka. Dlaczego miałbym się dziwić, że dobrze wykonujesz swoją pracę?

Czyżby to był komplement?

- Chcę przejrzeć resztę papierów - ciągnął Sam - a ponieważ teraz jesteś kierownikiem, chciałbym z tobą jutro porozmawiać o planach związanych z ośrodkiem.

- Świetnie. - Ruszyła do wyjścia. - Więc do zobaczenia jutro.

Otworzyła drzwi, ale na dźwięk jego głosu przystanęła.

- Lacy, jeszcze coś...

Spojrzała przez ramię i napotkała spojrzenie Sama.

- To nie koniec.

Na takie słowa nie potrafiła odpowiedzieć, więc wyszła, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Przez następne godziny wciąż czuł ten pocałunek. Od dwóch lat żył bez Lacy, co nie było łatwe, szczególnie na początku. Ale wtedy liczyły się tylko rozpacz, wściekłość i poczucie winy - w tych emocjach pogrzebał wspomnienia o kochanej kobiecie. Wmówił sobie, że była żona dobrze się miewa, ponieważ rzeczywistość go przerosła. Oczywiście nocami Lacy go nawiedzała, pojawiała się w snach, czuł jej zapach, smak.

Teraz naprawdę jej dotykał, obudziło się w nim pożądanie, i nawet jego serce wydawało się ożywać. Czyżby znów był w niej zakochany? Jednak miłość nie wystarczyła, by przezwyciężyć ból, raczej więc chodziło o pożądanie, jakiego nie odczuwał od czasu, gdy odszedł od Lacy. Powiedziała, że ma nowego faceta. Do diabła, kto jej dotyka? Kto wsłuchuje się w jej oddech, leżąc z nią w łóżku? Kogo muskają jej drobne silne ręce? Na samą myśl o tym czuł, że wariuje, ale nie potrafił odrzucić tych dręczących wizji. Tak, niezbyt to racjonalne, ale nic go to nie obchodzi.

W drodze do domu myślał głównie o ojcu, dumiał także nad tym, że od śmierci brata bliźniaka rządzi nim niepokój, wewnętrzne rozedrganie. Dlatego wracając tu, nie zastanowił się, jak przyjmie to Lacy. Przecież wyrządził jej wielką krzywdę, a teraz stanął z nią twarzą w twarz. Serce mówiło mu, że jest łajdakiem, ale mózg przypominał, że musiał wyjechać. Gdyby został, mógłby sprowadzić na bliskich jeszcze więcej zła.

Tak czy inaczej wrócił, i to przynajmniej na kilka miesięcy. Czy uda mu się unikać

Lacy, nie dotykać jej? Odpowiedź brzmiała: nie. Jej reakcja na pocałunek świadczy, że ona także go pragnie, choć nie chce się do tego przyznać. Więc do diabła z tym nowym facetem, kimkolwiek jest!

Obrócił się w fotelu i wyjrzał za okno. Dolinę Salt Lake rozjaśniały lampy, których mocny blask osłabiał światło gwiazd. Popatrzył w kierunku ośrodka i żółtego od poświaty śniegu. To był piękny widok, wprost idealny. Brakowało mu tego miejsca. Po wrót uwolnił w nim coś, co od dwóch lat go dręczyło. Przez ten czas próbował przekonać siebie, że nigdy tu nie wróci. Teraz wiedział, że musi zmierzyć się z duchami, z przeszłością, a przede wszystkim dogadać się z Lacy.

Gdy wstał i wyszedł z biura, dotarło do niego, że w jej przypadku chyba pragnie czegoś więcej.

Lacy unikała Sama, a on na to pozwalał. Przyjdzie jeszcze czas na załatwienie spraw między nimi. Nie spieszył się, widząc, jak Lacy jest spięta, a liczył, że już niedługo ten stan jej ducha bardzo mu pomoże. Nie chciał chłodnej i spokojnej Lacy. Kiedyś razem tworzyli mieszankę wybuchową, a on pragnął, by znów tak było.

Dzień był chłodny i bezchmurny, śnieg skrzypiał pod stopami, gdy szli na szczyt góry, gdzie zaplanował budowę restauracji. Odwracając wzrok od Lacy, spojrzał na bar, który stał tu od zawsze. Mały, tradycyjny, przestarzały. Teraz większość ludzi domaga się zdrowego jedzenia, nie hot dogów z musztardą i sosem chili.

- O czym myślisz? - Lacy była wyraźnie zirytowana, że wyciągnął ją z karczmy i tu przyprowadził.

- O tym, że chcę hot doga z chili.

- Zawsze uwielbiałeś hot dogi z chili Mike'a. - Na moment jej twarde spojrzenie złagodniało.

- Nigdzie na świecie nie jadłem czegoś tak pysznego.

- Nic dziwnego - odparła. - Podejrzewam, że faszkuje je paliwem rakietowym.

Sam szeroko się uśmiechnął, a ona odpowiedziała tym samym, co ucieszyło Sama. Zimny wiatr porwał warkocz z ramion Lacy. Miała zaróżowione policzki, niebieskie oczy błyszczały, wyglądała tak ładnie, że z trudem zdołał się powstrzymać, by nie wziąć jej w ramiona.

Gdy trwał pogrążony w zadumie, uśmiech znikł z twarzy Lacy, a on dodał:

- Myślę, że zostawimy bar jako wspomnienie starych dobrych czasów. - Zmusił się, by oderwać od niej wzrok i rozejrzeć się, gdzie można by postawić restaurację.

- A nowy budynek zbudujemy tam. - Wskazał palcem. - Sosny będą otaczać go z tyłu i dawać cień. Z tej strony będzie drewniany taras, tu ogródek.

Spojrzała we wskazanym kierunku i stwierdziła:

- To dobre miejsce, ale drewniany taras jest trudny w utrzymaniu. Co myślisz o kamieniu?

- Niezły pomysł - odparł po namyśle. - Łatwiej zadbać o czystość. Dzwoniłem wczoraj do Dennisa Barclaya i umówiłem się na jutro. Zrobi pomiary i narysuje plany, potem pojedziemy do miasta i załatwimy zezwolenia.

- Dennis zna się na tej robocie. - Zapisała coś w iPadzie. - Firma Franklina mogłaby zrobić żwirowe ścieżki i przygotować kamień. W Odgen mają salon wystawowy z próbkami.



- Świetnie. Możemy tam pojechać, kiedy projekt restauracji zostanie zatwierdzony i dostaniemy zezwolenia.

- Masz rację. - Głos Lacy był chłodny, szorstki. - Przy rozbudowie karczmy skorzystaliśmy z usług Nancy Frampton.

- Tak, pamiętam, jest dobra. Jutro zadzwonię do niej i opowiem o naszych planach.

Lacy znów coś zanotowała, a on powstrzymał się, by nie wybuchnąć śmiechem. Co za cholerna determinacja, by trzymać go na dystans i udawać, że wczoraj w biurze nic się nie wydarzyło. Ale okej, przez jakiś czas na to pozwoli.

- A jeśli już robisz notatki, to zapisz, proszę, że musimy zastanowić się, gdzie zbudować dodatkowe skrzydło karczmy. Chcę, żeby znajdowało się blisko schroniska, ale nie było jego częścią. Może wstawić między nimi łącznik, żeby nawet podczas burzy ludzie mogli swobodnie się przemieszczać.

- To łatwo zrobić. - Zatrzymała się. - Wiesz, że w zeszłym roku urządziliśmy kuchnię? Wstawiliśmy piec i nową lodówkę, dzięki czemu możemy serwować nie tylko śniadania.

Odwrócił głowę, spojrzał na Lacy i spytał:

- Więc dlaczego...

- Potrzebujemy nowego szefa kuchni - wpadła mu w słowo, westchnęła i włożyła okulary przeciwsłoneczne. - Maria już przeszła na emeryturę, ale nie odejdzie, dopóki nie upewni się, że bez niej damy radę.

Sam uśmiechnął się na myśl o kobiecie, którą znał od dzieciństwa. Maria, podobnie jak cały ośrodek, była czymś trwałym i stabilnym w jego życiu.

- To znaczy, że nigdy nie odejdzie.

Lacy także się uśmiechnęła. Ciekawe, czy zdaje sobie z tego sprawę? - spytał w duchu.

- Najpewniej masz rację, ale jeśli chcemy serwować dania dla dużej liczby ludzi, potrzebujemy jeszcze jednego szefa kuchni, który przejmie od Marii część obowiązków. Wzbraniała się przed emeryturą, ale choć mówiła co innego, nie dawała sobie rady z większym zakresem obowiązków. Dodatkowy szef jest konieczny.

- Zapisz. Już załatwione - oznajmił Sam.

- Dobra.

Wziął ją pod ramię i obrócił w stronę barku.

- Wiem, że musimy zjechać na dół i dogadać szczegóły przyjęcia, ale najpierw hot dogi z chili. Ja stawiam.

- Nie, dzięki. Nie jestem głodna.

- O ile pamiętam, zawsze jesteś głodna, Lacy. - Zaczął ją ciągnąć w stronę baru.

- A niech... - Poddała się i sama zaczęła iść. - Wszystko się zmienia, wiesz?

Miała rację. Wiele się zmieniło. Ale erotyczna fascynacja, która zawsze między nimi była, stała się silniejsza niż dawniej. Dwa lata nie osłabiły jego uczuć, a od czasu pocałunku z Lacy wiedział, że ona czuje to samo.

- Hot dogi Mike'a się nie zmieniły. I tylko to się liczy.

Oczywiście miał też swoje plany - więc cebuli nie zamierzał zamawiać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tata naprawdę się cieszy, że Sam wrócił. - Kristi wypila resztę wina i sięgnęła po butelkę, by sobie dolać.

- Wiem - odparła Lacy, która piła wolniej, pamiętając o poprzednim spotkaniu sprzed zaledwie dwóch dni, zbyt dużej wówczas ilości wina i ciasteczek czekoladowych. Z chęcią daruje sobie kolejny poranek z kacem. - Twoja mama także jest szczęśliwa.

Kristi westchnęła i zagłębiła się w spłowiałym fotelu.

- Wiem, nie przestaje piec. Placki, ciasta, ciasteczka jak te, które przyniosłam. Prawdziwe szaleństwo. Odkąd Sam przyjechał, piekarnik ani razu nie ostygł, bo albo mama coś piecze, albo Maria szykuje kolejne dania na cześć mojego brata... A efekt jest taki, że przytyłam już pewnie ze dwa kilo.

Gdy Kristi mówiła, Lacy wpatrywała się w płonący ogień. Na zewnątrz królowała zimna bezwietrzna noc, śnieg skrzył się w świetle księżyca. W środku było ciepło nie tylko dzięki kominkowi, ale i więzom łączącej je przyjaźni.

Przyjemnie jest tak siedzieć i relaksować się, oczywiście o ile rozmowę o Samie można nazwać relaksującą. Przynajmniej nie ma go tutaj. Minęło już trochę czasu i jej złość ustępowała, zamieniała się w niechciane pożądanie. Ale raczej nie miała na to wpływu. Do diabła, powinna przewidzieć, że będzie go pragnąć.

Wcale to jednak nie znaczy, że znów ulegnie tym uczuciom.

- Są tacy szczęśliwi - ciągnęła Kristi. - Zupełnie jakby zapomnieli, że Jack zginął i jak do tego doszło.

- Mogę to zrozumieć - odparła Lacy. Nagle poczuła suchość w gardle i wypila nieco wina. - Twój rodzic bardzo za nim tęsknił, więc cieszą się, że wrócił.

- Tak, rozumiem. - Kristi zmarszczyła brwi, wpatrując się w kieliszek. - Ale czy mogą tak po prostu zapomnieć o krzywdzie, którą nam wyrządził?

- Nie wiem. - Lacy sięgnęła po czekoladowe ciasteczko. Jadła powoli, delektując się smakiem i słuchając tyrady Kristi na temat starszego brata. - Myślę, że dla twoich rodziców ważniejsza jest radość z jego powrotu niż chęć ukarania za nagły wyjazd - skomentowała.

- Skrzywdził nas.

- Tak, to prawda. - Lacy też nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego. A jednak za każdym razem, gdy widziała Sama, jej serce biło mocniej, do tego tamten pocałunek... Nie była w stanie przestać o nim myśleć. Od kilku dni w napięciu czekała, że Sam ponowi próbę, a wtedy ostro się z nim rozprawi, ustawi go do pionu. Tyle że, do diabła, Sam nic w tej kwestii nie robił!

- Myślałam, że po jego powrocie wszystko zmieni się na lepsze - odezwała się cicho Kristi, sięgając po wino. - Wrócił, ale nic takiego się nie stało. Tylko... no, już nic nie wiem.

- To twój brat, Kristi - odparła Lacy, opierając skrzyżowane nogi na stoliku. - Na-

dal jesteś wściekła, ale kochasz go i w głębi duszy cieszysz się, że wrócił.

- A ty?

- Co ja?

- Nadal go kochasz?

- To zupełnie co innego. - Serce Lacy zaczęło bić niespokojnie.

- Wprost przeciwnie.

- Przeszabawne. - Lacy upiła duży łyk wina. - Tu nie chodzi o mnie ani o moje uczucia.

- Więc odpowiedź brzmi „tak” - odparła w zadumie Kristi, lekko się uśmiechając.

- Nie, odpowiedź brzmi „nie”. - Owszem, gdy Sam był w pobliżu, jej serce przyspieszało, ale niekoniecznie musi to oznaczać miłość. Raczej pożądanie, które jakoś nie wygasa, co mogła zaakceptować. - I tak nie ma to żadnego znaczenia.

- Nadal jesteś wściekła?

- Tak - z westchnieniem odparła Lacy.

- Bardzo zaangażował się w organizację przyjęcia - niechętnie przyznała Kristi. - Nawet zadzwonił do starego kumpla, Toma Summera, i namówił go, żeby zagrał ze swoim zespołem, który obecnie jest na topie. Muzyka na żywo bije na głowę muzykę z odtwarzacza.

- Nie da się ukryć - przyznała Lacy zirytowana.

Gdy ona próbowała kogoś wynająć, wszyscy mówili, że mają już inne zobowiązania. Sam wszędzie miał przyjaciół, którzy tak jak rodzina cieszyli się, że wrócił. Odbywały się regularne fety na jego cześć. Lacy jako jedyna nie brała w nich udziału. No i jeszcze Kristi, ale ona w końcu przyłączy się do parady, gdyż więzy krwi zwyciężą. Wtedy Lacy zostanie całkiem sama.

- Wygląda to tak, jakby bez trudu wskoczył w dawne życie. - Kristi znów potrząsnęła głową. - Choć z jednym wyjątkiem. Trzyma się z dala od narciarzy, ale pewnie dlatego, żeby uniknąć pytań o Jacka, co rozumiem. - Palcem wskazującym zaczęła wodzić po brzegu kieliszka.

- Prawda.

Lacy także zauważyła, że Sam unika obcych i turystów, którzy przyjechali na narty do Snow Visty. Objechał wszystkie trasy z wyjątkiem tej, którą szczególnie lubił Jack. Wiedziała, że chodzi o bolesne wspomnienia. Ona czuła się podobnie. Nawet ten domek, w którym dorastała, przestał być dla niej sanktuarium. Rozejrzała się po znajomym wnętrzu, dostrzegła spłowiałe wygodne meble, dywaniki w żywych kolorach, zdjęcia i oprawione w ramki grafiki. Pamięć o latach spędzonych tu z ojcem zatarła się pod wpływem świeższych wspomnień.

Po ślubie postanowili z Samem stworzyć tu dom swoich marzeń. Chatka była pięknie położona - wspaniałe widoki, blisko schroniska i tras narciarskich - i po śmierci ojca należała do niej. Porzucone w szafie plany przebudowy pokrył kurz, a pokoje dla dzieci, które projektowali, nigdy nie powstały. Mieszkanie w tym domku stało się, mówiąc wprost, wyrafinowaną torturą.

Jeszcze długo po odejściu Sama słyszała jego głos i rozpoznawała zapach. Nawet łóżko bez niego stało się przerażająco ogromne. No cóż, zniszczył fundamenty jej życia.

- Sam przekonuje ojca do budowy letniego toru saneczkowego, takiego jak

w Park City, żeby turyści mieli co robić latem. Wbrew sobie muszę przyznać, że to dobry pomysł. – Marszcząc brwi, Kristi wypła kolejny łyk wina.

– Całkowicie cię rozumiem – przyznała Lacy, zastanawiając się nad zjedzeniem jeszcze jednego ciastka. – Chciałabym, żeby coś mu nie wyszło, choć na razie udało mu się sporo zdziałać. Już pokazał wykonawcy miejsce, gdzie ma stanąć restauracja, już zlecił Nancy Frampton zrobienie projektu. – Ugryzła duży kawałek ciasteczka i dodała z niekłamaną złością: – On więcej osiągnął przez kilka dni niż my przez dwa lata.

– Piekielnie irytujące, prawda?

– Jasne.

– Nie wiem, czy chcę, żeby tu był. To znaczy cieszę się ze względu na rodziców, którzy strasznie za nim tęsknili. Ale oglądanie braciszka każdego dnia... – Kristi urwała, otworzyła szeroko oczy i dodała mocno zakłopotana: – Boże, narzekam i narzekam, a dla ciebie to musi być o wiele trudniejsze. Jak sobie z tym radzisz?

– Nic mi nie jest. – Lacy zrozumiała, że gdyby wystarczająco często powtarzała to zdanie, może faktycznie przemieniłoby się w prawdę.

W tej chwili jednak czuła się dość paskudnie. Spojrzała w okno, za którym rozciągał się szeroki pas nieba, las pokryty śniegiem, a zza drzew prześwitywała chatka numer sześć. Mogła udawać, że Sama tam nie ma, ale nocami, gdy paliły się światła, było to niemożliwe. Kiedy tak patrzyła, dostrzegła jakiś cień i jej serce zamarło. Jego bliskość to kolejny rodzaj tortury, pomyślała.

Przez dwa lata nie wiedziała, gdzie Sam przebywa ani co robi, z wyjątkiem rzadkich wieści przekazywanych przez byłych teściów i strzępków informacji z prasy. Życie bez niego okazało się prawdziwą męką, szczególnie przez pierwsze miesiące. Teraz wrócił, ale nadal trzymał się z dala od niej... Nie, nie, to ona nie chciała być blisko niego. Jednak to, że przebywał z pobliżu, okazało się trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

Gdy powiedział, że będzie mieszkać w najbliższej od jej domu chatce, obawiała się jego wizyt, ale ani razu do niej nie zapukał. Nie potrafiła precyzyjnie ocenić, jak to wpływa na jej samopoczucie, wiedziała tylko, że nerwy ma napięte jak postronki, co dobrze nie wróżyło.

– Akurat. – Głos Kristi był łagodny i pełen zrozumienia.

Lacy mogła zaoponować, wdać się w dyskusję, ale Kristi była jej najlepszą przyjaciółką. Przeszły razem przez szkołę średnią, naukę w college'u, babskie kłopoty, złamane serca.

– No dobra, masz rację. – Kiwając głową, Lacy mocniej ścisnęła kieliszek i odechnęła głęboko. – Ale może być. Potrzebuję tylko trochę więcej czasu.

– Nie podoba mi się, że znów przez niego cierpisz.

– Dziękuję. Mnie też się to nie podoba. – Lacy zmusiła się do uśmiechu.

– Problem polega na tym, że pozwoliliśmy mu zbliżyć się do siebie – stwierdziła Kristi, sięgając po kolejne ciasteczko. – Dzięki temu zyskał siłę. Musimy mu ją odebrać.

– Znów studiujesz te różne poradniki? – Lacy z dezaprobatą potrząsnęła głową.

Przelotny uśmiech pojawił się na twarzy Kristi.

– Przyłapałaś mnie. Ale wiesz, czasami trafia się w nich na dobre rady. Na przy-

kład na taką: Sam będzie nas wkurzać tylko wtedy, kiedy mu na to pozwolimy.

- Co za wspaniały pomysł. - Lacy serdecznie się zaśmiała. - A może wiesz, jak to zrobić?

Kristi wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie doszłam do tego rozdziału.

- Jak Tony zachowuje przy tobie zdrowe zmysły?

Tony DeLeon był bystrym, przystojnym i beznadziejnie w Kristi zakochanym facetem. Od roku byli nierozłączni. Lacy starała się cieszyć szczęściem przyjaciółki bez ukłucia zazdrości.

- Kocha mnie - w zadumie odparła Kristi. - Kto by pomyślał, że zakocham się w księgowym?

- Dobrze wybrałaś. Wykonuje kawał dobrej roboty, prowadząc księgowość karczmy.

- Tak, Tony jest fantastyczny. Za to prawdziwym problemem jest Sam.

Problemem Lacy zawsze był Sam. Zapragnęła go niedługo po swoich piętnastych urodzinach i tak już pozostało. Jack był „rozrywkowym bliźniakiem”, jak nazywały go gazety, natomiast Sam miał poważniejszy i bardziej wyważony stosunek do życia. Jack czerpał z życia pełnymi garściami, a gdy umarł, zabrał z sobą części tych, którzy go kochali. Najbardziej odczuł to Sam. Nadeszły mroczne straszne dni. Na oczach bezradnej Lacy Sam pogrążał się w rozpacz. Nawet gdy leżała obok niego w łóżku, czuła, że się od niej oddala. Zagubił się w bólu i nie potrafił znaleźć wyjścia.

- To twój brat. Nie możesz się na niego wściekać po wsze czasy.

Oczy Kristi wypełniły się łzami, ale zdołała je powstrzymać.

- Wszyscy straciliśmy Jacka, a Sam jakby tego nie rozumiał. Zranił mnie, zranił nas wszystkich. Czy mamy tak po prostu zapomnieć i przebaczyć?

- Nie wiem - odparła Lacy, choć czuła, że sama nigdy nie zdoła pogodzić się z tym, że została porzucona. Z dziecięcą ufnością uwierzyła w fałszywe, jak się okazało, obietnice Sama, a wywołany jego odejściem ból już nigdy jej nie opuści.

- Myślę, że nie dam rady. - Kristi wstała, zbliżyła się do okna i spojrzała w kierunku światła w domku Sama. - Naprawdę tak myślę, ale Tony powtarza, że tylko siebie ranię, karmiąc się gniewem.

- Dałaś mu jeden ze swoich poradników? - ze śmiechem spytała Lacy.

- Tak, muszę się opamiętać. - Kristi też się roześmiała, odwróciła plecami do okna i wzruszyła ramionami. - To nie powinno być aż tak trudne.

- Musisz się tylko postarać.

- A ty? Spróbujesz? - spytała cicho Kristi.

- Moja sytuacja jest inna. - Lacy wstała i sprzątnęła ze stołu wino oraz ciastka. To był długi dzień, a one wpadły w melancholijny nastrój. Weźmie ciepłą kąpiel i położy się do łóżka. Popatrzyła na przyjaciółkę. - Kiedyś należał do mojej rodziny, ale już tak nie jest. Naprawdę nie ma znaczenia, co o nim myślę.

- Oczywiście, że ma. - Kristi posłała jej smutny uśmiech. - Ty się liczysz, Lacy. Nie chcę, żeby znów cię skrzywdził.

Puszczając oko, Lacy odparła niby żartem:

- Jak to głosi twój poradnik? Sam może mnie skrzywdzić tylko wtedy, jeśli mu na

to pozwolę. A uwierz, że tak się nie stanie.

Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem. Już o dość wczesnej porze Snow Vista pękała w szwach. Tutejsi mieszkańcy oraz turyści cieszyli się z pięknej zimowej pogody i radosnej atmosfery. Tłum gęstniał, muzyka zdawała odbijać się echem od ziemi i lecieć ku niebu. Wokół Sama ludzie rozmawiali, śmiali się, tańczyli. To była udana impreza, więc dlaczego miał tak napięte nerwy? Nagle zrozumiał. Od dwóch lat unikał tłumów jak zarazy.

To jego brat karmił się podziwem i aplauzem, uwielbiał być w centrum uwagi. Zawsze jeździł na nartach szybciej, skakał wyżej, ryzykowniej od innych skręcał. Stale podbijał stawkę. Igrał z losem, był hazardzistą, pomyślał Sam, uśmiechając się pod nosem. Już jako dziecko Jack jeździł między drzewami, przeskakiwał nad kamieniami, a kiedyś spadł do urwiska i spędził osiem tygodni w gipsie. Jack po prostu kochał prędkość.

Gdyby było inaczej, pewnie by nie zginął w płonącym wraku samochodu. Tak bezsensownie i tak bardzo w jego stylu – przekraczać własne ograniczenia, nie brać pod uwagę ryzyka i konsekwencji. Kiedyś Sam podziwiał, ba, nawet zazdrościł Jackowi umiejętności brylowania w świecie i dostawania tego, czego pragnął. Brat kochał rozgłos, dziennikarzy, siebie na okładkach czasopism.

- Do diabła – wymamrotał. – Jack byłby teraz w centrum uwagi. – Włożył ręce do kieszeni dzinsów, spojrzał na bezchmurne niebo. – Niech to szlag trafi, tak bardzo mi Ciebie brakuje.

- Panie Wyatt!

Obejrzał się i zobaczył smukłą blondynkę o krótkich włosach, która z mikrofonem w ręce zmierzała ku niemu. Co gorsza, w ślad za nią podążał operator z kamerą. Reporterka... Sam się sprężył, jakby przygotowywał się do walki. Dawniej traktował media w sposób profesjonalny. Jako zawodnik szybko do nich przywykł, do nachalności i kretyńskich pytań. Jednak po śmierci Jacka unikał dziennikarzy. Niestety dziś nie miał wyboru. Przyjęcie na zakończenie sezonu budziło zainteresowanie lokalnych mediów, a im więcej reklamy, tym lepiej, jak to podkreślała Lacy. Zaciśnęła więc zęby i czekał.

- Panie Wyatt – powtórzyła dziennikarka, gdy podeszła bliżej. Obdarzyła Sama olśniewającym uśmiechem, potem odwróciła się do operatora. – Scott, zostań w tym miejscu, wykorzystaj przyjęcie jako tło.

Nawet nie zapytała, czy Sam z nią porozmawia, widocznie była pewna, że każdy pragnie choć przez kilka minut znaleźć się na wizji. Gdy światła rozbłyły, Sam przez chwilę mrużył oczy, potem popatrzył na dziennikarkę. Wokół niego zaczęli zbierać się zaciekawieni ludzie.

- Megan Short z Kanału Piątego – odezwała się szorstkim tonem, ze sztucznym uśmiechem na twarzy. – Chciałabym porozmawiać z panem na temat dzisiejszego wydarzenia.

- Oczywiście. – Miał nadzieję, że w jego głosie pobrzmiwa większy entuzjazm, niż go odczuwał.

- Świetnie. – Odwróciła się w stronę operatora, a gdy ten dał znak, zaczęła: – Tu Megan Short. Znajdujemy się w Snow Viście, gdzie właśnie trwa doroczne przyjęcie

zamykające sezon narciarski.

Sam próbował się odprężyć, biorąc głęboki oddech. Ledwie słuchając reporterki, rozglądał się po hałaśliwym tłumie. Dużo osób kłębiło się z tyłu, przepychało i wygłupiało, pragnąc znaleźć się w polu kamery, ale większość nie zwracała uwagi na to, co się dzieje. Muzyka nadal grała, ludzie śmiali się, dzieciaki ślizgały po stawie.

- Mówi się, że w ostatnich latach przyjęcia w Snow Viście nie są już takie same. - Megan odwróciła głowę od kamery, by spojrzeć na Sama. - Ale dzisiejszego wieczoru wszystko wygląda jak dawniej. To z powodu powrotu mistrza narciarskiego, Sama Wyatta. - Posłała mu kolejny sztuczny uśmiech i kontynuowała: - Sam, jak się czujesz po powrocie w góry, w których ty i twój brat Jack spędziliście tyle czasu?

Sam gwałtownie wciągnął mroźne powietrze w płuca. Oczywiście musiała wplątać w to Jacka. Tragedie napędzają telewizję, czyż nie?

- Dobrze jest wrócić do domu. - Miał nadzieję, że dziennikarka tym się zadowoli. - Śmierć twojego brata wstrząsnęła dwa lata temu całym stanem - mówiła z nutą fałszywego współczucia. - Wszyscy trzymaliśmy kciuki za bliźniaków Wyattów. Jak czujesz się tu, w tym miejscu, bez Jacka?

Rosnącej złości towarzyszyła frustracja. Dlaczego reporterzy zawsze go o to pytają? Naprawdę nie wiedzą? Nie przejmują się tym, że jątrzą rany? Miał wrażenie, że chodzi im tylko o emocjonalną reakcję, bo jeśli pojawią się łzy, zasłużą na premię. Ale Megan Short nie obłowi się przy nim. Miał duże doświadczenie z dziennikarzami, którzy włązili z bucioremami tam, gdzie włązić nie powinni. Jego rysy stężały, gdy przybrał pozbawiony emocji wyraz twarzy.

- Jack uwielbiał te przyjęcia - odrzekł spokojnym głosem, choć dużo go to kosztowało. - Dobrze być tu i widzieć, że okolicznym mieszkańcom i gościom impreza się podoba.

- Na pewno, ale...

- Zespół Toma Summerra gra świetnie - wpadł w słowo reporterce, udając, że nie dostrzega złości w jej oczach. - Może przejdzie się pani i zobaczy lodowisko dla dzieciaków, budki serwujące najrozmaitsze dania, od pizzy po faworki. - Uśmiechnął się do kamery, ignorując Megan Short.

- Tak, oczywiście - przyznała niby zgodnie i powróciła do poprzedniego wątku. - Ale przecież dzisiejsza impreza toczy się w cieniu tragicznej śmierci waszego brata i syna. Jak rodzina Wyattów sobie z tym radzi?

Tak, próbował, przybrał właściwy wyraz twarzy i starał się ignorować ból przywoływany tymi pytaniami, ale nie pozwoli przysparzać cierpień rodzinie. Rzucił reporterce tak twarde spojrzenie, że cofnęła się, jednak determinacja z jej oczu nie znikła.

- Bez komentarza - wycedził, chociaż zdawał sobie sprawę, że te dwa słówka działają na dziennikarzy jak płachta na byka.

- Strata brata bliźniaka musiała być trudnym...

- Trudnym? - Tym miłym słowem ta kobieta próbuje opisać wpływ, jaki na niego i na rodzinę wywarła śmierć Jacka? - Sądzę, że to koniec wywiadu.

Jednak nie dla Megan Short. Była bezwzględna, rzadko odpuszczała.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musiał się pan czuć. - Wypowiadając te słowa, zbliżyła się do niego; oboje znaleźli się w kadrze. - Kiedyś konkurował pan na za-

wodach z bratem, potem był pan dawcą szpiku...

Sam próbował spokojnie oddychać, tylko tyle mógł zrobić. Gdyby się teraz odezwał, sprawy przybrałyby zdecydowanie zły obrót. Wspomnienia powróciły. Szokująca wiadomość, że Jack ma raka, zabiegi, patrzenie, jak brat traci siły pod wpływem stresu związanego z chemioterapią. I wreszcie transplantacja szpiku, która powiodła się i Jack wyzdrowiał. Lecz tylko po to, by umrzeć.

- ...pomagając mu wygrać walkę z rakiem. A potem ten straszny wypadek samochodowy, kiedy jechał na lotnisko, żeby lecieć na zawody - ciągnęła Megan Short, unosząc nieco mikrofon. - Proszę opowiedzieć, jak ta tragedia odbiła się na panu i pańskiej rodzinie.

Cały aż się zagotował, w uszach słyszał przyspieszone tętno. Poczł suchość w gardle i po raz kolejny zacisnął pięści. Zacisnął też zęby, gdyż wiedział, że jeśli się odezwie, ostro rozprawi się z fałszywym współczuciem reporterki mierzoną słupkami oglądalności.

- Megan Short! - Uśmiechając się do niej, Lacy stanęła u boku Sama. - Jak wspólnie! Nazywam się Lacy Sills i jestem kierowniczką ośrodka. Cieszy nas bardzo, że możemy w Snow Viście gościć Kanał Piąty. Mam nadzieję, że widzowie dołączą do naszej zabawy. Zapraszamy na darmowe jedzenie, tańce do muzyki na żywo i najlepsze desery w Utah. Wieczór dopiero się zaczyna!

Niezrażona reporterka obróciła się do Lacy i powiedziała:

- Dzięki za zaproszenie, ale najpierw chciałabym wrócić do pytania, które zadałam Samowi. Może jako jego była żona opowiesz widzom, jak radzisz sobie ze śmiercią Jacka i jak pracuje ci się z twoim byłym?

Przez ułamek sekundy, gdy zobaczył zbliżającą się Lacy, czuł się rozdarty. Owszem, był zadowolony, że ją widzi, zarazem jednak zirytowany, bo najwyraźniej uważała, że potrzebował pomocy. Przede wszystkim czuł się jednak zdziwiony, że w ogóle ruszyła mu na pomoc. Dlaczego? Przecież niemal od tygodnia robiła wszystko, żeby go unikać.

Przyjrzał się jej uważnie. Miała na sobie granatowy sweter, dzinsy i długie buty, gruby blond warkocz spoczywał na ramieniu. Tylko Sam wiedział, jak wiele kosztuje Lacy stanie tu z uśmiechem na twarzy. Uniosła głowę, oczy jej rozbłysły, a Sam poczuł dumę.

Kiedy zmierzyła wzrokiem reporterkę, przypomniał sobie, że Lacy nigdy, niezależnie od okoliczności, nie poddawała się. Podziw i pożądanie - oto co w tej chwili poczuł.

- Nie potrafię mówić o Jacku, powiem tylko tyle, że bardzo nam go brakuje. - Lacy posłała reporterce pełen napięcia uśmiech. - Jeszcze raz dziękuję, że nas odwiedziliście i mam nadzieję, że widzowie dołączą do naszej zabawy! A teraz wybacz, ale obowiązki wzywają...

Nie czekając na odpowiedź, wzięła Sama pod ramię i pociągnęła go za sobą, a on skwapliwie skorzystał z możliwości ucieczki. Gdy znaleźli się z dala od tłumu i głośniejszej muzyki, poczuł, że znów może swobodnie oddychać. Schowali się na tyłach schroniska.

Gdyby Lacy nie zjawiała się w odpowiednim momencie, najpewniej bez ogródek rzuciłby reporterce w twarz, co o niej myśli, a nie byłoby to dobre ani dla niego, ani



dla ośrodka.

- Dzięki - odezwał się.

- Nie ma sprawy - odparła, opierając się o ścianę budynku. - Od dwóch lat mam do czynienia z Megan Short. Jest bezwzględna.

- Niczym rekin. - Przejechał dłonią po włosach, wściekły, że reporterka zdołała go wyprowadzić z równowagi.

- Proszę cię... - Lacy roześmiała się. - Przy niej rekin to puchaty kociaczek. Ludzie, z którymi robi wywiady, płaczą, krzyczą albo grożą jej sądem.

- Ty sobie poradziłaś. - Gdy tylko wzruszyła ramionami, mówił dalej: - Zastanawiam się tylko... - Zamilkł na moment. - Lacy, przecież mogłaś wystawić mnie do wiatru, a jednak nie zrobiłaś tego. Dlaczego?

- Bo rozpoznałam to twoje spojrzenie. - Odsunęła się od ściany. - Jeszcze chwila i doszłoby do katastrofy na wizji, a tym samym do antyreklamy naszego ośrodka.

- Więc chodziło o dobry wizerunek?

- A o co innego miałoby chodzić, Sam? - odparła, patrząc wprost na niego.

- Właśnie to chciałbym ustalić. - Jego wzrok powędrował w górę, potem w dół, w końcu zatrzymał się na jej oczach. - Widzisz, wydaje mi się, że o coś więcej. Myślę, że nadal coś do mnie czujesz.

Parsknęła śmiechem.

- Czuję, ale nie do ciebie.

Szeroko się uśmiechnął, gdy zobaczył, że Lacy bezwiednie bawi się końcem warkocza. Zawsze tak robiła, gdy mijała się z prawdą.

- Bawisz się włosami, a oboje wiemy, co to znaczy.

Odrzuciła warkocz na plecy i spojrzała na niego.

- Sam, zapewne wiesz, że tutaj, w prawdziwym świecie, kiedy ktoś ci pomoże, po prostu mówi się „dziękuję”.

- Już podziękowałem.

- Faktycznie. A więc nie ma za co.

Odwróciła się, żeby odejść, ale zatrzymał ją, łapiąc za ramię.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

I pocałował ją.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Powinna go odepchnąć, kopnąć, nastąpić na nogę, zrobić cokolwiek, zamiast tego odpowiedziała na jego pocałunek. Czy mogła postąpić inaczej? Z powodu pożądania najwyraźniej zwariowała i zapragnęła znów znaleźć się w ramionach Sama, poczuć jego usta. Przez krótką chwilę rozkoszowała się jego ciepłem, dotykiem. Przysunęła się bliżej, odgłosy przyjęcia zmieniły się w niewyraźny szmer. Jak mogła je słyszeć, gdy serce jej waliło, zagłuszając inne dźwięki? Nie przerywając pocałunku, zatopiła palce we włosach Sama.

Lekko popchnął ją, aż oparła się o ścianę. W dole pleców poczuła chłód drewnianych bali. Odeszły wspomnienia i ból, zostały tylko zmysłowe wrażenia. Wściekłość na niego i na siebie zniknęła pod warstwą namiętności, ale wiedziała, że wróci, i to ze zdwojoną siłą. Przyjęcie trwało w najlepsze zaledwie kilkadziesiąt metrów od nich. Znajdowali się na otwartej przestrzeni, gdzie każdy mógł się na nich natknąć.

Wsunął ręce pod jej sweter, palcami musnął brzuch, a dreszcz wywołany dotykiem przypominał elektryczny impuls. Po chwili Sam przerwał pocałunek, odsunął się i tylko patrzył na nią, szybko oddychając. Powietrze wypełniło się kłębamii pary. Jego oczy skrzyły się zielenią. Chwilę później głośny śmiech i zachęcający pisk prze-rwały toczącą się między nimi niemą grę.

Sam zrobił krok do tyłu i zaklął pod nosem na widok nadbiegającej pary. Młodzi ludzie nagle zatrzymali się na ośnieżonej ścieżce.

- O niech to... przepraszam. Szukaliśmy tylko...

Najwyraźniej szukali ustronnego miejsca, jakim cieszyli się Sam i Lacy.

- Nie ma sprawy... miłej zabawy - odezwał się Sam, wkładając ręce do kieszeni dżinsów.

- Tak... świetnie się bawimy. - Chłopak posłał dziewczynie promienny uśmiech.

Zniknęli równie szybko, jak się pojawili.

- Ale wstyd. - Lacy głęboko odetchnęła, poprawiła sweter i na wszelki wypadek odsunęła się od Sama.

- Fatalne wyczucie czasu - mruknął, nie odrywając od niej wzroku.

- Raczej całkiem dobre - oznajmiła wbrew pragnieniom swego ciała. Jeszcze minuta i całkiem by się zapomniała. Może winę ponosi rozbudzone pożądanie? Nie ma żadnego „może”, skarciła się w duchu.

Chciała być dotykana, całowana, kochana. Pragnęła Sama, zawsze tak było, ale ta wiedza jej nie pomagała. Prawie zatraciła się we wściekłości i nieszczęściu, gdy odszedł. Wyszła z tego, ale na dobre stłumiła uczucia, te dobre i te złe. Musiała zapomnieć albo przynajmniej starać się zapomnieć, jak bardzo go kochała. Życie byłoby o wiele prostsze, gdyby potrafiła zastygnąć w tej wściekłości.

- Lacy...

- Nie. - Uniosła rękę i potrząsnęła głową. Rozmowa była prawie tak samo niebezpieczna jak pocałunek. - Nic nie mów.

- Pragnę cię.

- Do cholery! - rzuciła ze złością, po czym ruszyła w kierunku światła i przyjęcia, stawiając duże kroki. - Prosiłam, żebyś nic nie mówił. Szczególnie tego.

- Milczenie niczego nie zmieni. - Błyskawicznie ją dogonił.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- To tylko pocałunek, Sam. - I coś jeszcze, ale szybciej umrze, niż przyzna się do tego nawet przed sobą samą. - Byliśmy spięci, rozdrażnieni, więc puściły nam nerwy. To wszystko.

Gdyby to była prawda, czułaby się o niebo lepiej. Aż dziw, że z każdym uderzeniem serca jej ciało nie wyrzuca z siebie iskier. Jednak wiedziała, że musi panować nad sobą. Gdy Sam zbliżył się, nie straciła głowy. Może to głupie, ale nie da mu satysfakcji.

- Gdyby te dzieciaki się nie pojawiły...

- Nazwij to przeznaczeniem. - Wzruszyła ramionami. - Ktoś gdzieś wiedział, że to nie powinno się zdarzyć, i nam przerwał.

- Albo próbował mnie zabić - odparł z ledwie zauważalnym uśmiechem, choć jego oczy pozostały poważne.

- Prosta rada: uważaj na to, co mówisz.

- Nigdy nie wybieram prostych rozwiązań. Powinnaś to wiedzieć.

- To nie fair - odparła, potrząsając głową i rzucając mu twarde spojrzenie. - Proszę, nie zaczynaj z tym „pamiętasz, jak”. - Zrobiła duży krok do tyłu, a gdy Sam zbliżył się do niej, znów się odsunęła.

- To nasza wspólna przeszłość - przypomniał jej głosem, który nabrał niskiego seksownego brzmienia.

- Z akcentem na „przeszłość”. Nic już nas nie łączy, więc nie powinieneś mnie całować.

- Było nas dwoje. - W tej samej chwili zza rogu karczmy powiał zimny wiatr i zwichrzył jego włosy. - I nie będę sam następnym razem.

Zespół skończył grać kolejny utwór i przez chwilę panowała cisza. Gdy perkusista rozpoczął następny kawałek, Lacy zmusiła się, by powiedzieć:

- To się nie zdarzy.

- Poprzednio też tak mówiłaś.

I mówiła serio. Nie chciała odgrzebywać tłących się uczuć, znów cierpieć. Szkoda tylko, że ciało nie chciało słuchać tego, co pomyśli głowa.

- A tak naprawdę co znaczy ten pocałunek? - zapytała. - Odszedłeś ode mnie. Zostawiłeś nas, nie zawahałeś się. Po co udawać, że chodzi o coś więcej niż szalejące hormony?

Spojrzał na nią, ale się nie odezwał. Co miał powiedzieć?

Słowa zawisły w mroźnym krystalicznym powietrzu, a Lacy pośpiesznie odeszła i zniknęła w tłumie.

O północy przyjęcie dobiegło końca. Goście rozjechali się do domów lub hoteli, na górze zapanował spokój. Załoga Snow Visty posprzątała wszystko z wyjątkiem budek, które trzeba rozmontować i schować do piwnicy, gdy zrobi się jasno. Pograżoną w ciemności górę rozświetlało jedynie skąpe światło sączące się z okien schroni-

ska i domków. Niebo było czarne, rozświetlone gwiazdami jak to w spokojną pogodną noc.

Tymczasem Sam był spięty, nie potrafił się rozluźnić ani przestać myśleć o Lacy. Nic na to nie mógł poradzić, nawet jeśli wiedział, że lepiej dla nich by było, gdyby zrobił, o co prosiła i zostawił ją w spokoju. Ale niech to diabli wezmą, nie zawsze postępował zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Wróciły wspomnienia o Lacy, jej pocałunkach, dotyku.

Przypomniawszy sobie, jak kiedyś podczas burzy śnieżnej uniósł jej głowę, a ogromne płatki śniegu pieściły jej policzki. Błyszczące włosy, jedwabista skóra, każda chwila, którą z nią spędził, wszystko to prześladowało go przez ostatnie dwa lata. Zrozumiał, że nie będzie w stanie trzymać się od niej z daleka.

Opierając się o framugę swojej chatki, patrzył w kierunku domku Lacy, gdzie kiedyś razem mieszkali. W oknach świeciło się światło, dym leniwie unosił się z komina. Poczował ucisk w żołądku. To był najbardziej złożony problem związany z powrotem. Spotkanie z rodziną było trudne, ale nowe relacje z Lacy okazały się torturą. Pocałunki pozostawiły po sobie bolesny niedosyt. Chciał czegoś więcej.

Przeanalizował ostatnie dni i zdał sobie sprawę, że jego pragnienie podszyte było niepokojem. Przyznał, na co podświadomie liczył: że Lacy rzuci mu się w ramiona. Zabolało go, gdy tego nie zrobiła. Zamiast dawnego chłodnego dystansu napotkał temperament i furję, które, no cóż, pobudzały go. Lubił błysk złości w jej oczach, lubił ogień, którym emanowała, kiedy byli razem.

Mogła zaprzeczać, ile chciała, zwalczać to, co się między nimi tliło, ale w gruncie rzeczy nadal, niezależnie od własnej woli, coś do niego czuła. Pocałunki świadczyły o tym, że ma rację. Znów poczuł napięcie.

Do diabła, jak mógłby je dłużej ignorować! Wszystko zaczęło się i skończyło wraz z Lacy, pomyślał. Wyjeżdżał owładnięty żalem i gniewem. Śmierć brata tak bardzo go poruszyła, że nawet oddychanie wydawało się niewykonalne. Świadomie uciekł z tego miejsca, uciekł od Lacy.

Podjął marzenia Jacka i w jego imieniu wcielił je w życie, wierząc, że jest mu to winien. Marzenia są jednak beznadziejnie puste, jeśli nie są twoje. Teraz wrócił. Żeby zostać? Nie wiedział. Ale dopóki tu jest, on i Lacy wyjaśnią sobie to i owo.

W chatce, którą miał za plecami, było gorąco i duszno, za to chłód i noc, które roztaczały się przed nim, kusily. Sięgnął po wiszącą na haku kurtkę, wciągnął ją na siebie, zamknął drzwi i ruszył w ciemność. Szybko pokonał dzielącą ich odległość. I przez tę krótką chwilę zadawał sobie pytanie, dlaczego, do diabła, to robi. Prosta odpowiedź brzmiała: musi zobaczyć Lacy. Musi pokonać mur, który między nimi wyrósł.

Gwiazdy zbladły, jasny półksiężyc oświetlał ścieżkę, choć on światła nie potrzebował. Z zawiązanymi oczami znalazłby drogę. Stojąc już na szerokiej werandzie, zajął do środka i dostrzegł palący się w kominku ogień oraz kilka lamp rzucających złote plamy światła na drewnianą podłogę. Zobaczył też Lacy, która zwinięta w fotelu zapatrzyła się w płomień. Serce mu zabiło szybciej, ciało stężało – ale w końcu namiętność między nimi zawsze była czymś oczywistym. Zapukał i patrzył, jak Lacy marszczy brwi, wstaje i rusza do drzwi.

Gdy je otworzyła, jej rysy stwardniały.

- Idź sobie.

- Nie.

Wypuściła powietrze.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać.

- Dziękuję, ale nie. - Próbowwała zamknąć drzwi, jednak wysunął rękę i je przytrzymał, po czym minął Lacy i wszedł do salonu, ignorując jej oburzenie. - Powinnaś zamknąć drzwi, bo zamarzniesz.

Rzuciła mu pełne złości spojrzenie. Wyglądała, jakby zamierzała stoczyć batalię w tej sprawie, choć miała na sobie tylko flanelową koszulę nocną szeroko wyciętą pod szyją, a obcisłą w biodrach. Długie wysportowane nogi były gołe, a Sam odnotował seksowny czerwony lakier na paznokciach. Włosy ciężkimi falami opadały na ramiona, on zaś zapragnął, by znów wsunąć w nie ręce.

Wiatr faktycznie okazał się przenikliwy. Lacy zamknęła drzwi, ale została tam, gdzie stała, ze skrzyżowanymi rękami, oparta o framugę.

- Nie masz prawa tu przychodzić. Nie zapraszałam cię.

- Zwykle nie potrzebowałam zaproszenia.

Przygryzła wargi, jakby nie chciała, żeby słowa wyszły z jej ust. Flanelowa koszula nie powinna być seksowna, ale była. Lacy działała na niego jak nikt inny.

- Czego chcesz?

- Znasz odpowiedź. - Wzruszył ramionami i rzucił kurtkę na krzesło.

- Nie rozsiadaj się, długo tu nie zabawisz.

- Nie chcesz, żebym sobie poszedł, Lacy - oznajmił z naciskiem. - Wiemy to oboje.

Patrzyła na niego, zmarszczywszy brwi.

- Czasami chcemy rzeczy, które nie są dla nas dobre.

- Czytasz poradniki Kristi?

Przelotny uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, szybko zniknął.

Na zewnątrz świstał wiatr, co przypominało zawrodożenie. Buzujący w kominku ogień zasyczał, gdy wiatr dostał się do komina. Żółtawe światło poruszyło się jakby w tańcu.

- Odszedłeś. Dlaczego nie możesz trzymać się z daleka? - wyszeptała.

- Bo nie mogę o tobie zapomnieć.

- Lepiej będzie, jak się o to postarasz.

Sam roześmiał się, potrząsnął głową i ruszył w jej kierunku.

- Nic to nie da. Próbowalem przez dwa lata.

Wspomnienia dawnej Lacy tak bardzo w niego wrosły, że sam siebie zdołał przekonać, że rzeczywistość nie dorównuje marzeniom. Czyżby? Musiał sprawdzić, przekonać się, co tak naprawdę ich połączyło.

- Sam... - Potrząsnęła głową, jakby zaprzeczając jego słowom, ich uczuciom.

- Do diabła, Lacy, pragnę cię. Nigdy nie przestałem. - Podeszedł tak blisko, że mógł jej dotknąć. Zatrzymał się i głęboko wciągnął powietrze, a wraz z nim jej zapach.

Ciszę przerywał trzask ognia w kominku. Z bijącym sercem Sam czekał - jak wydawało mu się - wieczność, aż uniosła oczy i po prostu powiedziała:

- Ja też.

Dobrze znanym gestem wziął ją w ramiona i mocno przyciągnął do siebie, aż wreszcie poczuł, jak jej serce bije rytmem jego serca. Zaczął ją całować, a Lacy uległa magii tej cudownej chwili. Przytuliła się i dotykała go, aż pocieranie materiału o skórę stało się torturą.

Pod wpływem fali pożądania chwycił jej koszulę i ściągnął jednym ruchem. Jasne włosy Lacy rozsypały się na jej ramionach i jego rękach. Poruszony stwierdził, że była jeszcze piękniejsza od obrazów, które podsuwała mu pamięć. Nie mógł dłużej czekać, odrzucił koszulę i wziął w dłonie piersi Lacy.

Westchnęła, odchyliła głowę i rozchyliła usta, a jej błękitne oczy zaszły mgłą, gdy Sam zaczął pieścić stwardniałe sutki. Zanurzył się w ciepłym kuszącym zapachu i poczuł, że ogarnia go szaleństwo.

Kurczowo trzymała się jego ramion, objęła nogami w pasie. Ścisnął dłońmi jej pośladki i wzmocnił uścisk. Wtedy popatrzyła mu w oczy - malowały się w nich namiętność i pragnienie, co współbrzmiało z jego stanem.

- Sam, co my robimy? - spytała, łapiąc oddech.

- To, co powinniśmy - wyszeptał, muskając wargami jej szyję.

Zadrzała, a on odczuł tę jej delikatną reakcję z niepojętą mocą. Kto by przypuszczał, że wspomnienia nijak się mają do rzeczywistości.

- Na co więc czekamy? - ponagliła go Lacy.

- Już na nic.

Poczuł, że jest na krawędzi. Powstrzymaj się jeszcze trochę, podpowiadał rozum, ale teraz rządziło ciało, racjonalne argumenty nie działały. Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz jej dotykał, a oto stała przed nim naga, zmysłowa, chętna. Nie mógł dłużej czekać.

Lacy musiała czuć się tak samo. Żarliwie pocałowała Sama, a potem sięgnęła do zapięcia dżinsów i zaczęła go pieścić. Sam zacisnął zęby - przegrał niczym opętany hormonami nastolatek. Dotyk Lacy sprawił, że stracił zdolność myślenia, marzył tylko o spełnieniu przeżywanym razem z Lacy.

Dotknął jej gorącego wilgotnego wnętrza. Zadrzała, a jej pieszczoty stały się bardziej zdecydowane.

- Jeśli nie weźmiesz mnie w tej chwili, mogę umrzeć.

- Umieranie jest zabronione... - Przyłgął do niej ustami.

Przyszedł tu po to, by porozmawiać z Lacy, może delikatnie ją uwodzić. Nie było rozmowy, nie było też uwodzenia, za to był niepohamowany erotyczny pociąg. Oparł Lacy o ścianę, potem przerwał pocałunek i patrząc jej w oczy, wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem.

Głośno westchnęła, a on zmusił się, by zwolnić, zachować spokój. Zaczęli rytmicznie się poruszać, jakby stanowili jedność. Ale po chwili zawładnął nimi szaleńczy rytm, przepadło wolne, leniwe kochanie się. Liczyły się tylko namiętność i wciąż rosnące pożądanie. Bombardowani emocjami poddali się potrzebie, której zaspokojenia długo byli pozbawieni.

Pod rękami poczuł chłód ściany, do której przyparł Lacy. Czuł też na swoich ramionach jej palce, które go ponaglały, by poruszał się szybciej, wchodził głębiej. Słyszał, jak ich oddechy stają się szybkie i urywane.

Nagle wypowiedziała jego imię, zadrżała i owinęła się wokół jego ciała. W chwili spełnienia Sam westchnął. Dużo czasu minęło, zanim któreś z nich miało ochotę się poruszyć.

- A niech to! - Jej szept brzmiał jak krzyk. - Sam, myślę, że straciłam wzrok.

Spojrzał na nią.

- Otwórz oczy.

- Tak. - Otworzyła. - A niech to!

- Już to mówiłaś.

Kiwając głową, Lacy dodała:

- To było warte dwukrotnego „a niech to”.

- Tak - zgodził się, lekko klepiąc jej pośladek. - Trzeba przyznać, że tak.

Nadal zdyszana Lacy oznajmiła:

- Chyba powinnam powiedzieć, żebyś sobie poszedł.

- Pewnie tak - zgodził się, chociaż czuł, jak wraca pożądanie.

Też to poczuła, ponieważ wzięła głęboki oddech, który zmienił się w delikatne westchnienie.

- Ale tego nie mówię.

- Miło mi to słyszeć. - Sam chwycił ją mocniej i niosąc w ramionach, spytał: - Sypialnia?

- Tak... - Znów go pocałowała. - Sypialnia.

To był niewielki domek, co Sam uznał za dobre zrządzenie losu. Położył ją na łóżku, które kiedyś dzielili, i zaczął się rozbierać. Potem wrócił i znów się z nią połączył. Zrównała się z nim rytmem i zakołysała w tańcu, który zawsze dobrze im wychodził. Uniosła nogi i zarzuciła mu je na plecy, dzięki czemu mógł wejść w nią głębiej. Gdy pocałował jej pierś, przez jej ciało przetoczyła się kaskada wrażeń. Jęknęła. Brał ją tak, jak ona go brała - bez wahania, bez zadawania pytań. Liczył się tylko ten moment, ta chwila.

Zmierzali do tej nocy, odkąd wrócił. Dotykała pleców Sama, paznokcie drażniły mu skórę. Jej zapach stał się intensywniejszy, otoczył go. Wtedy Sam zabrał ich na próg zapomnienia, a ona wykrzyczała jego imię i pociągnęła za sobą w przepaść.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gapiła się w sufit, przepełniała ją cudowna lekkość. Od tak dawna jej nie czuła. Zmusiła się, by wyrzucić Sama z głowy, by przetrwać, odbudować życie bez niego. A teraz wrócił, i to do jej łóżka. Boże, dlaczego jest taka głupia? Cudowne wrażenie spełnienia i zadowolenia w jednej chwili wyparowało.

- Powinniśmy porozmawiać - oznajmił.

- Och nie, nie będę o tym rozmawiać. - Chciała zapomnieć, i to jak najszybciej.

Wsparł się na łokciu, żeby na nią spojrzeć, a ona przygotowała się na błysk ja-skrawozielonych oczu. Jeśli nie będzie uważała, jej głupie serce znajdzie się w nie-bezpieczeństwie.

Zacisnął zęby i patrząc jej w oczy, zapytał:

- Nadal bierzesz pigułki, prawda?

Zamrugnęła. Tego pytania się nie spodziewała. Ogarnęła ją panika. Słowa Sama uzmysłowiły Lacy, że jej głupota osiągnęła niewyobrażalne rozmiary. Pojawienie się Sama sprawiło nagły zanik szarych komórek w jej mózgu. To wyjaśniało, dlaczego nie pomyślała o zabezpieczeniu. Po prostu nie przyszło jej to do głowy. Jest prawdziwą idiotką.

- Twoja mina mówi mi, że nie - wycedził.

- No cóż, dobry moment, żeby pytać - wyszeptała. Bardzo chciała go o to obwi-nić, ale przecież jest kobietą, która bierze odpowiedzialność za swoje ciało. Tak więc wina leży po obu stronach. Nagle pomyślała, że dopiero teraz wpadła w prawdziwe kłopoty.

- Nim do tego doszło, nie gadaliśmy zbyt wiele.

- Nie da się zaprzeczyć. - Westchnęła i znów zaczęła się wpatrywać w sufit.

Było to łatwiejsze niż zastanawianie się, czy mogła zająć w ciążę z byłym mężem. Na tę myśl zakryła ręką oczy. Seks bez zabezpieczenia. Nigdy tak nie postępowała, zawsze pamiętała o zabezpieczeniu, nawet gdy w wieku siedemnastu lat robiła to po raz pierwszy, oczywiście z Samem. Zdarzyło się to na szczycie góry pewnej let-niej nocy w czasie pełni księżyca. Och, to naprawdę mógł być błąd z gatunku tych najcięższych.

Gdy odsunął jej rękę, spojrzała na niego.

- Teraz to mamy jeszcze więcej tematów do obgadania - stwierdził.

- Nie. - Wcale nie chciała tej rozmowy, a już na pewno nie na temat nieplanowa-nej ciąży. O Boże!

Los by jej tego nie zrobił, prawda? Przecież wystarczająco już sobie z niej za-drwił.

- Nie? - powtórzył drwiąco. - To nie wystarczy. Kochaliśmy się bez zabezpiecze-nia.

- Tak, byłam z tobą.

- Do licha, Lacy...



- Słuchaj - przerwała mu, marząc o zmianie tematu - to nie ta część cyklu. Szanse są nikłe, więc nie martw się, dobrze?

Nie krył złości. Świadczyły o tym, jak zawsze, błyski w oczach. Nie był facetem, któremu można nakazać, co ma robić, myśleć czy akceptować.

- Nie mów tak - odrzekł bez emocji. - Chcę wiedzieć, gdy już będziesz pewna.

- A ja chcę dostać nowy aparat z piętnastomilimetrowym obiektywem. Wygląda na to, że oboje przeżyjemy rozczarowanie.

- Do licha, Lacy, nie możesz tak po prostu mnie usunąć. Mnie też to dotyczy.

- Na razie. - Jakaś jej część nie mogła uwierzyć, że leży w łóżku z Samem i kłóca się na temat ewentualnej ciąży. Tak jednak wyglądają fakty, pomyślała rozsądnie.

Postanowiła, że gdy Sam wyjdzie, użyje całej swojej siły woli, by zapomnieć o tym, co się między nimi wydarzyło. Nie mogła tego w kółko rozpamiętywać. To najkrót-sza droga do jeszcze większych rozterek i przepłakanych nocy.

Gdy sądziła, że Sam zaakceptował jej milczenie, usłyszała jego głos:

- Przyszedłem, żeby porozmawiać.

- Tak. - Westchnęła. - Całkiem dobrze nam wyszło.

- Okej, masz rację. Może myślałem nie tylko o rozmowie.

Położył rękę na jej biodrze, wolno przesunął ją ku górze, aż dotarł do piersi.

To po prostu nie fair, pomyślała, żeby ciało od razu reagowało na jego dotyk, żeby człowiek, który złamał jej serce, wciąż wywierał na nią taki wpływ. Jeśli nadal będzie tu leżeć, wszystko zacznie się od nowa i dokąd ją to zaprowadzi? Szybko przeturlała się pod jego ręką i wysliznęła z łóżka. Od razu zaczęła jaśniej myśleć. Sam patrzył, jak chwytając szlafrok z miękkiego frotté, narzuca na siebie i na supeł zawiązuje go w pasie.

W ubraniu poczuła się trochę pewniej. Odrzucając włosy z twarzy, oznajmiła:

- Myślę, że powinieneś iść.

- Kiedy tylko skończymy rozmawiać. - Usiadł nonszalancko, najwyraźniej nigdzie się nie spieszył. - Muszę ci powiedzieć parę rzeczy.

- Teraz masz mi coś do powiedzenia? - Zaśmiała się gorzko. Spośród emocji, które nią targwały, na pierwszy plan wysunęła się wściekłość. - Zostawiłeś mnie, zaraz po pogrzebie spakowałeś manatki i zniknąłeś.

W ułamku sekundy cofnęła się w czasie. Tutaj, właśnie w tym miejscu, dwa lata temu jej świat runął.

Pogrzeb był straszny. Strata Jacka z powodu bezsensownego wypadku po tym, gdy pokonał raka, dotknęła ją mocniej, niż się spodziewała. Rodzina Wyattów oczywiście zwarła szyki. Wszyscy byli razem z wyjątkiem Sama. Trzymał się na boku, chciał być sam.

Załatwił za to formalności pogrzebowe, zajął się szczegółami, by zaoszczędzić rodzicom dodatkowego bólu. Wygłosił mowę pogrzebową, wzruszając wszystkich do łez i pobudzając do śmiechu. Ale po ceremonii, gdy żałobnicy rozeszli się do domów, poszedł prosto do małżeńskiej sypialni i wyjął z szafy torbę podróżną.

Wstrząśnięta patrzyła, jak sięga po koszulę, składa je i chowa do torby. Potem dzinsy, bieliznę, skarpetki. Nie odezwała się ani słowem. Gdy zasunął suwak i znie-ruchomiał, patrząc na torbę, spytała:

- Sam, co robisz? Gdzieś jedziemy?

Podniósł na nią wzrok. Jego zielone oczy były przepełnione tak wielkim bólem, że nie mogła tego znieść.

- Nie my, Lacy. Ja jadę. Muszę...

- Opuszczasz nas? - spytała z trudem.

- Tak. - Zdjął czarny garnitur, szybko włożył dzinsy, termalny podkoszulek, wysokie buty i skórzaną kurtkę.

Nie była w stanie myśleć. To nie działo się naprawdę. Nie miało to sensu. Nie mogła uwierzyć, że Sam zamierza to zrobić.

- Zostawiasz mnie?

- Muszę wyjechać. - Spojrzenie, które jej rzucił, mówiło wszystko i nic.

Z trudem oddychała, jakaś obręcz zaciskała się wokół jej piersi. To musi być kosztowny sen, ponieważ Sam nie może tego zrobić.

Gdy przeszedł przez pokój z torbą na ramieniu, nie próbowała go zatrzymać. Po-tem stanął na progu i ostatni raz na nią popatrzył.

- Uważaj na siebie, Lacy.

Tylko tyle powiedział i zamknął za sobą drzwi. Wtedy Lacy osunęła się na podłogę, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Długo patrzyła na drzwi w oczekiwaniu, że się otworzą, a on wróci i sprostuje pomyłkę.

Teraz, gdy myślała o tamtym dniu, chciała kopnąć samą siebie za to, że pozwoliła mu odejść, że płakała, tęskniła, miała nadzieję, że wróci.

- Musiałem.

- Tak - przytaknęła sztywno. - To też mówiłeś. Musiałeś zostawić żonę i całą rodzinę, żeby wałęsać się po Europie i podrywać arystokratki. Ojej, ależ musiałeś cierpieć.

- Nie dlatego oszczędłem! - wybuchnął.

Ucieszyła się, widząc błysk złości w jego oczach. Porządna staromodna kłótnia przynajmniej jest uczciwa, nie jakieś tam gadanie na okrągło.

- Nie mogłem wtedy wyjaśnić... - dodał ciszej.

- Nie mogłeś czy nie chciałeś?

- Dusilem się, Lacy. - Zirytowany przeczesał palcami włosy. - Potrzebowałem przestrzeni. To nie miało nic wspólnego ani z tobą, ani z rodziną.

- Naprawdę? - Zadrżała, jakby ją uderzył. - A więc tak to widzisz? Dusileś się, bo rodzina cię potrzebowała? Biedak. To się nazywa życie, Sam. Złe rzeczy się zdarzają. To, w jaki sposób sobie z nimi radzimy, decyduje o tym, kim jesteśmy.

- Ja sobie nie poradziłem.

- Wiem, nie poradziłeś sobie. Dlatego uciekłeś - stwierdziła. - A my zostaliśmy, żeby pozbierać się do kupy.

- Nie uciekłem. A ty wtedy nie zareagowałaś.

- Niby co miałam zrobić? Nie odzywałeś się do mnie! - odparowała. - Tak bardzo się spieszyłeś, że ledwie mnie zauważyłeś, Sam. Więc z pewnością rozumiesz, że ta cała twoja chęć rozmowy teraz, po dwóch latach, to trochę dla mnie za mało.

Patrząc na nią ze złością, wycedził:

- Co się stało z tą spokojną nieśmiałą Lacy, która nigdy nie traciła zimnej krwi?

Oblała się rumieńcem. Miała nadzieję, że w półmroku Sam tego nie zauważył.

- Nowe doświadczenia sprawiły, że stałam się pewna siebie.

- Niezależnie od powodu, podoba mi się to.

- Nie zależy mi na twoich pochlebstwach - wyszeptała, zaskoczona niespodziewanym komplementem.

Wypuścił powietrze i powiedział:

- Do licha, Lacy, Jack umarł. - Wyskoczył z łóżka i stanął naprzeciwko niej. - Mój brat bliźniak. To tak, jakbym stracił część samego siebie.

Rozdarta między współczuciem a furia, wypaliła:

- Myślisz, że nie wiedziałam, co przeżywasz? Że twoi rodzice i siostra nie rozumieli, co się z tobą dzieje po śmierci Jacka? - Jej głos z każdym wypowiedzianym słowem stawał się coraz głośniejszy, aż zaczęła krzyczeć. Wtedy opanowała się. - Chcieliśmy ci pomóc, ale nie pozwoliłeś na to.

- Nie mogłem. - Potrząsnął głową, rozejrzał się w poszukiwaniu ubrań, potem schylił się i sięgnął po dzinsy. Wciągnął je, ale ich nie zapiął. - Do diabła, byłem zagrożony w rozpacz. Nie mogłem być przy tobie.

- Ach, więc odszedłeś dla mojego dobra. Jakie to heroiczne - odparowała, a w myślach pogratulowała sobie, że nie rzuciła w Sama czymś ciężkim.

- Do diabła, nie słuchasz mnie.

- Jakoś mi się nie chce. Niezbyt to zabawne, kiedy cię ignorują, prawda? - Drżącymi palcami zebrała włosy i splotła warkocz. - Dlaczego właściwie mam cię słuchać?

- Ponieważ wróciłem.

- Na jak długo?

Ponownie zmarszczył czoło i potrząsnął głową.

- Jeszcze nie wiem.

- Więc jesteś tu tylko przejazdem? - Zdumiewające, jak bardzo te słowa zaboląły. Jak by to było, gdyby znów się z nim związała, a on jeszcze raz by ją porzucił? Przybrała obojętny wyraz twarzy i poprawiła pasek szlafroka. - No cóż, miłej podróży... gdziekolwiek się wybierasz.

Ból był ogromny i równie intensywny jak dwa lata temu. Wtedy dała sobie z nim radę, uciekając w samotność, koncentrując się na pracy i fotografii. Zdjęcia, które w tym okresie robiła, były czarno-białe, przepełnione cieniami, które zdawały się otulać krajobraz. Patrząc na nie, czuła cierpienie. I nie ma mowy, by przeżyła to po raz drugi.

Sfrustrowany wziął głęboki oddech.

- Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, Lacy, ale musiałem odejść, czy mi wierzysz, czy nie.

- Jestem pewna, że ty w to wierzysz - odparowała.

- I jestem...

- Odważ się powiedzieć, że ci przykro. - Jej głos zabrzmiał niczym uderzenie biczem.

- Nie zamierzam.

Rysy mu stężały, oczy błyszczały pod wpływem emocji, których nie potrafiła zinterpretować. Osłupiała gapiła się na niego z otwartymi ustami.

- To naprawdę niebywałe - wycedziła. - Nie jest ci przykro?

Znów przeczesał palcami włosy. Wyglądał, jakby chciał znaleźć się wszystko jedno gdzie, byle nie tu.

- Co by to dało?

- To nie jest odpowiedź.

- Tyle mogę ci powiedzieć.

Zimno. Było jej zimno. Gruby szlafrok równie dobrze mógł być uszyty z satyny - zaledwie tyle ciepła dawał w tym momencie. Przez dwa lata zastanawiała się, jak by wyglądał powrót Sama na łono rodziny. Wyobrażała sobie, że wraca skruszony, przepełniony żalem. Powinna go lepiej znać. Sam robił to, co chciał i kiedy chciał, nikomu z niczego się nie tłumaczył. Psiakrew! Znała go prawie przez całe życie, została jego żoną, a przed chwilą uprawiali gorący seks. A ja, pomyślała z niesmakiem, byłam tak zadowolona, że nie domagałam się niczego więcej. Co za błąd!

- Boże - cicho powiedział Sam. - Przecież wiem, co myślisz. Dlaczego po prostu nie wyrzucisz tego z siebie?

- Nie zmieniłeś się ani trochę, prawda? Wszystko musisz kontrolować. Ale dobrze, powiem. Odszedłeś od nas, Sam. Odszedłeś od rodziny, która cię kochała i potrzebowała. Odszedłeś ode mnie, zniknąłeś bez pożegnania. Po prostu przepadłeś, jak kamień w wodę. Zrobiłeś mi to, a następną rzeczą, którą od ciebie dostałam, były wysłane mejlem papiery rozwodowe. Nawet nie ostrzegłeś mnie głównianym telefonem! -Zacisnęła bezradnie pięści. - Nic cię nie obchodziło.

- Oczywiście, że obchodziło! - odparował ostro.

- Gdyby tak było, nigdy byś stąd nie wyjechał. Ale teraz wróciłeś i co? Czujesz się bohaterem? Syn marnotrawny, który wreszcie powrócił? Wybacz, ale parady na twoją cześć nie będzie.

- Nie oczekiwałem...

- Dwa lata! - przerwała mu gwałtownie. - Kilka pocztówek wysłanych rodzicom, żeby dać znak, że żyjesz, i to wszystko. Do cholery, co ty sobie myślałeś? Jak mogłeś być tak okrutny wobec ludzi, którzy cię potrzebowali?

Potarł rękami twarz, jakby chciał ochronić się przed siłą jej słów, ale ona jeszcze nie skończyła. Jej głos przeszedł w rozgorączkowany szept, ledwie słyszalny w podmuchach lodowatego wiatru.

- Złamałeś mi serce. Zniszczyłeś mnie! - W złości uderzyła się ręką w ramię, przenikliwie patrząc na Sama. - Ufałam ci, wierzyłam, a ty mnie opuściłeś.

Tak jak matka, pomyślała ze smutkiem Lacy. Gdy miała dziesięć lat, matka zostawiła ją oraz ojca i wyjechała. Nigdy się do nich nie odezwała, nie zadzwoniła, nie napisała listu. Przez resztę dzieciństwa Lacy czekała na jej powrót, a ojciec powoli i nieubłaganie zaczął się od niej oddalać.

Teraz wiedziała, że nie robił tego celowo, ale w ten właśnie sposób jej rodzina się rozpadła. Kiedy Sam, któremu zaufała, odszedł, jej życie ponownie legło w gruzach. Nie mogła pozwolić, by stało się to po raz trzeci. Teraz była silniejsza, zmieniła się, by przeżyć.

- Musimy razem pracować, Sam, tak długo, jak zostaniesz. Ale to wszystko.

- Do diabła, Lacy... - Jego twarz znajdowała się w cieniu, ale mimo to dostrzegała zieleń jego oczu. - Dobra. Zostawmy to na razie.

Odetchnęła z ulgą. Gdyby próbował przeproszać, naprawdę walnęłaby go w łeb czymś ciężkim. Powiedziała, co jej leżało na sercu, a teraz nadszedł czas lizania ran w samotności.

- A to, do czego między nami doszło? - spytał dziwnie niskim, jakby gęstym głosem, a ona pomyślała, że tak mogłaby brzmieć czarna czekolada, gdyby potrafiła mówić. - A jeśli jesteś w ciąży? - dodał.

Dziwnie się poczuła, jakby zatęskniła za czymś.

- Nie jestem. - Uniosła głowę. - To koniec, Sam. Cokolwiek między nami było, umarło dwa lata temu.

Jej szept wypełnił pokój, a ona miała nadzieję, że Sam nie wyłapał kryjącego się za tymi słowami kłamstwa, bo wiedziała, że niezależnie od tego, co się wydarzyło, łączące ich uczucie nie wygasło.

Dwa dni później Sam wciąż myślał o tamtej nocy. Teraz, stojąc na zimnym wietrze, patrzył na niebieskie niebo pokryte dużymi białymi chmurami, a jego myśli jak zwykle krążyły wokół Lacy, tego, co powiedziała, jak wyglądała - w szlafroku, z oczami błyszczącymi złością, z ustami nabrzmiałymi od pocałunków. Dawna Lacy nie krzyczałaby na niego, nie wypominała zaznanych krzywd, tylko stłumiłaby złość i wyglądała na... zranioną. Nowa Lacy - pełna ognia i furii - bardzo go intrygowała.

Seks z Lacy wstrząsnął nim mocniej, niż mógłby przypuszczać. Dotyk jej skóry, dźwięk oddechu, smak ust. To wykraczało poza zwykłą erotykę, było głębsze, potężniejsze i zarazem subtelniejsze. Dotyczyło jego serca, z którego tak pieczołowicie usuwał Lacy. A teraz nie wiedział, co z tym począć.

Od dwóch dni omijał biuro, by na spokojnie przemyśleć zaistniałą sytuację. Dotąd doszedł jedynie do wniosku, że nadal pragnie Lacy. Przez dwa lata udawał, że tak nie jest, ale dłużej nie był w stanie tego robić. Ona sądzi, że łączące ich uczucie umarło... ale, jeśli on je zabił, może też je wskrzesić. Musi tylko w to uwierzyć.

Zerknął w okno biura i zastanawiał się, czy tam pójść. Ale po co? Żeby porozmawiać? Nie był zainteresowany rozmową, która na pewno skończyłaby się kłótnią. A to, czym był zainteresowany, nie może wydarzyć się w publicznym miejscu. Odsunął więc myśli o Lacy i skoncentrował się na pracy. Na swoich planach.

Wszedł do głównego budynku i skierował się do windy. Chciał coś omówić z ojcem. Znalazł go w jego ulubionym miejscu, czyli w fotelu w salonie. Na szczęście z wyjątkiem dźwięków dobiegających z telewizora dom był pogrążony w ciszy. Sam przyjął to z ulgą. Nie był w nastroju, by mierzyć się z wrogością Kristi lub niemymi wyrzutami matki.

- Cześć, Sam - odezwał się ojciec, po czym konspiracyjnie rozejrzał się dokoła, pewnie by się upewnić, czy nie ma w pobliżu żony. - Co powiesz na piwo?

Sam uśmiechnął się szeroko, patrząc na zdesperowaną minę ojca.

- Powiem „tak”, ale czy mama nie mówi „nie”?

- Niestety. - Skrzywił się. - Ale ponieważ wróciłeś, napełniła lodówkę. Dopóki jest w mieście, możemy korzystać.

Na jego twarzy malowała się nadzieja. Sam nie miał serca, by odrzucić propozycję ojca.

- Oczywiście, tato. Zaryzykuję.

Ojciec wstał z fotela i rażnym krokiem ruszył do kuchni. Dobrze było widzieć go w takim stanie. Bob Wyatt nie należał do ludzi, którzy lubią wylegiwać się na kanapie. Brak aktywności by go zabił.

W kuchni Sam usiadł przy okrągłym dębowym stole, a Bob wyciągnął z lodówki dwa piwa. Potem usiadł, wypił duży łyk, westchnął z zadowoleniem i szeroko uśmiechnął się do Sama.

- Twoja matka twardo się upiera, że mam jeść korę z drzew i pić zdrowe świństwa.

- Aha - mruknął Sam, sącząc piwo. - Ale jeśli nas nakryje, radź sobie sam.

- Tchórz.

- Całkowity. - Sam wyszczerzył zęby.

Bob dobrotliwie wzruszył ramionami i stwierdził:

- Znając mamę, trudno mi cię winić. No dobra, a teraz powiedz, co cię tu sprowadza w środku dnia?

Sam nie mógł przyznać, że głównie unikanie Lacy, więc od razu przeszedł do rzeczy:

- Wiesz, że pracujemy nad wieloma zmianami w ośrodku...

- Tak, wiem, i muszę przyznać, że niektóre pomysły są całkiem dobre. No, przynajmniej na razie wszystko mi się podoba, martwi mnie tylko, że zamierzasz zainwestować tak dużo pieniędzy w Snow Vistę.

- O to się nie martw. - Miał tyle pieniędzy, że wystarczyłoby mu na więcej niż jedno życie. Gdyby nie mógł czerpać radości z ich wydawania, posiadanie ich byłoby bez sensu.

- Więc ja będę się martwić, a ty będziesz wydawać. Każdy zajmie się tym, czym zająć się może.

Sam znów się uśmiechnął. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowało mu pogawędek z tatą, przesiadywania w kuchni i picia piwa z człowiekiem, który go wychował.

Rozejrzał się po dobrze mu znanym pomieszczeniu. Jasnozielone ściany, białe szafki, czarne granitowe blaty - od lat to miejsce było sercem rodziny Wyattów. On, Jack i Kristi, odrabiali przy tym stole lekcje. Kuchnia była świadkiem kłótni, śmiechu, łez. Tu przychodzili, jeśli chcieli się wygadać lub poczuć, że są kochani.

- Sam?

- Och, przepraszam. - Potrząsnął głową i smętnie się uśmiechnął. - Wiele wspomnień wiąże się z tym miejscem.

- Gęstych jak smoła - zgodził się ojciec. - Więcej dobrych niż złych.

- Prawda. - Podczas choroby Jacka też się tu gromadzili, by nawzajem się wspierać. Prawie słyszał śmiech brata i przeszył go ból.

- Wiesz, nie tylko tobie go brakuje. - Cichy głos ojca brzmiał łagodnie.

- Tak, wiem... Czasami wydaje mi się, że zaraz wejdzie do pokoju i ze śmiechem powie, że to jedno wielkie nieporozumienie.

- Życie w tym miejscu ułatwia, a jednocześnie utrudnia sprawy - ciągnął tym samym tonem ojciec. - Nawet jeśli czasami okłamuję siebie, widzę to puste krzesło i muszę wrócić do rzeczywistości. - Sam zerknął na krzesło, na którym zwykle siedział Jack, a ojciec dodał: - Ale dobre wspomnienia są silniejsze od bólu i mogą stano-

wić pocieszenie.

- Myślisz, że nie chcę znaleźć ukojenia? - Sam spojrzał na ojca.

- Myślę, że po śmierci Jacka uznałeś, że nie masz prawa do szczęścia. Jak zawsze za dużo na siebie bierzesz.

Zdumiony Sam milczał, ale po chwili zastanowienia przyznał ojcu rację. Może jego wyjazd był nie tylko związany z utratą Jacka i potrzebą realizacji marzeń brata, ale również z tym, że w głębi duszy wierzył, że nie zasługuje na szczęście. Bez wątplenia było w tym ziarno prawdy.

Otrząsnął się z tych myśli i powiedział:

- A jeśli chodzi o ten pomysł...

- Tak? - Ojciec skinął głową, wyczuwając, że syn musi zmienić temat.

- Chciałem stworzyć nową trasę dla początkujących po drugiej stronie góry - wyjaśnił. - Jest tam niewielkie nachylenie, mało drzew i na tyle szeroko, że moglibyśmy wytyczyć nawet dwie trasy.

- Jest pewien problem - zaczął z wahaniem ojciec, popijając piwo.

To wahanie zaniepokoiło Sama.

- Jaki? - spytał niecierpliwie.

- Rzecz w tym, że ten teren już do nas nie należy.

- O czym ty mówisz?

- Wiesz, że rodzina Lacy przez tyle lat z nami tu mieszkała...

- Tak. - Sam już wiedział, że nie ucieszy go to, co zaraz usłyszy.

- Kiedy odszedłeś, Lacy była załamana - zaczął Bob, marszcząc brwi.

- Uhm... - Poczucie winy zaatakowało Sama ze zdwojoną siłą.

- Uważaliśmy z mamą, że powinniśmy coś zrobić, dlatego daliśmy jej ten teren.

Sam zdusił okrzyk. Jego decyzja o ucieczce ze Snow Visty również na tym polu okazała się brzemienne w skutki, i jak we wszystkich innych aspektach, wiązała się z kobietą, której nadal bardzo pragnął.

- Więc jeśli chcesz zbudować trasę, musisz dogadać się z Lacy.

Tak, pomyślał Sam, wszystko sprowadza się do tego, by dogadać się z Lacy. Tylko jak to zrobić?

- Nie wiedziałem - mruknął. - Lacy nawet nie wspomniała o tej ziemi.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

No tak, dlaczego... Desperackim gestem sięgnął po piwo. Potrzebował tego terenu, ale nie miał pomysłu, jak go pozyskać. Był pewien, że w obecnej sytuacji Lacy na pewno mu go nie sprzeda. Może lepiej o tym zapomnieć? Ziemia należy do Lacy, a on powinien się wycofać.

- Kojarzysz zdjęcie ośrodka wiosną? - Po raz kolejny zmienił temat. - To, które wisi nad kominkiem?

- Tak, o co chodzi?

- Chciałbym je wykorzystać na naszej nowej stronie internetowej, którą projektuję, dlatego muszę porozmawiać z fotografem. Chciałbym pokazać ośrodek w różnych porach roku na zdjęciach, które będą się zmieniać. Na przykład mówię o fotografii mamy z kolorowymi tulipanami na tle ciemnoniebieskiego nieba. Schronisko świetnie się na nim prezentuje.

- To zdjęcie zrobiła Lacy.

Sam przez dłuższą chwilę przyglądał się ojcu, a potem naprawdę rozbawiony, choć niespecjalnie zdziwiony, roześmiał się.

- Oczywiście. Podobnie, jak sędzę, zdjęcie ośrodka zimą, z bożonarodzeniową choinką?

- Oczywiście. - Ojciec lekko się uśmiechnął. - Rok temu zyskała rozgłos, goście zaczęli kupować zdjęcia, a Lacy wciąż zamawia odbitki. Całkiem nieźle na nich zarabia. Sprzedaje je też w galerii w Ogden.

- O tym również nie wspomniała.

Bolesnie uświadomił sobie, że zupełnie stracił z nią kontakt. Kiedyś byli blisko, nie istniały między nimi sekrety. Teraz o jej życiu, a przynajmniej o różnych jego sferach, nie miał bladego pojęcia. Oczywiście sam był temu winny, ale ta wiedza wcale mu nie pomagała.

- Tak, rozumiem. - Bob pokiwał głową. - Ale znów zapytam, dlaczego miałyby to zrobić?

- Fakt. - Sfrustrowany odetchnął głęboko, usiadł wygodniej na krześle i obserwował ojca. Przebiegły wyraz jego twarzy świadczy, że się dobrze bawi. - Nic mi nie jest winna. Zrozumiałem. Ale, do diabła, wiele wspaniałych rzeczy nas łączyło. Czy zupełnie się nie liczą? No dobra, wyjechałem. Ale wróciłem. To się też liczy, prawda?

- Dla mnie wszystko jest w porządku, ale Lacy trochę trudniej przekonać.

- Wiem.

- I Kristi.

- Wiem. I mamę.

Bob skrzywił się.

- Twoja matka jest szczęśliwa, że wróciłeś, Sam.

- Tak, wiem. - Odwrócił głowę w stronę okna i ciemnoniebieskich plam nieba widocznego między drzewami. Wiedział, że mama tak to odczuwa, lecz nie chciała tego okazywać. Zachowywała ostrożność. - Ale boi się, że znów wyjadę.

- A tak będzie?

Znów zaczęło go dręczyć poczucie winy.

- Tato, naprawdę nie wiem, choć chciałbym wiedzieć. Ale obiecuję, że zostanę przynajmniej do końca prac renowacyjnych.

- W wolnej chwili zastanów się, dlaczego planujesz coraz więcej rzeczy do zrobienia. Może to pretekst, żeby dłużej zostać?

Nie przyszło mu to do głowy. Teraz zrozumiał, że być może podświadomie chce zostać na dobre. Zabawne, pomyślał, nawet nie zauważył, że im bardziej realizacja jego planów posuwa się do przodu, tym bardziej on odgania myśli o ponownym wyjeździe.

- W każdym razie kiedy będziesz nad tym wszystkim myślał, nie zapomnij porozmawiać z Lacy o jej zdjęciach.

- Nie zapomnę.

- Jest naprawdę dobra, prawda?

- Zawsze była dobra - przyznał Sam, wiedząc, że jego odpowiedź obejmuje wiele innych dziedzin poza talentem fotograficznym.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chcesz wykorzystać moje zdjęcia?

Godzinę później wyraz zaskoczenia na twarzy Lacy sprawił Samowi ogromną przyjemność. Szeroko otwarte oczy, rozchylone wargi.

- Tak, i nie tylko na stronie internetowej. Chciałbym także umieścić je w folderach.

- Dlaczego?

Przechylił głowę.

- Nie udawaj, przecież wiesz, że są świetne.

- Nie wiem, co odpowiedzieć, żebym nie wyszła na zarozumiałą.

- Dobra, dopóki milczysz, chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię. - Oparł dłoń na krawędzi biurka, pochylił się i znalazł na wysokości jej wzroku. - Chciałbym zrobić z twoich zdjęć pocztówki i sprzedawać je w recepcji.

- Pocztówki?

- No, są jeszcze ludzie, którzy lubią prawdziwą pocztę. - Wyprostował się. - Możemy zwrócić się do prawnika, żeby dopracował szczegóły. Rozumiesz, wszystko jak należy, zgodnie z prawem. Proponuję ci siedemdziesiąt procent ze sprzedaży pocztówek i fotografii. A jeśli chodzi o foldery, umówilibyśmy się na tantiemy za każdorazowe użycie zdjęć.

Zamrugnęła gwałtownie. A niech to, zbijanie jej z tropu zdecydowanie przypadło mu do gustu.

- Tantiemy.

Sam uniósł jej brodę, po czym szybko i mocno pocałował Lacy w usta. Zanim zdążyła zareagować, wyprostował się i oświadczył:

- Przemyślisz to? Muszę iść na spotkanie z architektem. Wrócimy do tego później.

Czuł na sobie jej wzrok, gdy wychodził. Serce mu waliło, a ciało było naprężone niczym struna. Wystarczy, że znalazł się koło Lacy. Narzucił kurtkę, wyszedł z hotelu i skierował się na podwórko pozbawione już w nasłonecznionych miejscach śniegu. Wziął głęboki oddech i rozejrzał się dokoła.

Dużo czasu zajęło mu odkrycie, że to jest jego miejsce na ziemi oraz że chce, by Lacy znów stanowiła część jego życia. Uśmiechając się do siebie, postanowił, że tak długo będzie adorował Lacy, aż ponownie ją zdobędzie. Trasa narciarska dla początkujących musi poczekać, pomyślał i poszedł w stronę samochodu.

Gdyby Lacy odkryła jego plany, nigdy by nie uwierzyła zapewnieniom, że chodzi mu o nią, a nie o ziemię.

Lacy zmarszczyła nos, czując zapach kawy latte, którą niosła Kristi. Spacerowały wzdłuż ulicy Dwudziestej Piątej w Ogden. Ulica była wąska, zapchana samochodami, zabudowana ponaddwustuletnimi kamienicami z cegły. Początkowo pełniła rolę

deptaka prowadzącego z dworca kolejowego do centrum, a potem, wraz z pojawieniem się podejrzanych barów i domów rozpusty, zmieniła charakter. Odrodzenie nastąpiło w latach pięćdziesiątych, kiedy to stała się ulicą handlową. Dziś jej dawny urok, a także sklepy i restauracje stanowią nieodparty magnes dla turystów, tym silniejszy, że regularnie organizowano tu targi rolnicze, festiwale artystyczne, Dni Pionierów i świąteczne kiermasze.

Lacy uwielbiała to miejsce, często tu spacerowała i oglądała wystawy sklepowe. Dziś zmusiła się, żeby przyjechać tutaj z Kristi.

- Od kiedy nie lubisz kawy? - spytała przyjaciółka.

- Odkąd mój żołądek nie jest pewien, czy jeszcze akceptuje jedzenie. - Lacy przeknęła ślinę i odetchnęła głęboko, licząc na to, że świeże powietrze ją orzeźwi

- To przykre. - Kristi otuliła się szczelniej kurtką, by osłonić się przed podmuchem zimnego wiatru, który wyraźnie chciał im uświadomić, że zima jeszcze się nie skończyła. - Zaszkodziło ci jedzenie?

- Mam nadzieję - mruknęła pod nosem.

Nie chciała myśleć o innych przyczynach kłopotów żołądkowych. Minęły dwa tygodnie od nocy spędzonej z Samem i nie mogła powstrzymać się od myśli, że nudności mają z nią coś wspólnego. Nie chciała o tym rozmawiać z Kristi, więc głośniej powiedziała:

- To pewnie ta zimna pizza, którą wieczorem zjadłam.

- Pewnie tak - rzuciła ironicznie Kristi. - Wiesz, jak używać mikrofalówki? Teraz, kiedy już nie żyjemy w jaskiniach, nie trzeba zadowalać się zimnym pepperoni.

- Zapamiętam to sobie.

Przeszły obok sklepu z witryną w wiosennej odświeżeniu ze stosami ładnych doniczek, rękawiczek ogrodowych i grillowych fartuchów z napisem „Pocałuj kucharza”. Jednak niebo było zasnuwane chmurami, wiatr wiał od strony Powder Mountain, co z kolei sprawiało, że wiosna zdawała się mrzonką.

Mimo kłopotów żołądkowych dobrze było wyjechać ze Snow Visty i wałęsać się po Ogden, gdzie nie groziło jej, że wpadnie na Sama. W ciągu dwóch tygodni zamieniła z nim zaledwie kilka słów. Po tamtej nocy spodziewała się, była nawet pewna, że będzie się jej narzucał, a tymczasem trzymał się na dystans. Owszem, powinna być mu za to wdzięczna, ale odczuwała irytację.

- Powiesz mi, co się dzieje między tobą i Samem?

Pytanie zaskoczyło Lacy i na moment wybiło ze spacerowego rytmu. Kristi była jej najlepszą przyjaciółką i nie miały przed sobą tajemnic, jednak teraz Lacy nie chciała rozmawiać o Samie, a już szczególnie z jego siostrą.

Ostentacyjnie wzruszyła ramionami.

- Nic szczególnego. Dlaczego pytasz?

- Błagam! - Kristi prychnęła. - Też z nim nie rozmawiam, ale ty strasznie głośno tego nie robisz.

Lacy zatrzymała się przed ciastkarnią. Babeczki posypane kolorowym confetti. Normalnie weszłaby i kupiła przynajmniej jedną. To tylko kawałek zimnej pizzy, powiedziała sobie w duchu. Za dzień, dwa jej przejdzie.

- Mama mówi, że kilka dni temu wpadłaś do nas w odwiedzinach, ale kiedy pojawił się Sam, uciekałaś, aż się kurzyło.

Lacy westchnęła.

- Twoja mama jest super, ale przesadza.

- Też widziałam ten kurz. - Kristi dała jej przyjacielskiego kuksańca w ramię. -

Wiem, że powrót Sama musi być dla ciebie bardzo trudny, ale myślałam, że on już dla ciebie nic nie znaczy. Tak mówiłaś.

- Też przesadzam - bąknęła Lacy i zatrzymała się przy krawężniku, żeby przejść na drugą stronę.

Błądziła wzrokiem po okolicy.

Jedną z rzeczy, którą ceniła w Ogden, było pielęgnowanie własnego dziedzictwa. Budynki zostały pieczołowicie odrestaurowane, tak samo jak zamykający ulicę dworzec w stylu neokolonialnym, zwieńczony pośrodku wspaniałą wieżą zegarową. Wewnątrz znajdowały się drewniane detale, wysoko sklepione sufity i murale wykonane przez tego samego artystę, który w latach trzydziestych pracował na Ellis Island.

Dzisiaj odbywał się tam targ rzemiosł, a one szły, by sprawdzić, jak sprzedają się zdjęcia Lacy.

- Wiedziałam, że wciąż coś do niego czujesz - odezwała się Kristi z lekkim uśmiechem. - Coś, coś... Nadal się w nim kochasz.

- Nie. - Lacy zatrzymała się, żeby odetchnąć. - Naprawdę.

Chciała, żeby zabrzmiało to wiarygodnie. Zresztą jaką byłaby idiotką, gdyby jeszcze raz w to wdepnęła? Zielone światło zapaliło się, więc ruszyły z miejsca.

- Każdy mądry poradnik jednoznacznie by to ocenił. - Zadowolona z siebie Kristi uśmiechnęła się do Lacy i wypila łyk kawy. - Tak bardzo się starasz, a wszystko na nic. Kochasz go. I nie chcesz mu przebaczyć. Tak to widzę... Tony mówi mi, że powinnam odpuścić. Zaakceptować to, co Sam zrobił.

- Słynna męska solidarność?

- Też tak pomyślałam - przyznała Kristi. - Ale w pewnym sensie on ma rację.

- Trudno uwierzyć, że naprawdę musiał wyjechać - mruknęła Lacy.

- Tak, to było bardziej w stylu Jacka. Nigdy nie radził sobie ani z emocjami, ani ze związkami.

- Pamiętam - odparła Lacy smutno. Jego postawa życiowa stanowiła częsty temat rodzinnych żartów.

- Kochałam ich obu, ale wiedziałam, że to na Samie zawsze można polegać. Jack był taki zabawny! - Na twarzy Kristi pojawił się przelotny uśmiech. - Ale nieprzewidywalny. Nigdy nie wiedziałas, czy pojawi się w domu na kolacji, czy leci do Austrii na narty.

Kristi miała rację. Sam zawsze był odpowiedzialny, można było na niego liczyć. Dlatego o wiele trudniej było jej zrozumieć jego postępowanie, nie mówiąc o przebaczeniu.

- No cóż, może Tony ma rację - kontynuowała Kristi. - To znaczy nadal jestem wściekła na Sama, ale kiedy widzę go z ojcem, trudniej mi się wściekać. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Tak, rozumiem.

Również i na tym polega problem, pomyślała Lacy. Też chciała czuć słuszny gniew, ale za każdym razem, gdy widziała Sama z ojcem, po prostu miękła. A na przykład

wczoraj zobaczyła go na dworze, jak pomaga dziecku wykonać skręt równoległy. Potem widziała, jak podczas silnego wiatru z zaangażowaniem omawia projekt budowy z wykonawcą. Wszystkie te obrazki zaczynały osłabiać jej złość, a przecież była pewna, że nigdy jej nie minie.

- Tata był bardzo szczęśliwy, kiedy Sam wrócił. Myślę, że dzięki temu szybciej zdrowieje. Każdego dnia omawiają plan rozbudowy ośrodka. - Kristi wypłała trochę kawy. - Mama jest bardziej zdystansowana, jakby spodziewała się, że Sam znów zniknie, ale też cieszy się z jego powrotu. Widzę to w jej oczach. Poza tym każdego dnia przygotowuje jakieś frykasy dla marnotrawnego syna. Może łatwiej byłoby mu przebaczyć i cieszyć się z jego powrotu, gdybyśmy mieli pewność, że zostanie? - spytała w zamyśleniu.

Ostatnie zdanie poruszyło Lacy do żywego. Czyżby Sam postanowił zostać? A jeśli tak, co to oznaczało dla niej, dla nich?

- Mówił ci o swoich planach?

- Nie, ale coś może być na rzeczy, skoro tak bardzo angażuje się w prace, często odwiedza rodziców i unika wzmianek na temat przyszłości. - Kristi wyrzuciła pusty kubek do śmieci. - Ale i tak wciąż spodziewam się jego wyjazdu. Poprzedni nastąpił tak nagle. - Skrzywiła się. - Przepraszam.

- Nie ma za co - odparła Lacy, ruszając w stronę dworca.

Jeśli Sam znów miałby odejść, ona musi trzymać się na dystans. Nie może ponownie się zaangażować. A jeśli zamierza zostać tu na stałe... to co wtedy? Czy mogłaby go kochać? Powtórnie mu zaufać? A jeśli to nie kłopoty żołądkowe, tylko ciąża? Czy powinna mu powiedzieć?

Czując, jakby za chwilę miała jej eksplodować głowa, Lacy weszła do budynku dworca. Nagle otoczyły ją głosy rozmawiających, śmiejących się i krzyczących ludzi. Były tu młode matki z dziećmi w wózkach i na rękach. Kilku mężczyzn, którzy nie wyglądali na najszczęśliwszych, a także objuczone zakupami babcie.

Lacy i Kristi kupiły bilet wstępu i dołączyły do ludzi krążących po budynku. Straganów stało tak wiele, że będą musiały kilka razy obejść ogromne wnętrze.

- Och, ta mi się podoba. - Kristi zatrzymała się, by obejrzeć drewnianą, ręcznie wykonaną miskę o polerowanych brzegach.

Zaczęła się targować, a Lacy ruszyła dalej. Oglądała suszone wieńce z kwiatów, malowane kołatki zdobione napisem „Witaj, wiosno”. Pośpiesznie minęła stragan z dziecięcymi śliniakami, malutkimi T-shirtami i pięknymi, ręcznie robionymi kołyskami. Nie będzie o tym myśleć, dopóki nie musi. I choć jakaś cząstka w niej pragnęła tej ciąży, nie zamierzała ulegać cichutkiemu, pełnemu nadziei głosowi.

Uważnie obejrzała wystawę biżuterii i tłoczonych skórzanych okładek. Na chwilę zatrzymała się przy straganie z przekąskami Sweet and Salty. Zdecydowała się na małe opakowanie popcornu, mając nadzieję, że po zjedzeniu czegoś lekkiego poczuje się lepiej. Jadła i rozglądała się dokoła - obrazy, wazon-y i kieliszki z dmuchanego szkła, zabawki, a także wytwarzane przez rzemieślników meble ogrodowe.

Potem ruszyła w kierunku galerii sztuki, która co roku na targu miała swą wystawę. Lacy za jej pośrednictwem sprzedawała zdjęcia i teraz chciała sprawdzić, czy cieszą się zainteresowaniem. Kochała pracę w ośrodku, uwielbiała uczyć dzieciaki jazdy na nartach, ale fotografia była jej prawdziwą pasją.

Właścicielka galerii zajmowała się właśnie klientem, więc Lacy przyjrzała się swoim zdjęciom, które wisiały obok pięknych obrazów olejnych, akwarel i pasteli. Ujęcia gór, wschodów i zachodów słońca, oblodzonego jeziora jak zawsze wywoływały dreszczyk emocji. Robienie zdjęć, uchwycenie w kadrze jakiejś historii pociągało ją niczym magnes. A teraz Sam chce wykorzystać jej prace do reklamy ośrodka.

Odczuwała z tego powodu dumę i wzruszenie. Powoli przestawała też odczuwać do niego niechęć.

Właścicielka, Heather Burke, podała czarno-białą fotografię przedstawiającą ośnieżone sosny kobiecie ze skórzaną fioletową torebką w ręce. Ludziom naprawdę podobały się jej prace. Nie tylko Samowi i innym z ośrodka, ale nieznanym, którzy patrząc na zdjęcia, dostrzegali ich kunszt i piękno, a może wywoływały w nich jakieś wspomnienia. Faktycznie świetnie nadają się na prezent, pomyślała.

Lacy uśmiechnęła się do Heather, widząc wyraz zadowolenia na twarzy odchodzącej klientki.

- Uwielbiam to zdjęcie.

- Ona też. Tak bardzo, żeby wydać trzysta dolarów - odparła Heather, mrugając okiem.

- Trzysta? - Kwota była zdumiewająca. Heather zawsze powtarzała Lacy, że zbyt nisko ceni swoje fotografie. - Naprawdę?

- Tak, serio. - Rozradowana Heather się roześmiała. - Sprzedałam też zdjęcie chłopca jadącego na łyżwach po lodzie, za dwieście.

- Super. - Była podekscytowana. Nawet gdyby okazało się, że jest w ciąży, przynajmniej nie musiałaby się martwić, czy wystarczy jej pieniędzy na wychowanie dziecka.

- Mówiłam ci, że ludzie są gotowi płacić za piękne rzeczy, Lacy. A teraz, kiedy wiosną przyjedzie nowa tura turystów, będę potrzebować więcej zdjęć. Nie chcemy tracić okazji, prawda?

- Prawda. Dowiozę je w przyszłym tygodniu.

- Świetnie. - Heather przyjaźnie poklepała ją po ramieniu i wyszeptwała: - Jeszcze jeden potencjalny klient. Później z tobą pogadam.

Starszy pan studiował zdjęcie samotnego mężczyzny zjeżdżającego ze szczytu Snow Visty. Serce Lacy gwałtownie zabiło. Na fotografii sprzed kilku lat był Sam, działało się to tuż przed rozpoczęciem sezonu narciarskiego. Za nim na gładkim dziewiczym śniegu ciągnął się podwójny ślad zostawiony przez narty. Drzewa pochyliły się pod wpływem wiatru, który strącał śnieg z gałęzi. Prawie słyszała jego śmiech, wciąż odbijał się echem w jej wspomnieniach. Ale, pomyślała, to były inne czasy.

- Pamiętam tamten dzień.

Słyszając głos Sama, zadumana Lacy aż podskoczyła. Odwróciła się i zobaczyła, że ogląda zdjęcie, które trzymał starszy mężczyzna.

- Jack był wtedy w Niemczech. Mieliśmy stok tylko dla siebie.

- Pamiętam. - W jego zielonych oczach dostrzegła rozmarzenie. Złapana w pułapkę przeszłości, podążała za nim ścieżką pamięci.

- Pamiętasz, jak to się skończyło? - Musnął jej ramię, wprawiając ją w drżenie.

- Oczywiście, że tak.

Jak mogłaby zapomnieć. Kochali się w kabinie wyciągu, a padający śnieg zacierał

zostawione przez Sama ślady nart. Zachowywali się, jakby byli jedynymi ludźmi na ziemi. Wtedy wszystko wydawało się takie proste. Ona kochała Sama, on ją. Przed nimi rysowała się cudowna przyszłość. Dwa lata później Jack nie żył, Sam wyjechał, a ona została sama.

Teraz przyjaźnie na nią patrzył i lekko się uśmiechał, a Lacy czuła przyspieszone bicie serca. Miłość jest na wyciągnięcie ręki. Jednak wciąż czuła strach, więc odpedziła wspomnienia.

- Co robisz na targu? - zapytała.

- Kristi powiedziała Tony'emu, że tu będziecie, więc postanowiliśmy do was dołączyć i zjeść razem lunch.

Na samą myśl o jedzeniu żołądek Lacy po raz kolejny się zbuntował, niestety popcorn jej nie pomógł. Przełknęła i zaczęła głęboko oddychać przez nos.

- Hej. - Mocno złapał ją za ramię. - Dobrze się czujesz? Jesteś blada jak śnieg na tym zdjęciu.

- Wszystko w porządku. - Też chciałyby w to uwierzyć. - To tylko rozstrój żołądka.

Popatrzył na nią badawczo, a Lacy wytrzymała jego wzrok, by nie dać mu powodu do dalszych spekulacji.

- Jesteś pewna?

Myślał o dziecku, podobnie jak ona.

- Tak. Po prostu jeszcze nie jestem głodna.

- Dobra... - Nie wyglądał na przekonanego, ale przynajmniej przestał się na nią gapić, jakby była tykającą bombą. Zerknął na wystawione zdjęcia i stwierdził: - Wiesz, twoje fotografie też się zmieniły.

- Co masz na myśli?

Znów na nią spojrzął, potem wyciągnął rękę i poczęstował się popcornem.

- Już nie jesteś beztruską dziewczyną, dorosłaś. Twoje zdjęcia nabrały głębi. Są bardziej... - spojrzął jej w oczy - wieloznaczne.

Lacy lekko się zaczerwieniła. Wzruszyła się o wiele bardziej, niż chciała przyznać. W ciągu dwóch lat musiała dorosnąć. Zdała sobie sprawę, że choć kochała Sama, mogła się bez niego obejść i wieść życie, z którego dawało się czerpać satysfakcję. Fakt, że to dostrzegł, zrozumiał, a nawet polubił, budził w niej niepokój.

- Czy to ma być ukryty komplement?

- Nie - odparł, potrząsając głową. - To tylko obserwacja, że stałaś się prawdziwą kobietą.

W jego oczach dostrzegła podziw. To była niespodzianka, do tego całkiem miła. To, co do niego zaczynała czuć, było jeszcze głębsze niż kiedyś. Trochę ją to martwiło. Nie wiedziała, co by się stało, gdyby Sam znów ją zostawił.

- No cóż, chyba muszę poszukać Kristi...

- Och, wyszła z Tonym - odrzekł Sam z uśmiechem i nagle wydał jej się taki jak dawniej.

Przeszłość i terażniejszość mieszały się i chwytaly ją w swoje sidła. Gdy dotarły do niej jego słowa, zapytała niespokojnie:

- Zaraz, co powiedziałaś? Jak to wyszła?

- Tony zaproponował jej calzone w La Ferrovi.

- Aha. - Lacy pokiwała głową ze zrozumieniem. Znała słabość przyjaciółki. Czy można ją za to winić? Calzone podawane w tej restauracji stały się legendarne.

- Kiedy byłem we Włoszech, próbowałem znaleźć równie dobre calzone ze szpinakiem i serem. Nie udało mi się.

- We Włoszech? - Jej serce zabiło mocniej, gdy wspomniał o tamtym okresie. Pytania o to, co tam porabiał i z kim, wciąż ją nękały, choć przecież nie powinny.

- Piękny kraj. - Jednak wyraz jego twarzy nie wskazywał, by te wspomnienia wzbudziły w nim szczególną radość. - Jack zawsze kochał Włochy.

- A ty?

Wziął trochę popcornu.

- Niektóre regiony są wspaniałe, ale samotne podróżowanie bardzo mnie rozczarowało. - Wzruszył ramionami. - Nie ma do kogo się odezwać. Jednak dobrze było zobaczyć tamten świat oczami Jacka. Choć nie jadłem tam równie dobrych calzone jak w La Ferrovii.

Co za wymijająca odpowiedź, pomyślała. Sądziła, że chciał odwiedzić najważniejsze ośrodki narciarskie w Europie, jednak najwyraźniej nie o to chodziło.

- Ale jesteś szczęśliwy, kiedy możesz podkraść mi popcorn.

- I cieszyć się twoim towarzystwem - dodał, znów sięgając do torebki. - A tak przy okazji, twój popcorn jest znakomity.

- Chelsea Haven sprzedaje go na targach i w sklepie przy ulicy Dwudziestej Piątej. - Wzięła kolejną garść. - Dziś wybrałam sauté, wiesz, z powodu żołądka. - Uniósł brwi, co zignorowała. - Mają dużo smaków, serowe, pikantne i na słodko.

- Jesteś znawczynią popcornu? - spytał rozbawiony.

- Próbuję - odparła ze wzruszeniem ramion i zatrzymała się przy następnym straganie.

Leżały na nim starannie zapakowane kostki ręcznie robionego mydła w odcieniach od jasnoniebieskiego do chłodnej zieleni. Dołączone do nich karteczki informowały o zapachu i składzie. Lacy wybrała dwie jasnoniebieskie kostki.

Sam przez dłuższą chwilę przyglądał się, potem wziął zieloną kostkę, powąchał ją i zapytał:

- Kto to robi?

- Niewielka firma z Logan.

Powąchała swoje mydło, uśmiechnęła się, potem podała mu, żeby i on ocenił zapach.

- To ty. - Łagodnie uśmiechnął się do niej. - Zapach, którym zawsze pachnie twoja skóra. - Po chwili zastanowienia dodał: - To bez.

- Masz dobry nos - odparła i ruszyli dalej.

- Niektórych rzeczy się nie zapomina. - Pochylił głowę, zniżył głos i wyszeptał: - Takich jak zapach kobiety, którą się kochało. Zapada na dobre w pamięć.

Zadrzała, a jego pełen zadowolenia uśmiech mówił sam za siebie. Myśli Lacy zmąciły się, oddech skrócił. Gdy spojrzała Samowi w oczy, zobaczyła pożądanie. Wtedy poczuła, że jej serce bije coraz szybciej, i tym razem nie próbowała go powstrzymać. Nadal była świadoma niebezpieczeństwa wiążącego się z ponownym zaangażowaniem, ale nic z tym nie mogła czy też nie chciała robić. Po uszy wpadła więc w kłopoty.

Sam wyprostował się, przebiegł wzrokiem po otaczającym ich tłumie i stwierdził:

- Jako facet czuję się pokonany. Widzę zaledwie garstkę mężczyzn w całym tym budynku.

- Znikasz? - spytała, rzucając mu szybkie spojrzenie.

- Nigdzie się nie wybieram - odparł, patrząc jej odważnie w oczy.

Nagle zrozumiała, że Sam ma na myśli nie tylko targ.

Spędził z nią kolejną godzinę w miejscu, na które normalnie wołami nie dałby się zaciągnąć. Ale fakt, że przebywał z Lacy na neutralnym gruncie, rekompensował poczucie dyskomfortu - znajdował się na trochę obcym, bo w powszechnym mniemaniu kobiecym terytorium.

Chodzili wśród straganów, a jego myśli leniwie krążyły wokół różnych spraw. W lnianej torbie dźwigał zakupy Lacy, a gdy wyszli, zatrzymał się, by spojrzeć na drugi koniec ulicy i pasmo zaśnieżonych gór w oddali. Na drzewach pokazały się pąki, temperatura w ciągu ostatnich dni wzrosła, słońce rzucało złotą poświatę na okolicę.

- Brakowało mi tego - rzekł bardziej do siebie niż do Lacy. - Nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo, dopóki nie wróciłem do domu.

Zerwał się wiatr, jakby przypominając, że chociaż wiosna już się zbliża, zima jeszcze nie odeszła.

- Wróciłeś do domu? - zapytała, a Sam odwrócił głowę i spojrział na nią. Jej długi warkocz leżał na ramieniu, a luźne kosmyki tańczyły wokół twarzy.

Delikatnie odgarnął jej włosy i zatknął je za ucho. Od jakiegoś czasu zastanawiał się nad tym pytaniem. Nie był w stanie odpowiedzieć ojcu, ponieważ dręczyły go wątpliwości. Wyjechać? Odciąć się od wspomnień, od góry i spędzić resztę życia, uciekając od przeszłości? Czy zostać i się z nią zmierzyć, odzyskać dawne życie i ukochaną kobietę, którą zostawił?

Tak się złożyło, że ta kobieta była właścicielką terenu, który był mu potrzebny. Jeśli chce ją ponownie zdobyć, musi o tej ziemi zapomnieć. No cóż, los wyraźnie lubi bawić się jego kosztem. Poniósł porażkę, próbując uciekać przed przeszłością, nadszedł czas, by spróbować drugiego rozwiązania, czyli zacząć od teraz.

- Tak, Lacy, wróciłem do domu. Tym razem na dobre.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Chciałbym otworzyć sklep z pamiątkami - odezwał się Sam.

Od wczorajszej wizyty na targu dużo myślał. Choć sam nie skusił się, by coś kupić, zauważył, że pod tym względem okazał się wyjątkiem. Zdał sobie sprawę, że turyści odwiedzający ich ośrodek też chętnie kupią wyroby lokalnych artystów.

Uśmiechnął się, widząc zakłopotanie Lacy, i dodał:

- Tak, we wszystkim dostrzegam potencjał.

- Czyżby?

- Załóż się. - Ostrożnie usiadł na rogu biurka. - Pomyślałem o wykorzystaniu twoich zdjęć ośrodka...

- Tak?

Zadowolony uśmiechnął się, znów udało mu się zbić ją z tropu.

- Na targu zrozumiałem, że w okolicy mieszka dużo utalentowanych ludzi.

- Oczywiście - przytaknęła z rezerwą.

- Dlatego pomyślałem o sklepie. Niezależnym od ośrodka, ale z nim połączonym.

Może ulokować go między schroniskiem a nowym skrzydłem? - Pokiwał głową, wyobrażając sobie ten projekt. - Chciałbym, żeby stała tam lodówka z przekąskami dla tych, którzy nie chcą jeść całego posiłku. Kanapki, napoje, owoce.

- Tak, to dobry pomysł, ale...

- To będzie coś więcej niż sklep z przekąskami. Chciałabym, żeby znajdowały się tam produkty lokalnych artystów. Nie tylko twoje zdjęcia i pocztówki, ale również prace rzeźbiarza i szklane naczynia artysty, które widziałem na targu.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Znając ciebie, nie potrwa to długo - odparł wesoło. - Jeśli rozbudujemy Snow Vi-  
stę, będziemy mogli zaprosić do współpracy wielu lokalnych twórców. Myślę, że tu-  
rystom to się spodoba, a artyści znajdą dodatkowy rynek zbytu.

- Jestem pewna, że tak - potwierdziła z rezerwą.

Poradzi sobie z jej podejrzliwością. Wkrótce Lacy przekona się, że mówi serio.

- Oczywiście poprosimy prawnika o przygotowanie umów, indywidualnych dla każdego.

- Umowy?

- Tak, oprzemy to na układzie formalno-prawnym, nie na ustnych porozumieniach. Myślałem o podziale zysków siedemdziesiąt do trzydziestu, jak w twoim przypadku.

- To zdumiewające. - Patrzyła na niego, jakby nigdy wcześniej go nie widziała.

- Dobra, wiem, co myślisz. Nigdy nie angażowałem się w nic poza ośrodkiem i nartami.

- Tak...

- Ale ludzie się zmieniają. - Wzruszył ramionami. - Wracając do spraw finansowych, myślę, że nasza propozycja jest dobra dla obu stron, dla ośrodka i artystów. - Napotkał jej wzrok. - Chciałbym promować lokalne talenty od miejscowych twór-

ców do kucharzy, w tym i panią, która przygotowuje galaretkę jagodową dla naszej restauracji.

- Beth Howell.

- Właśnie. - Chwycił kawałek papieru i zanotował nazwisko. - Znasz ją, prawda?

Do licha, pewnie znasz też wszystkich artystów?

- Na pewno większość.

- To wspaniale, więc jako kierowniczka ośrodka możesz się tym zająć. Porozmawiaj z nimi, dowiedz się, co myślą. Stroną prawną zajmiemy się później, kiedy będziemy bliżej otwarcia.

- Chcesz, żebym się tym zajęła? - spytała.

- To jakiś problem? - Uśmiechnął się, wiedząc, że znów ją zaskoczył.

- Nie - zaprzeczyła i potrząsnęła głową. - Jestem tylko trochę zdziwiona.

- Dlaczego? - Schylił się, opierając ręce na jej fotelu. - Wiesz, że twoje zdjęcia są świetne. Dlaczego dziwisz się, że chciałbym je pokazywać, pomóc w sprzedaży?

Wzięła głęboki oddech i zaczęła nerwowo bawić się końcem warkocza.

- Może z powodu przeszłości? Zastanawiam się, dlaczego jesteś taki miły?

- Pragnę cię, Lacy. Jedna noc to za mało. Zdecydowanie za mało.

Poczuła, że się czerwieni, a on zrozumiał, że również Lacy trawi płomień pożądania.

- Wróciłem, żeby zostać. Nasze losy znów się z sobą połączyły.

Potrząsając głową, zaczęła coś mówić, ale jej przerwał:

- Jednak chodzi o coś więcej. Chcę, żeby Snow Vista znalazła się na narciarskiej mapie kraju. A przede wszystkim chcę cię przekonać, że wróciłem na dobre.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? Dlaczego obchodzi cię, co myślę? - Choć mówiła łagodnym i cichym głosem, jej pytania go przestraszyły.

- Nie ufasz mi - stwierdził, a w jej oczach znalazł potwierdzenie swoich słów. Nie znosił tego, że miała się przed nim na baczności, choć przecież wiedział, dlaczego tak się dzieje. - Rozumiem, ale teraz sprawy mają się inaczej. Ja też się zmieniłem.

- Wyciągnął rękę i chwycił jej palce. - Nie jestem tym samym człowiekiem, który odszedł dwa lata temu.

- To dobrze czy źle? - spytała spokojnym głosem.

- Sama będziesz musiała to ocenić.

- Nie powinno cię obchodzić, co myślę.

- Ależ tak, powinno - zaoponował, zerkając na jej palce. - Jesteś dla mnie kimś szczególnym. Miałem wiele czasu na myślenie, kiedy wyjechałem.

- Ja też, Sam, ja też.

- Tak, oczywiście.

W myślach wyrzucał sobie, że sprawił jej tyle cierpienia. Nie był w stanie dostrzec wtedy nic poza swoim nieszczęściem. Teraz musi znaleźć sposób, by wybrnąć z sytuacji, do której sam doprowadził.

- Lacy, przemyślałem i oceniłem moje życie. Wybory, decyzje, które podjąłem. I wiem, że popełniłem wiele błędów, ale wtedy nie obchodziły mnie konsekwencje. Teraz jest inaczej.

Wstrzymała oddech, gdy potarł palcem po jej dłoni. Błękitne oczy zmrużyły się, patrzyły ostrożnie, niepewnie. Zrozumiał, dlaczego Lacy spogląda na niego tak, jak-

by oczekiwała, że wstanie i ruszy do drzwi. Czasy ucieczki miał już jednak za sobą. Zamierzał zostać, a ona musi się do tego przyzwyczaić.

- Rozumiem twoją podejrzliwość - ciągnął, intensywnie się w nią wpatrując. - Ale wróciłem do domu, Lacy. Już nie wyjadę i musisz do tego przywyknąć. - Zbliżył się. - Odszedłem...

- Wciąż mi to przypominasz, ale uwierz, niepotrzebnie.

- Chodzi o to, że te dwa lata zmieniły nas oboje. Nic natomiast nie może zmienić tego, co jest między nami, i nie pozwolę ci, żebyś to unicestwiła.

Zmieszana oblizwała wargi. Bardzo go ten gest ucieszył.

- Sam...

Czuł, że Lacy robi wszystko, by to zwalczyć. Do licha, zawsze lubił wyzwania.

- Mam zamiar zalecać się do ciebie, Lacy.

- Słucham? Po co? - Wysunęła rękę z jego uścisku, ale widział, że pociera końcówki palców, jakby przedłużając jego dotyk.

- Bo cię pragnę. - Nie zamierzał mówić, że ją kocha, bo po pierwsze nie była na to jeszcze gotowa, a po drugie nie był pewny, czy zdołałby to wypowiedzieć. Miał zamiar trzymać się prostych rozwiązań. Patrząc jej głęboko w oczy, dodał: - Nie tylko ja chcę tego, Lacy. Ty też tego chcesz.

Wyglądała, jakby chciała zaprzeczyć, ale nie zrobiła tego, co Sam uznał za małe zwycięstwo. Przynajmniej przyznawała, nawet jeśli tylko przed sobą, że wzajemne pożądanie między nimi jest nadal intensywne.

- Próbujesz wyprowadzić mnie z równowagi? - spytała.

- I jak mi idzie? - Posłał jej leniwy uśmiech.

- Lepiej niż dobrze.

- Cieszę się. - Nagle wstał i oświadczył: - Idę na spotkanie z architektką. Chcę omówić z nią projekt sklepu.

- Już i tak wiele się dzieje...

- Po co tracić czas? - Miał na myśli zarówno budowę, jak i sprawy między nimi. Był pewien, że ona też tak to rozumiała.

- Może masz rację.

- Ty porozmawiaj ze znajomymi - rzucił, idąc w stronę drzwi. - Zapytaj, czy są zainteresowani.

- Jestem pewna, że będą...

- Świetnie - wpadł jej w słowo. - Możemy to potem obgadać przy kolacji.

Ostatni raz na nią spojrzął i z zadowoleniem odnotował, że wygląda na poruszoną. Była trochę niespokojna, trochę niepewna. Jeśli tak dalej będzie postępował, w Lacy powoli zacznie zamierać gniew.

Był zdeterminowany, by znaleźć się znów w jej życiu i wiedział, jak to osiągnąć. Nigdy nie zalecał się do Lacy, po prostu zakochali się w sobie i wzięli ślub. Wszystko było takie proste. Może, pomyślał, gdy szedł przez hol i wychodził frontowymi drzwiami, dlatego nasz związek się rozpadł? Był tak prosty, że w gruncie rzeczy on nie doceniał tego, co miał, dopóki nie wyjechał.

Drugi raz nie popełni tego błędu.

Dwie godziny później w łazience Lacy gapiała się na blat i trzy testy ciążowe. Żeby

je kupić, pojechała do Logan, bo w lokalnej drogerii na pewno wpadłaby na kogoś znajomego. Kupiła trzy różne testy, ponieważ tylko jednemu by nie uwierzyła. Teraz stała przed potrójnym pozytywnym wynikiem.

Zamyślona spojrzała w lustro. Spodziewała się wyrazu paniki na twarzy, zaniepokojenia w oczach. Ale tych emocji nie dostrzegła.

- O Boże, więc to prawda? - Jej głos odbijał się echem w pomieszczeniu. Pozwoliła sobie na pełen entuzjazmu uśmiech. Będzie miała dziecko!

Instynktownie opuściła rękę i delikatnie dotknęła brzucha, jakby chciała podnieść na duchu maleństwo, które znajdowało się w środku. Gdy była z Samem, marzyła o tym, że stworzą prawdziwą rodzinę, o tym, że kiedyś przekaże mu szczęśliwą wiadomość o ciąży.

- Czasy się zmieniły - wyszeptała. - Teraz nie chodzi o to jak, ale czy w ogóle mu powiedzieć.

Jednak w głębi ducha już podjęła decyzję. Będą mieli dziecko, a on ma prawo o tym wiedzieć.

Kilka lat temu jako szczęśliwi przyszli rodzice odpowiednio by to uczcili. Teraz ona czuła się szczęśliwa, ale Sam? Powiedział, że jej pragnie, ale to nie jest miłość. Najsilniejsze pożądanie szybko się wypala, choć i miłość nie stanowi ostatecznej gwarancji. Dwa lata temu przecież ją kochał, ale i tak odszedł. Ona nadal go kocha, ale to nie wystarcza.

- O Boże.

Patrzyła sobie w oczy i widziała, jak się rozszerzają. Kristi miała rację. Nadal kocha Sama, lecz jej miłość uległa zmianie, podobnie jak cała ona. Nabrała głębi, jest teraz dojrzała, mniej naiwna. Pomimo doświadczeń i strachu nie zaprzeczyła tym uczuciom, szczególnie że nie wiedziała, czy tego chce. Prawdziwa masochistka. Po prostu wstyd.

Dziecko spowodowało, że sprawy między nimi osiągnęły nowy poziom. Tak, Sam powinien wiedzieć.

- Ale nikt nie twierdzi, że to ty musisz go o tym powiadomić - oznajmiła dziewczynie w lustrze.

Chciała, by był przy niej. Chciała paść w jego ramiona, poczuć ich siłę. Chciała podzielić się tą magiczną chwilą, zobaczyć, jak Sam się cieszy. Chciała, żeby wyznał jej miłość.

Odeszła od blatu i usiadła na opuszczonej desce. Nadal kochała mężczyznę, który kiedyś tak ją zranił. Mogła pogrzebać uczucia i ból, ale nie była w stanie wyrzucić go z serca. Został tam. Ale gorące uczucie do Sama może okazać się nieszczęściem, jeśli nie zostanie odwzajemnione. Oczywiście gdy Sam dowie się o dziecku, powie i zrobi wszystko co należy. Zbyt dobrze go znała, by mieć w tej kwestii wątpliwości. Może powtórnie poprosi ją o rękę i zaproponuje, by razem wychowywali dziecko? Nigdy nie dowie się, czy to nie przez wzgląd na maleństwo. Nie mogłaby tak żyć. Powoli wstała, popatrzyła na testy i wyrzuciła je do śmieci. Gładząc się po brzuchu, oznajmiła:

- Bez obrazy, dzieciaku, ale muszę wiedzieć, czy twój tata naprawdę mnie chce, niezależnie od ciebie. Dlatego trzymajmy to na razie między nami, okej?

- Dobrze się czujesz? - spytał Sam następnego dnia rano, gdy zauważył, że jakby nieobecna Lacy zapatrzyła się w przestrzeń. - Nadal kłopoty żołądkowe?

- Słucham? - Lekko podskoczyła. - Nie, czuję się o wiele lepiej.

Wcale nie kłamię, pomyślała. Po pierwszych piętnastu okropnych minutach tuż po przebudzeniu życie nabierało kolorów. Oczywiście brakowało jej kawy. Herbatka ziołowa była taka... rozczarowująca.

- Świetnie. - Uważniej na nią spojrzał, jakby próbując ustalić, czy mówi prawdę. - Trochę dziwnie się zachowywałaś, kiedy wpadłem do ciebie z kolacją.

Ponieważ nadal dochodziła do siebie po szoku. Nie spodziewała się, że Sam się pojawi, a tym bardziej że przyniesie im calzone. Założyła, że spróbuje wpakować się do jej łóżka, ale zachował się inaczej. Po prostu rozmawiali o starych dobrych czasach, planach rozbudowy ośrodka, po trochu o wszystkim z wyjątkiem tego, że między nimi iskrzy. Przez dwie godziny jedli, śmiali się i wspominali różne historie. Do diabła, pomyślała, ale się porobiło... Czuła się oczarowana, poruszona. Sam powiedział, że będzie się do niej zalecał, i jeśli wczorajszy wieczór był częścią pierwszą planu, to zaczął w wielkim stylu.

- Miałaś okazję porozmawiać ze znajomymi o sklepie?

- Tak, podzwoniłam tu i tam. Owszem, są zainteresowani, a niektórzy nawet zachwyceni, że zyskają nowy punkt sprzedaży.

- Dobrze. - Włożył ręce do kieszeni i popatrzył na roztaczający się za oknem widok. - Za godzinę mam spotkanie z architektką. Chciałbym jak najszybciej dostać projekty.

- Nie sądzę, żeby stanowiło to problem - odparła.

- Dlaczego? - spytał, zerkając na nią.

- Nikt ci nie odmawia, nie zwleka długo.

- To dotyczy też ciebie?

Jeden uśmiech, jedna wypowiedziana szeptem uwaga, a ona już drżała. To nie fair, że miał wobec niej tak dużo... argumentów.

- O ile pamiętam, już kilka tygodni temu się zgodziłam.

- Tak. - Jego spojrzenie było niczym dotyk.

Zaczęła wiercić się w fotelu. Przestała, gdy spostrzegła, że to zauważył.

- Nie denerwuj się - powiedział, podszedł i nachylił się nad nią.

- Jeśli nie chcesz, żebym się denerwowała, powinieneś trochę się odsunąć.

- Biuro to nie miejsce do uwodzenia - skwitował z uśmiechem - więc chwilowo możesz czuć się bezpieczna.

Akurat, pomyślała. Wystarczy zamknąć drzwi i zasunąć żaluzje...

Lekko ją pocałował, po czym się wyprostował.

- Jadę do Ogden. Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń.

- Dobrze. - Stłumiła westchnienie. Tak, potrzebuje go, ale w zupełnie innym celu.

- To do zobaczenia.

Był już przy drzwiach, gdy coś jej się przypomiñało.

- Zatrudniłam kucharza do pomocy Marii. Zaczyna jutro.

- Świetnie. - Przeciągle na nią spojrzał. - Nie musisz mnie informować w sprawach personalnych, Lacy. Ufam ci.

Wyszedł, a ona została sama z wypowiedzianymi przez niego słowami. On jej ufa.

Tymczasem ona ma przed nim sekret. Skąd może wiedzieć, czy właściwie postępuje? Odwołała się do instynktu, który podpowiadał, że musi siebie chronić.

Przez kilka tygodni Sam koncentrował się na wprowadzaniu w życie swoich planów. Tymczasem luty zmienił się w marzec i wiosna zbliżała się wielkimi krokami. Było miło przyzwyczajając się do starych kątów, za to duża część nowych zwyczajów wiązała się z Lacy. Prawie co wieczór jadali razem kolację, to znaczy Sam pojawiał się z burgerami, włoskimi daniami albo chińskim jedzeniem. Rozmawiali, dyskutowali o planach rozbudowy ośrodka, i choć kosztowało go to wiele, nie próbował zaciągnąć Lacy do łóżka. Twardo postanowił, że będzie się do niej zalecał w tradycyjny sposób. Nie mogło więc zabraknąć kwiatów – posyłał je do biura i do domu. Nieufność w jej oczach gasła, co go cieszyło.

Pracująca na placu budowy koparka rozproszyła jego myśli i sprowadziła na ziemię. Ekipa budowlana niwelowała teren przeznaczony pod fundamenty. Jeśli pogoda będzie sprzyjać i temperatura utrzyma się powyżej zera, w przyszłym tygodniu zaczną budowę. Najbardziej zdeterminowani narciarze nadal jeździli, ale dla większości turystów początek wiosny oznaczał pożegnanie z ośrodkiem.

Zajął się więc swoim najnowszym projektem. Wraz z inżynierem zastanawiali się, jak wytyczyć letnią trasę zjazdową, by saneczkarze w razie potrzeby łatwo mogli zwalniać. Architekci rysowali kolejne wersje planów.

Sam uśmiechnął się do siebie, wsunął ręce do kieszeni wysłużonej kurtki i zwrócił twarz w stronę wiatru. Tu, ze szczytu Snow Visty, roztaczał się najwspanialszy widok na kuli ziemskiej. Objechał cały świat, szusował po alpejskich stokach w Niemczech, Włoszech i Austrii, ale ten widok był wprost niezrównany. Wysokie proste sosny, jeszcze nagie gałęzie dębów i osik terkoczące na wietrze niczym stare plotkary. Wkrótce drzewa się zazielenią, rozkwitną dzikie kwiaty, a rzeka w kanionie ponownie stanie się jasna i przejrzysta.

Jego wzrok powędrował do porośniętego gęstym lasem kawałka stoku nieużywanego przez narciarzy. Teren świetnie nadawał się na tor, który chciał tu zbudować. Zaplanował coś w rodzaju kolejki górskiej, tylko bez szalonych spadków i podjazdów. Saneczki zapewnią szybką jazdę wśród drzew i fantastyczne widoki ze szczytu góry. Snow Vista stałaby się znanym miejscem nie tylko do spędzania czasu zimą, ale i latem.

Widział to wszystko w swojej wyobraźni. Wyciągi, letni tor saneczkowy, restaurację podającą świetne jedzenie w rozsądnych cenach. Do diabła, pomyślał, odwracając głowę, by spojrzeć na miejscami wciąż pokrytą śniegiem łąkę z altaną ogrodową, ławami i stołami. Można by tu organizować również śluby i spotkania firmowe.

– Świeci słońce, ale jest za zimno, żeby tak stać na dworze.

Śmiejąc się, odwrócił się w stronę siostry.

– Już wiosna, Kristi – odparł. – Ciesz się chłodem, zanim nadejdzie letni upał.

Podeszła do niego i odgarnęła z twarzy ciemne włosy. Miała na sobie czarną kurtkę zarzuconą na czerwony sweter i dzinsy. Gdy zbliżała się, wyraz jej twarzy był równie chłodny, jak hulający w górach wiatr. Siostra nie skomentowała jego decyzji, że zostaje. Wiedział, że ona i Lacy to najtrudniejsze orzechy do zgryzienia. Lacy chyba już częściowo przekonał, może teraz uda mu się z siostrą?

- Nie minął jeszcze miesiąc od twojego przyjazdu, a wszyscy realizują twoje pomysły.

Sam wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli postanowiłem zostać, nie ma sensu zwalniać. - Oderwał wzrok od Kristi i zerknął na mężczyzn pracujących w na wół zamarznętej ziemi. - Chcę, żeby ośrodek jak najszybciej oferował nowe usługi.

- Stąd bonus dla ekipy, jeśli zdąży z fundamentami przed pierwszym kwietnia?

- Pieniądze potrafią motywować - skwitował z szerokim uśmiechem.

- Masz rację, a tacie naprawdę podoba się to, co robisz.

- Tak, mówił mi.

Miło było wiedzieć, że ojciec z nadzieją patrzył w przyszłość. To znaczy, że nie rozpamiętuje przeszłości ani nie koncentruje się na zdrowiu. Sam codziennie do niego zaglądał, by omówić kwestie bieżące, żeby go zaangażować w to, co się dzieje, by dostać rady, wreszcie - żeby po prostu z nim pobyc. Brakowało mu kontaktu z rodzicami. Powrót na łono rodziny wywierał na niego zbawienny wpływ, nawet jeśli wciąż nawiedzały go smutne wspomnienia, nawet jeśli nadal borykał się z osobistymi problemami.

- A co z tobą, Kristi? - Jego spojrzenie ponownie ku niej powędrowało. - Co o tym wszystkim myślisz? O mnie?

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Podobają mi się plany - odezwała się, podnosząc wzrok. - Ale jury nadal obraduje w twojej sprawie.

Sam poczuł, że dobry nastrój przysł. Uznał, że nadszedł czas na wyjaśnienie kilku spraw.

- Jak długo będziesz kazała mi płacić?

- Na jak długi wyrok zasługujesz? - Wzruszyła ramionami, ale jej oczy pozbawione były złości.

- Nie mogę w kółko kajać się i błagać o wybaczenie.

Przeprosiny zawsze były dla Sama trudne, nawet wtedy, gdy jeszcze był dzieckiem. Pogodzenie się z tym, że nawalił, nie przychodziło mu ot tak, po prostu. Ale naprawdę się starał.

- Wróciłem. To też powinno się liczyć.

- Owszem, liczy się, bo naprawdę się z tego cieszę. - Włożyła ręce do kieszeni kurtki i ruchem głowy odrzuciła z czoła kosmyk, który zasłaniał jej widok. - Ale twoja nieobecność odbiła się na nas wszystkich i nie tak łatwo o tym zapomnieć.

- Przecież wiem - odparł pośepnie. - Lacy, mama, tata.

- A ja?! - wykrzyknęła i podeszła tak blisko, że ich buty się zetknęły. Odchylając głowę, wpatrywała się w brata, a w jej oczach połyskiwała złość. - Twoje odejście nauczyło mnie, że lepiej nikomu nie ufać. Wiesz, że Tony dwukrotnie mi się oświadczył, a ja odmawiałam?

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Nie, nie wiedziałem.

- Nie wyszłam za niego, bo... - Głos jej się załamał, rzuciła Samowi ostre spojrzenie. - Bo jak mogłam zaufać Tony'emu, jeśli ty zostawiłeś Lacy?

- Do diabła, Kristi. - Mówienie o uczuciach okazało się trudniejsze, niż przypusz-

czał. Zrzuł nie tylko własne życie, ostro namieszał także w życiu siostry. Poczucie winy znów się nasiliło. Zabolało, ale musiał to zaakceptować. Mocno przytulił Kristi. – Nie wolno ci tak postępować. Nie możesz sądzić innych moją miarą. Tony jest wspaniałym człowiekiem, a za swoje życie odpowiadasz tylko ty. Podejmuj decyzje po swojemu i na własny rachunek, tak jak inni.

– Łatwo ci powiedzieć.

Miała rację, choć zgodzenie się z tym było bolesne. Do licha, jego postępowanie miało dalekosiężne konsekwencje, jak rozchodzące się na powierzchni wody kręgi po wrzuceniu kamienia. Trudno zaakceptować myśl, że sprawił innym tyle bólu.

Spojrzał na Kristi i przed oczami wyświetliły mu się obrazy z jej życia. Niemowlak przyniesiony przez rodziców ze szpitala. Malutka blondyneczka goniąca za nim i Jackiem. Partner Kristi na studniówkę, który został przez Sama i Jacka szczegółowo poinformowany, co nastąpi, jeśli nadużyje zaufania siostry. We troje śmieją się na szczycie góry przed wyścigiem.

Wspomnienia powoli blakły. Sam patrzył siostrze w oczy i czuł, jak przepełnia go uczucie miłości. Impulsywnie przyciągnął ją do siebie i oparł brodę na czubku jej głowy. Zawahała się i też mocno go objęła.

– Do diabła, Sam, tak bardzo cię potrzebowaliśmy... ja ciebie potrzebowалам... a ty byłeś gdzieś tam, daleko.

– Już jestem – odrzekł i czekał, aż znów na niego spojrzy. Była piękna i smutna, ale już nie zauważył wściekłości. Poczł wdzięczność, że zdołali przekroczyć dzielący ich most. – Kristi, nie pozwól, żebyś przez moje błędy straciła coś cudownego. Kochasz Tony'ego, prawda?

– Tak, ale...

– Nie! – gwałtownie wpadł jej w słowo. – Nie ma żadnych „ale”. Uwielbiasz go, on też cię kocha, o czym wszyscy wiemy. Inaczej nie zniósłby tych wszystkich poradników, które wciąż cytujesz.

Prychnęła i opuściła głowę. Uśmiech nadal błąkał się na jej wargach, gdy ponownie na niego spojrzała.

A Sam cicho dodał:

– Nie używaj mnie jako pretekstu. Nikt nie jest doskonały, siostrzyczko. Czasem musisz zaryzykować, żeby dostać to, czego pragniesz. – Z uśmiechem pocałował ją w czoło. – Zaufaj Tony'emu. Do diabła, Kristi, zaufaj sobie.

– Spróbuję. I wiesz co, Sam? Cieszę się, że wróciłeś.

– Ja też, siostrzyczko. Ja też.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczorem, gdy z pizzą pod pachą szedł na spotkanie z Lacy, rozmowa z siostrą nadal zaprzętała jego myśli.

Jeśli o niego chodzi, wciąż szukał sposobu, by Lacy znów stała się częścią jego życia. Wspólne wieczory już mu nie wystarczały, chciał więcej. Pocieszające było jednak to, że chyba dostał drugą szansę.

- Przynoszenie pizzy jest nie fair - stwierdziła Lacy, siadając na sofie z kawałkiem placka na talerzu.

- Jak to? - spytał rozbawiony. - Zawsze uwielbiałaś pizzę.

- Jak wszyscy - Wywróciła oczami i potrząsnęła głową.

- Nie tak wiele osób lubi pizzę z pepperoni i ananasem.

Ugryzła kawałek i westchnęła z przyjemnością, a jego ciało naprężyło się.

- Wieśniacy, którzy nie wiedzą, co dobre - odparła ze wzruszeniem ramion.

Zazwyczaj lubił się z nią przekomarzać, ale dziś nie mógł znaleźć sobie miejsca. Odstawił talerz i spojrzał na palący się w kominku ogień. Syk i trzask płomieni działały uspokajająco, ale nie na niego. Nie mógł zapomnieć o rozmowie z Kristi.

- Co się dzieje?

Spojrzał na nią. Migoczące światło nadawało jej twarzy niezwykłego blasku, skrzyło się w oczach. Miała na sobie dzinsy, ciemnoczerwony sweter i skarpetki w paski. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

- Sam, co się dzieje?

Wstał, sztywno podszedł do kominka i ponownie zaczął patrzeć w ogień.

- Rozmawiałem dziś z Kristi.

- Wiem. Mówiła mi.

No tak, kobiety mówią sobie wszystko, a większość mężczyzn na samą myśl o tym oblewa się zimnym potem.

- Powiedziała ci, jakie wnioski wyciągnęła z mojego odejścia?

- Tak.

Ręką przeczesał włosy, a jego myśli galopowały, poczucie winy paliło.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaki wpływ wywarłem na innych.

Teraz Lacy odstawiła talerz, złożyła ręce na kolanach i popatrzyła na niego.

- To przecież oczywiste.

Pocierając kark, powiedział:

- Niczego nie dostrzegałem poza swoim bólem, własnym nieszczęściem.

- Nie pozwoliłeś sobie pomóc. Zamknąłeś się przed nami.

- Wiem - odparł - ale nie mogłem przyjąć pomocy. Zżerało mnie poczucie winy.

- Dlaczego miałbyś czuć się winny? Zupełnie tego nie rozumiem.

Głęboko odetchnął, przełknął ślinę i przyznał:

- Kiedy u Jacka zdiagnozowano białaczkę, zacząłem czuć się winny.

- Dlaczego? Przecież nie zachorował przez ciebie.

- Nie, nie przeze mnie. - Zaśmiał się gorzko, nieprzyjemnie. - Ale byliśmy bliźniakami jednojajowymi, więc dlaczego on był chory, a ja zdrowy? Jack nigdy tego tematu nie poruszył, ale wiem, że zadawał sobie to pytanie, ponieważ ja je sobie zadawałem.

Cicho westchnęła. Nie wiedział, czy ze współczucia, czy frustracji. Choć okazało się to trudniejsze, niż mógłby sądzić, kontynuował:

- Przez cały czas byłem przy Jacku, ale nie mogłem z nim dzielić choroby, nie mogłem mu ulżyć. - Zacisnął dłoń w pięść, gdy myślami wrócił do najmroczniejszych dni w swoim życiu. - Czułem się tak strasznie bezradny, Lacy. Nie mogłem nic zrobić.

- Jednak coś zrobiłeś, Sam. Oddałeś mu szpik, a przeszczep się udał.

Prychnął na wspomnienie ich wielkich nadziei. Na ulgę, jaką odczuwał, gdy w końcu mógł pomóc bratu, mógł uratować mu życie.

- I tak nie miało to znaczenia.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, Sam? - Wstała i podeszła do niego.

Spojrzenie jej w oczy było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił. Wytlumaczenie rzeczy niewytłumaczalnych było równie trudne.

- Jak mogłem ci powiedzieć, że czułem się winny? Żywy, szczęśliwy w małżeństwie, a Jack... - Nerwowo wsunął ręce we włosy, potem westchnął w skrajnej desperacji. - Boże, Lacy, ty mnie kochałaś, a Jack nie miał nikogo.

- Miał nas wszystkich - zaprotestowała.

- Wiesz, co mam na myśli... Umierał sam na moich oczach.

- Naszych.

Miała rację. Pamiętał cierpnie i niepokój rodziców, szeptem odmawiane modlitwy w jasnozielonej bezosobowej szpitalnej poczekalni. Widział smutek ojca, powstrzymane przez matkę łzy, ale...

- Wtedy nie byłem w stanie tego zrozumieć - wyznał szczerze. - Patrzyłem, jak Jack umiera, i byłem kompletnie zagubiony. Nie widziałem wyjścia z tej sytuacji.

- Ale w końcu je znalazłeś...

- Tak - przyznał cicho. W oczach Lacy dostrzegł smutek i żal, i nienawidził siebie za to, że to on był ich przyczyną. - Nie wiem, czy możesz zrozumieć, co zrobiłem, Lacy. Do diabła, nawet nie wiem, czy ja to rozumiem.

- Powiedz, Sam, wypróbuj na mnie, czy da się to zrozumieć. - Założyła ręce i czekała.

Dwa lata dusił to w sobie, bo mówienie było bardzo bolesne, ale już zbyt długo czekał, by opowiedzieć Lacy, co tak naprawdę się wydarzyło.

- Po udanym przeszczepie objawy choroby zaczęły znikać, być może już na zawsze. To było jak... - Przerwał, szukając odpowiednich słów, w końcu powiedział najprostszym językiem: - Jakby nagle przemówił los: „Brawo, Sam. Możesz iść dalej i znów być szczęśliwy. Twój brat żyje. Uratowałeś go, już wszystko będzie dobrze”.

Świetnie pamiętał niepojętą wprost ulgę i beztroski śmiech. Patrzył, jak brat zdrowieje, staje się coraz silniejszy, wierzył, że ich świat wrócił do normy.

Lacy wyciągnęła rękę i delikatnie położyła mu na czole niczym boginka przeznaczenia, która zatrzymała go w tym miejscu i czasie, nie pozwalając mu zbyt głęboko się w przeszłości wypełnionej nieszczęściami.

Nakrył palcami dłoń Lacy, bo potrzebował jej ciepła. Spojrzał na ich złączone ręce i powiedział:

- Jack miał tak wiele planów. Kiedy wyzdrowiał, nie mógł doczekać się, żeby powrócić do czynnego życia, znów brylować w świecie.

- Pamiętam - odparła spokojnie.

Przez kilka sekund w pokoju słychać było tylko trzaski i syk płomieni.

- Pokazał mi listę - cicho dodał Sam. - Nie listę rzeczy do zrobienia przed śmiercią, bo już nie umierał. Była to lista marzeń. Jego pierwszym przystankiem miały być Niemcy, wypad z przyjaciółmi na narty i odzyskanie tego wszystkiego, czego rak go pozbawił.

Nie odezwała się, po prostu patrzyła na niego oczami pełnymi łez, które z trudem powstrzymywała.

- Czuł się dobrze. - Potarł rękami twarz jak człowiek budzący się z nocnego koszmaru. - Znów był szczęśliwy, no i wtedy zginął w tym cholernym wypadku. To nie mieściło się w głowie.

- Wiem, Sam. Byłam tam. Wszyscy byliśmy.

- O to właśnie chodzi, Lacy. Byliście tam, ale ja nie byłem z wami, ponieważ Jack nie żył i jego marzenia odeszły z nim. Uratowałem go, a on i tak umarł. To nie miało sensu, a ja nie mogłem go ożywić, więc musiałem przynajmniej zrealizować jego marzenia.

- Dlatego wyjechałeś?

- Jack miał wielkie plany. Jak mogłem pozwolić, żeby one też umarły? To było dla mnie ważne, najważniejsze. - I dodał cicho: - Musiałem jakoś utrzymać go przy życiu.

- O Boże, Sam... - Zasłoniła sobie usta ręką, z oczu popłynęły łzy.

- W ten sposób uciekałem od rzeczywistości, od jego śmierci. - Boże, ależ czułem się głupi i słaby. Porzucił swoje życie, ponieważ nie był w stanie zaakceptować śmierci brata. - Żyłem marzeniami Jacka. Zagubiłem się na górskich stokach, wśród nieznanym, pochłonałem morze alkoholu. Ale picie tylko zwiększyło ból, nawet jazda na nartach mi się znudziła.

- Powinieneś być ze mną porozmawiać, Sam, i usłyszałyś ode mnie, że życie jest najlepszym sposobem uczczenia Jacka. Życie własnymi marzeniami. Nie jego.

Westchnął. Lacy ma rację, teraz to dostrzegał, ale wtedy nie potrafił.

Gdy dotknęła jego twarzy, ciepło jej dłoni uwolniło resztki chłodu przyczajonego w jego sercu. Boże, jak zdołał przeżyć bez jej głosu, ust? Jak mógł przebywać z dala od kobiety, która sprawiała, że jego życie miało sens?

- Nie jesteś nic winien Jackowi - dodała cicho.

- Wiem - odparł, biorąc ją za rękę. Czuł, że jest jeszcze za wcześnie, by wyznać Lacy miłość. Nie uwierzyłaby mu po tym, co zrobił z ich małżeństwem. Nie, najpierw musi ponownie stworzyć prawdziwą wspólnotę z Lacy, odzyskać jej zaufanie.

- Dlatego wróciłem. Chcę odbudować swoje życie i chcę, żebyś do niego należała.

- Sam...

- Nic nie mów. Po prostu daj mi drugą szansę.

Jej oddech stał się krótki, oczy pod wpływem emocji rozbłysły. Powoli skinęła głową.

- Możesz mi zaufać, Lacy. Przysięgam.

- Chciałabym, Sam, i to z wielu powodów - wyszeptała.

Gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował, przytuliła się, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że się postara. To wszystko, na co na razie mógł liczyć.

Przepeliła ich czułość, wreszcie zbliżyli się do siebie. Po raz pierwszy wydawało się, że szczęśliwe rozwiązanie leży na wyciągnięcie ręki.

Następnego ranka Lacy nadal czuła, że w końcu przerzucili z Samem most między przeszłością a teraźniejszością. Choć było to bolesne, zdołała go zrozumieć. Niestety przed dwoma laty była zbyt młoda i niedoświadczona, brakowało jej pewności siebie. Gdy Jack zmarł, umiała tylko dziękować Bogu, że Sam żyje, ale nie rozumiała, przez co musi przechodzić.

Położyła dłoń na brzuchu i wyszeptała:

- Myślę, że zmierzamy ku szczęśliwemu zakończeniu, skarbie.

Postanowiła powiedzieć Samowi o dziecku. Musi być wobec niego uczciwa, jak on poprzedniego wieczoru.

Poklepała się po brzuchu, potem ruszyła przez wypełniony gośćmi hol. Wyszła na dwór i wciągnęła do płuc chłodne wiosenne powietrze. Wokół kwitły już pierwsze tulipany i żonkile, drzewa zaczynały wypuszczać liście. Zupełnie jakby śnieg topniał wraz z lodem w jej sercu. Zrobiło jej się lżej na duszy. Była gotowa zapomnieć o przeszłości, a przyszłość zaczęła rysować się w jasnych barwach.

- Hej, Lacy!

Odwróciła się i uśmiechnęła do Kevina Hambletona, który biegł w jej kierunku. Był to jego pierwszy sezon w ośrodku. Pomagał w wypożyczalni nart, ale chciał zostać instruktorem.

- Cześć, Kevin - odpowiedziała i zaczęli iść w stronę wyciągu narciarskiego. Postanowiła sprawdzić, jak postępują prace, a przede wszystkim chciała zobaczyć Sama. Wiedziała, że znajdzie go na placu budowy.

- Tak dużo się dzieje się, odkąd Sam wrócił. - Podniecenie malowało się na twarzy Kevina.

- I na tym nasze plany się nie kończą - odparła, mając na myśli sklep z pamiątkami, altanę i rozbudowę schroniska.

- Wiem, czytałem rano w prasie.

- Co? - Zdziwiona spojrzała na niego.

- Tak, pisali, że Sam zbuduje nową trasę po drugiej stronie góry i...

Lacy zmarszczyła brwi, próbując skupić się na jego słowach. Serce zaczęło walić jej jak młot.

- Zamierza zbudować trasę po drugiej stronie góry?

- Tak, i w związku z tym chciałbym cię o coś prosić - powiedział z uśmiechem. - Na pewno będziecie potrzebować więcej instruktorów. Weźmiesz mnie pod uwagę?

- Skąd wiesz o nowej trasie? - Myśli galopowały, podekscytowany głos Kevina zmienił się w szum.

Szła dalej jak automat.

- Już mówiłem, że przeczytałem o tym w gazecie. Właściwie to mama przeczytała. - Już nie był taki wesoły, wyglądał na zaniepokojonego.

Lacy uśmiechnęła się uspokajająco i poklepała go po ramieniu.

- Dobra, Kevin. Wezmę cię pod uwagę.

- Dzięki! - oparł z ulgą. - Wielkie dzięki, Lacy.

Potem pobiegł, a ona patrzyła, jak się oddala, i myślała o Samie. Kłamca i łajdak, ale ona już przejrzała na oczy. Cholera, jego zaloty trwają od kilku tygodni. Fałszywe zaloty! Cały czas prowadzi perfidną grę. Chciał ją zmiękczyć, aż ostatniego wieczoru poprosił o przebaczenie. Potem pozwolił, by uroniła nad nim parę łez i zaciągnął ją do łóżka, gdzie racjonalne myślenie nie wchodziło w grę.

- Och, był świetny - wyszeptwała, patrząc złowrogo na szczyt góry. - Naprawdę mnie przekonał.

Jakież to poniżające! Wzdrygnęła się na myśl, że tak łatwo uległa czarowi Sama i jego kłamstwom. Przekonał ją, że uda im się odbudować związek, choć nie obchodził go ani związek, ani ona. Była zaledwie środkiem prowadzącym do celu. Wszystko, czego chciał, to kawałek ziemi. Na nowo ożyła w niej złość, rozpałała ją do białości. No cóż, nie jest już dawną Lacy. Stała się mocniejsza, pewniejsza siebie, mądrzejsza.

- Sam, tym razem nie ujdzie ci to na sucho!

Zgodnie z przewidywaniami znalazła go na placu budowy. Jazda wcale jej nie uspokoiła. Targało nią oburzenie, ręce drżały ze złości. Potrząsając głową, zeszła z wyciągu i ruszyła w stronę mężczyzn pracujących na placu budowy.

Sam stał z rękami w kieszeniach kurtki, wiatr rozwiewał jego włosy. Patrzył na krzątających się mężczyzn. Przy tym hałasie nie mógł usłyszeć, że Lacy się zbliża, ale jakimś sposobem wyczuł ją i odwrócił się z uśmiechem. Uśmiech jednak błyskawicznie znikł z jego twarzy. Zdumiony Sam zmarszczył czoło.

- Lacy? - odezwał się na tyle głośno, że usłyszała go mimo hałasu. - Wszystko w porządku?

- Nic nie jest w porządku! - zawołała. - Jak mogłeś to zrobić? Okłamać mnie, wykorzystać. Znow się zabawiłeś moim kosztem!

- O czym ty, do diabła, mówisz?

Był lepszym aktorem, niż przypuszczała. Zdziwiony wyraz twarzy mógł niejednego przekonać.

- Świetnie wiesz, o czym! - Była tak wściekła, że z trudem oddychała. - Kevin wszystko mi powiedział. Powinam się domyśleć. Zaloty, kwiaty, kolacje - zakończyła sarkastycznie.

Zmieszał się jeszcze bardziej, a Lacy nabrała ochoty, by go zdrowo walnąć.

- Dlaczego się nie uspokoisz i nie powiesz, o co chodzi? - dopytywał się gorączkowo.

- Nie mów mi, że mam się uspokoić! - Wyprostowała się, zmierzwiła włosy, które zaczęły tańczyć na wietrze. - Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo dałam się oszukać. A już prawie ci zaufałam! Myślałam, że ostatnia noc...

- Naprawdę była ważna.

- Z pewnością - odparła pomimo bólu i upokorzenia. - Była wisienką na torcie kłamstw, które powtarzałeś od tygodni. Wielki finał planu uwiedzenia naiwnej Lacy Sills. - Wypuściła z wściekłością powietrze, zniesmaczona Samem, sobą, wszystkim.

- Naprawdę zadziałało. Potem wystarczyło zaciągnąć mnie do łóżka.

Maszyny przestały pracować, a ona, nie zdając sobie sprawy z tego, że zrobiło się cicho, kontynuowała:

- Od samego początku to zaplanowałeś, prawda?

- Co zaplanowałem? Wyjaśnij mi, a może będę mógł odpowiedzieć.

Nie wytrzymała.

- Przejęcie ziemi, którą twoja rodzina mi podarowała! - wykrzyczała, ale na ostatnim słowie jej głos się załamał. - Potrzebujesz tej działki do nowej trasy. Kevin powiedział, że czytał o tym w gazecie. Wreszcie poznałam prawdę. Przyszłam ci powiedzieć, że to się nie uda.

- W gazecie? - powtórzył zdziwiony. - Jak do diabła...

- Ha! Co, wypłynęło trochę za szybko? Zanim całkiem zdążyłeś owinąć mnie sobie wokół palca?

- Nie o to mi chodziło.

Wydała z siebie zduszony okrzyk.

- Ty łajdaku, okłamałeś mnie, wykorzystałeś! - krzyczała. - I do cholery, ja ci na to pozwoliłam. - Jak mogła być tak głupia, że znów dopuściła go do serca?

- Lacy, przestań. Zaraz wszystko ci wyjaśnię! - zawołał.

- Oczywiście. Na pewno masz przygotowane wyjaśnienia na każdą okoliczność.

- Daj mi tylko minutę, Lacy...

- Jak daleko zamierzałeś się posunąć, Sam? Do ślubu włącznie?

- Możesz na chwilę się zamknąć i posłuchać...

- Nie mów mi, że mam się zamknąć! - Zrobiła krok do tyłu i posłała Samowi chłodne spojrzenie. - Ziemi ode mnie nie dostaniesz, czyli tego jedyne, czego tak naprawdę ode mnie chcesz.

- Nie chcę twojej ziemi. - Ruszył w stronę Lacy.

- Nie wierzę ci. - Potrząsnęła głową. - Znam prawdę.

- Przyznaję, myślałem o nowej trasie po drugiej stronie góry, ale...

- Naprawdę tak trudno było mi o tym powiedzieć?

- Słuchaj, nie skończyłem.

- Ależ tak, skończyłeś, Sam. Cokolwiek między nami było, też się skończyło.

- Akurat! - Jego głos był przepełniony determinacją. - Wiesz równie dobrze jak ja, że to nieprawda. Jesteś zdenerwowana. Kiedy się trochę uspokoisz, porozmawiamy.

Roześmiała się drwiąco.

- Powiedziałam, co miałam do powiedzenia, i nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia. - Obróciła się na pięcie i pobiegła do wyciągu.

Sam patrzył za oddalającą się Lacy, serce biło mu jak szalone. Wokół niego panowała cisza i dopiero teraz zauważył, że nikt nie pracuje. Innymi słowy, ekipa była świadkiem ich gorącej wymiany zdań. Odwrócił głowę i napotkał wzrok Dennisa Barclaya.

- Wpadłeś w kłopoty, Sam - odezwał się Barclay.

Sam wiedział, że to prawda, ale nie okazał Dennisowi, jak bardzo był zmartwiony. Nigdy nie widział Lacy w takim stanie. Czysta furia, przejmujący ból. Do diabła, ja-

kim cudem wiadomość przedostała się do prasy?

- Ochłonie - stwierdził Dennis.

- Tak - machinalnie przytaknął Sam, choć wcale nie był tego taki pewien.

Emocje, których był świadkiem, szybko nie przeminą. A jeśli tym razem to naprawdę koniec? Czyżby jednak czekało go życie bez Lacy? Nie był w stanie znieść tej myśli.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć instynkt podpowiadał inaczej, Sam uznał, że nie powinien biec za Lacy. Zamiast tego udał się do rodziców. Nie wiedział właściwie po co, ale nie chciał zostać sam na sam z czarnymi myślami.

W salonie nikogo nie było, skierował się więc do kuchni. Dobiegł go zapach sosu do spaghetti. Domowy sos... jedna z rzeczy, których mu brakowało. Zatrzymał się w drzwiach. Patrzył na stojącą przy kuchni matkę i na ojca, który na stole rozkładał karty do pasjansa.

- Sam! - Ojciec dojrzał go pierwszy, matka odwróciła się i przywitała uśmiechem.  
- Dobrze cię widzieć. Jak prace? Opowiadaj, bo jak wiesz, twoja matka nadal nie pozwala mi ruszać się z domu.

- Wszystko idzie zgodnie z planem. - Sam podszedł do stołu, żeby usiąść. Jasną kuchnię wypełniało łagodnie światło słoneczne.

- Nie wyglądasz, jakbyś się szczególnie cieszył - wtrąciła matka.

Spojrzał na nią i spróbował się uśmiechnąć.

- Chodzi o...

- Lacy - dokończyła.

- Tak. - Sam zaśmiał się ponuro. - Dobrze wiedzieć, że matczyna intuicja ma się dobrze.

- To nie było trudne - Connie Wyatt promiennie uśmiechnęła się do syna - ale za komplement dziękuję.

- Co się dzieje? - zapytał Bob, gdy Sam usiadł naprzeciwko niego.

Nie wiedział, od czego zacząć, ale, do diabła, przecież przyszedł tu po to, żeby porozmawiać.

- Najwyraźniej ktoś skontaktował się z prasą. W dzisiejszej gazecie ukazał się artykuł o tym, że chcę zbudować trasę narciarską na ziemi należącej do Lacy.

- A niech to! - Ojciec skrzywił się.

- A ona się o tym dowiedziała? - upewniła się Connie.

- Tak. - Sam bębnił palcami o blat stołu. - Jest wściekła. Zastanawiam się, jak to mogło wypłynąć. Zmieniłem przecież plany, kiedy dowiedziałem się, że ta ziemia należy do niej.

- To chyba moja wina. - Mruczając pod nosem, Bob najpierw zerknął na syna, potem na żonę. - Zadzwoiła jakaś reporterka i zapytała o nasze plany. Potem stwierdziła, że sama jest początkującą narciarką. Wtedy powiedziałem, że może się u nas uczyć, zwłaszcza teraz, kiedy mój syn zamierza zbudować nową trasę dla początkujących po drugiej stronie góry. Poprosiłem, żeby o tym jeszcze nie pisała... Cholera, a jednak napisała.

Sam jęknął. Przynajmniej wie, w jaki sposób informacje przedostały się do prasy. Byłoby łatwiej, gdyby mógł po prostu obarczyć winą ojca, ale prawda była taka, że od samego początku powinien być szczery z Lacy.



- Nie martw się, tato. Prędzej czy później i tak by o tym usłyszała.

- Tak, synu, ale lepiej, żeby dowiedziała się od ciebie.

- Straciłem okazję. - Sam osunął się na krzesło i sięgnął po filiżankę kawy, którą podała mu matka.

- Co zamierzasz? - spytała Connie.

Spojrzał na nią. Stała oparta o blat i spokojnie czekała na jego odpowiedź.

- W tym problem. Nie mam bladego pojęcia - wyznał z bólem.

Naprawdę nie wiedział, co zrobić. Chciał iść do Lacy i powiedzieć, że ją kocha, ale w tej sytuacji nie miało to większego sensu.

- Prawie za nią pobiegłem...

- To nie najlepszy pomysł - skomentował ojciec. - Nigdy nie stawiaj czoła rozjuszonej bestii. Mówię z doświadczenia. - Niby to konspiracyjnie zerknął na żonę.

- Bardzo śmieszne - powiedziała lekko Connie. - Jak myślisz, ile czasu Lacy potrzebuje, żeby się uspokoić?

- Dziesięć, może dwadzieścia lat powinno wystarczyć - z czarnym humorem rzucił Sam, po czym dodał z westchnieniem: - Do diabła, mój powrót wybił wszystkich z rytmu. Może lepiej by było, gdybym wyjechał i...

- Samuelu, nawet o tym nie myśl - przerwała mu matka chłodnym tonem.

- Nie planuję tego, tylko przyszło mi do głowy, że wszystkim byłoby łatwiej, gdybym...

- Gdybyś co? - zapytała matka. - Ponownie zniknął? Uciekł z domu? Od rodziny?

Do licha, ostatni raz tak się czuł, gdy miał trzynaście lat i matka nakrzyczała na niego za to, że wjechał skuterem w ścianę ośrodka.

- Mamo - rzekł, wstając.

- Nie! - Oderwała się od blatu i stanęła naprzeciwko syna. - Odkąd wróciłeś, staram się zachować spokój, nie wywoływać burzy, ale dłużej już nie mogę.

- O kurczę - wyszeptał ojciec.

Oczy matki wypełniły się łzami, a głos nabrał ostrości:

- Kiedy wyjechałeś, wydawało mi się, że straciłam dwóch synów. Cztery pocztówki w ciągu dwóch lat, Sam. Zniknąłeś na dobre, jak Jack.

Tylko matka umie sprawić, by dorosły mężczyzna poczuł się aż tak zawstydzony i winny. Sam chciał zapaść się pod ziemię. Wiedział, że nigdy nie zdoła naprawić wyrażonego matce zła.

- Musiałem wyjechać, mamo.

- Możliwe - zgodziła się sztywno - ale teraz wróciłeś i jeśli jeszcze raz wyjedziesz, nie będziesz lepszy od Jacka, który zawsze uciekał od życia.

- Co? - spytał osłupiały Sam. - Nie, to nieprawda. Jack żył pełnią życia.

Matka westchnęła, a Sam stwierdził, że jej gniew mija. Delikatnie dotknęła jego policzka i powiedziała:

- Och, skarbie, Jack żył chwilą. Najszybsze samochody, najlepsze narty, najwyższa góra. To nie jest prawdziwe życie, to tylko uleganie bodźcom.

Nigdy nie myślał o bracie w ten sposób, ale coś było na rzeczy, zwłaszcza że jego rodzona matka to zauważyła.

- Kochałam Jacka - mówiła dalej, kładąc rękę na piersi. - Kiedy umarł, straciłam kawałek serca, ale dostrzegam wady własnych dzieci. - Uśmiechnęła się smutno. -

Jeśli chodzi o przygodę, nikt nie równał się z Jackiem. Co innego pokochać kobietę, stworzyć z nią rodzinę, stawić czoło codziennym kłopotom, płacić rachunki, wziąć kredyt, zawieźć dzieci do dentysty. To go przerażało.

Sam zrozumiał, że matka ma rację. Jack wolał przelotne przygody z kobietami, które nie szukały związków.

- Ty ożeniłeś się i zaczęłeś budować z Lacy wspólne życie. - Popatrzyła mu w oczy. - Nie zamierzam oceniać tego, że je porzuciłeś. Pytanie brzmi: co teraz?

I to pytanie zawisło w powietrzu. Popatrzył na matkę, potem na ojca. Pragnął życia, które kiedyś tak głupio odtrącił. Nie jest Jackiem. Pragnął stabilności, trwałości. Chciał spędzić resztę swoich dni z tą samą kobietą. Musi tylko sprawić, by go wysłuchała, zrozumiała, że on bardzo ją kocha, a ona kocha jego.

- Tak, mam. Chcę odzyskać dawne życie - powiedział cicho i wziął ją w ramiona. Mocno go przytuliła, on zaś po raz pierwszy, odkąd wrócił do Snow Visty, poczuł się naprawdę jak w domu.

- Jesteś w ciąży?

- Tak, ale nie mów bratu.

- Słowem nie pisnę - przysięgła Kristi. Dotknęła palcami serca, potem uniosła rękę w geście solidarności. - To dopiero początek, prawda? A dziecko jest Sama? - Gdy Lacy spojrzała na nią z urazą, Kristi zawołała: - Jasne. Co za idiotka ze mnie! - Pomachała rękami, jakby chciała cofnąć głupie pytanie.

Lacy od godziny narzekała na Sama, no i wreszcie się wygadała. Nie planowała tego, ale z drugiej strony cudownie było o tym komuś powiedzieć. Nadal była wściekła na Sama za perfidię i na siebie za głupotę, że dała mu się nabrać. Cóż, kolejna nauka. Choć kochała Sama, znajdzie sposób, by się z tego wyplątać. Może powinna zacząć czytać poradniki, od których Kristi tak bardzo jest uzależniona?

- Co zamierzasz?

Lacy z impetem opadła na krzesło i zaczęła patrzeć w płonący ogień w kominku.

- Urodzić dziecko i już nigdy nie odezwać się do twojego brata.

- Hm... Doceniam pomysł, ale realizacja będzie raczej trudna. Mieszkacie obok siebie i w ogóle.

- On wkrótce wyjedzie - mruknęła Lacy.

- Zawsze uważałam, że Jack był głupkiem, ale okazuje się, że to Sam jest szczęśliwym zwycięzcą.

- Przykro mi... - Lacy lekko się wzdrygnęła. - Nie powinnam cię w to mieszać.

- Żartujesz? Dziewczyny muszą się nawzajem wspierać.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką, Kristi. - Lacy wreszcie się uśmiechnęła.

- Mogę być jeszcze lepszą, jeśli pozwolisz mi skopać mu tyłek.

Och, na miłość boską, jak zdoła się z tego wyplątać? Już niedługo będzie widać brzuch, Sam dowie się o dziecku i...

- Może to ja powinnam wyjechać.

- Nawet nie próbuj. Co bym bez ciebie zrobiła? Zresztą chcę poznać moją siostrzenicę lub siostrzeńca.

- Tak, ale...

W gruncie rzeczy jednak Lacy nie zamierzała nigdzie się przenieść. Kochała swój

domek, kochała pracę, kochała górę. Kochała Sama, do licha!

- Może byśmy skoczyły na kolację? Przynajmniej na trochę zapomnisz o tym idiocie, znaczy się o moim bracie.

Lacy uśmiechnęła się, ale potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, ale wolę zostać w domu.

- No cóż, więc sobie pójdę. - Kristi wstała.

Lacy także podniosła się i uścisnęła przyjaciółkę.

- Dziękuję za wszystko.

- Będzie dobrze, zobaczysz.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Chcesz, żebym spławiła tego kogoś?

- Tak, jeśli możesz.

Kristi poszła otworzyć, a po chwili Lacy usłyszała głos Sama.

- Chcę z nią porozmawiać - oznajmił.

- Ale ona z tobą nie chce - odparła siostra.

Lacy jęknęła i podeszła do drzwi. Za wcześnie, żeby rozmawiać z Samem, tyle zdołała pomyśleć. Potrzebowała czasu, by się pozbierać. Jednak wygląda na to, że los nic sobie z tego nie robi.

- W porządku, Kristi.

- Na pewno? - W zmrużonych oczach przyjaciółki malowała się troska.

- Tak, wszystko gra. - Nie mogła dać Samowi satysfakcji. Zachowa spokój, do cholery!

- No dobra, idę - oświadczyła Kristi, zerkając na brata. - Ale będę w pobliżu, ty kretynie.

- Dzięki, to było miłe - odparł cierpko.

- Powinieneś być wdzięczny Lacy, że obiecała nie skopać ci tyłka - rzuciła przez ramię.

Lacy przyjrzała mu się. Nadal miał na sobie skórzaną kurtkę i dzinsy. Włosy były zwichrzone i aż prosiły się, by ich dotknąć. Podkrążone oczy, skrzywione usta - wbrew wszystkiemu pożądała go.

Nie zdążyła zamknąć drzwi, które Sam zablokował ręką. Oświetlały go łagodne promienie zachodzącego słońca przenikające przez sosnowe gałęzie.

- Lacy, przynajmniej mnie wysłuchaj - poprosił, patrząc jej w oczy.

- Dlaczego?

- Po prostu zrób to.

Wszedł do salonu. Potrzebował chwili, żeby wziąć się w garść. Rozejrzał się po przytulnym wnętrzu i poczuł, jak robi mu się lżej na sercu. To zabawne, że zawsze myślał o górze jako o domu. Ale jego domem było miejsce, gdzie przebywała Lacy.

Niewidzialna pięść zacisnęła się wokół jego serca i mocno je ścisnęła. Czy Lacy nadal jest tak wściekła, że nie zechce go wysłuchać? Czy pozwoli mu wyjaśnić nieporozumienie? Poczul coś w rodzaju paniki, ale zdusił ją w sobie, zignorował. Lacy musi go wysłuchać, zrozumieć, a potem przyznać, że go kocha.

Weszła za nim, ale zatrzymała się w pewnej odległości. Założyła ręce na piersi, uniosła głowę i rzekła ostro:

- Powiedz, co masz do powiedzenia, i spadaj.

Widać było, że płakała, nadal miała mokre rzęsy, zaczerwienioną twarz, drżące usta, choć ze wszystkich sił próbowała panować nad sobą. Ale ze mnie łajdak, że doprowadziłem ją do tego stanu, pomyślał. Powinienem wytrzaskać się po gębie...

- Po pierwsze - zaczął sztywno - wyłóżmy karty na stół. Zatrzymaj swoją ziemię. Nie chcę jej.

- Naprawdę? - Jej uniesione brwi ułożyły się w dwa jasne łuki. - Nie to było napisane w artykule.

- Nastąpiła pomyłka. - Ręką przeczesał włosy. - Dobra, przyznaję, miałem taki pomysł. - Zaciśnięte usta i coraz groźniejsza mina Lacy dobrze nie wróżyły, mimo to zdeterminowany kontynuował: - Kiedy ojciec powiedział mi, że podarowali ci tę ziemię, zrezygnowałem z tego pomysłu.

- To wielkoduszne z twojej strony.

- Do diabła, Lacy, nie wiedziałem, że ziemia należy do ciebie - odparł gniewnie. - Kiedy się dowiedziałem, zmieniłem plany.

- Rozumiem, że mam na to twoje słowo?

- Wierz mi lub nie, to bez znaczenia. - Postąpił krok w jej kierunku. Nie poruszyła się.

Nie wiedział, czy zachowywała się tak z powodu upor, czy też mimo wszystko chciała wysłuchać go do końca. Uznał, że chodzi o to drugie. - Jediną rzeczą, w którą powinnaś uwierzyć, jest to, że cię kocham.

Zamrugnęła pod wpływem emocji, ale jakich? Nie, tego nie wie.

- Zrozumiałem, co straciłem. Wiem też, że należymy do siebie, Lacy.

Wypuściła ze świstem powietrze i potrząsnęła głową. Zaciśnęła dłonie na ramionach, ale nie kazała Samowi się wynosić.

- Zraniłem cię, kiedy odszedłem - dodał cicho.

- Zniszczyłeś mnie!

- Naprawdę mi przykro, Lacy. - Skrzywił się. - Ale nawet gdy byliśmy małżeństwem, sprawy między nami nie miały się najlepiej. Czekając, aż cię rozczaruję, odejdę jak twoja matka.

- I miałam rację, prawda? - wyszeptała.

- Tak, i cały czas podświadomie spodziewałaś się, że to zrobię. W głębi duszy nigdy nie wierzyłaś w nasz związek. Przyznaj, proszę.

- Po co? - Odetchnęła głęboko. - Żebyś poczuł się lepiej? Chciałam ci wierzyć, ale gdybym całkowicie ci zaufała, twoje odejście by mnie zabiło. A tak złamałeś mi tylko serce.

Poczuł ból. Na dworze zachodziło słońce, salon pogrążył się w półmroku, mimo to dostrzegł w oczach Lacy cierpienie.

- Wiem, i zawsze będę tego żałował. Nie mogę cofnąć czasu. - Jego głos przeszedł w pośpieszny szept. - To nie twoja matka była wzorem, ale ojciec. On został. Był nieszczęśliwy, ale nie pozwolił, by odejście matki odbiło się na tobie. Właśnie taką miłość chcę ci ofiarować.

Przez chwilę rozważała jego słowa, wreszcie odparła:

- Jeśli chodzi o ojca, to masz rację. Ona odeszła, on został. Ty nie.

- Zostaję tu na zawsze, Lacy. - Bardzo pragnął, by mu uwierzyła, zaufała. - Chcę z tobą żyć, mieć z tobą dzieci. Chcę się zestarzeć na tej górze i patrzeć, jak nasze

dzieci i wnuki prowadzą Snow Vistę.

Gdy lekko się zachwiała zaskoczona jego wyznaniem, zaczął mieć nadzieję i zrobił krok w jej stronę.

- Gdybym przez następne dziesięć lat miał zdobywać twoje serce, zrobię to. Każdego dnia będę przynosić kwiaty, wieczorem kolacje. Będę cię całować, dotykać, składać przysięgi, aż w końcu znów mi uwierzysz.

- Czyżby?

- Tak - odrzekł z łagodnym uśmiechem. - Ponieważ kochasz mnie, Lacy, równie mocno, jak ja ciebie.

Patrzył na nią, na jej luźno opadające włosy, napięte rysy, niepewny wyraz twarzy, oczy mokre od łez, i jego serce rosło, aż odniósł wrażenie, że zaraz rozsądzi pierś.

- Wiem, że cię zraniłem, Lacy, i gdybym potrafił, zmieniłbym przeszłość. Ale mogę tylko złożyć ci obietnicę na przyszłość. - Postąpił kolejny krok w jej stronę. - Wiesz, ostatniej nocy po naszej rozmowie, po tym, jak wszystko ci powiedziałem, zdałem sobie z czegoś sprawę.

- Z czego?

Uznał te słowa za dobry znak.

- Chodziło nie tylko o śmierć Jacka, choć bardzo mnie dotknęła. Bałem się. Wiesz, kochałem cię o wiele bardziej niż brata. Myśl o tym, że mogę stracić również ciebie, była nie do zniesienia.

- Sam...

- Nie, wysłuchaj mnie, proszę - przerwał jej. - Nie mogłem znieść myśli, że mógłbym także ciebie stracić. Teraz wydaje się to głupie, że cię zostawiłem, bo bałem się cię utracić.

- Tak, nie brzmi to najmądrzej.

- Ale kiedy odszedłem, mój lęk wcale się nie zmniejszył. Nadal myślałem o tobie, martwiłem się o ciebie. Kochałem cię. Teraz wiem, że tylko życie z tobą może ten lęk uśmierzyć. Chcę być z tobą, Lacy. Marzyć z tobą przez resztę naszych dni.

Jej serce waliło, myśli galopowały. Spojrzała mu w oczy i wiedziała, że Sam ma rację, i to w każdej sprawie. Od początku ich małżeństwa czekała na zawód, przygotowywała się na to, że zostanie zraniona. Choć kochała Sama, nigdy nie przestawała się kontrolować, zawsze zachowywała dystans, ostrożność.

Tak, pomyślała, Sam popełnił błędy, ale ona także je popełniła. Gdyby była silniejsza i pewniejsza siebie, mogłaby zmusić go do rozmowy po śmierci Jacka. Wtedy razem stawiliby temu czoło. Jednak pozwoliła mu odejść, zamiast o niego walczyć.

Teraz była do tej walki gotowa. Patrzył na nią tymi swoimi pięknymi zielonymi oczami. Wiedziała, że do niej należy następny krok. Musi przebaczyć Samowi, a on musi jej uwierzyć.

Nagle zrozumiała coś ważnego. Miłość nie jest czymś idealnym, choć zarazem ma magiczną moc. Na pewno w przyszłości będą popełniać błędy, ale właśnie dzięki miłości już się nie rozstaną.

- Masz rację co do wielu rzeczy. Po pierwsze i najważniejsze, muszę zaryzykować.

- Jesteś gotowa na ryzyko? - spytał, odwracając od niej wzrok. - Wyjdiesz za mnie, Lacy? Zaufasz mi? Stworzysz ze mną rodzinę?

Oto jest ta chwila, pomyślała. Wszystko, czego pragnęła, leży na wyciągnięcie ręki, musi tylko po to sięgnąć. Podała mu rękę, a gdy zacisnął palce na jej dłoni, poczuła, jak przenika ją przyjemne ciepło.

- Tak, Sam, wyjdę za ciebie. Wierzę ci i zawsze będę cię kochać.

Przyciągnął ją do siebie, a ona wpadła mu w ramiona.

- Dzięki ci, Boże. Kocham cię, Lacy.

- Ja też cię kocham, Sam. Zawsze kochałam i zawsze będę kochać. - Położyła głowę na jego piersi i słuchała bicia jego serca.

- Co byś powiedziała na to, żebyśmy od razu zajęli się tym, co sprawia, że po jakimś czasie na naszym świecie pojawiają się dzieci? - spytał, tuląc ją do siebie mocniej.

Na jej twarzy pojawił się szczęśliwy uśmiech. Odsunęła się, by popatrzeć na Sama.

- Ten punkt możesz skreślić z listy.

- Co masz na... - I nagle szeroko otworzył oczy. - To znaczy... już?

Skinęła głową i czekała, aż szok minie i nastanie radość. Nie zajęło mu to wiele czasu. Sam szeroko się uśmiechnął, w oczach pojawił się błysk radości, o którym kiedyś tak bardzo marzyła. Rzeczywistość okazała się jednak lepsza, piękniejsza.

- Czeka nas wspaniałe życie. - Delikatnie dotknął jej płaskiego brzucha.

Przykryła dłonią jego rękę i odparła:

- Już je zaczęliśmy.

Wtedy ją pocałował, a Lacy poczuła się naprawdę szczęśliwa.

# EPILOG

Leżała w prywatnej sali na oddziale położniczym w szpitalu McKay-Dee w Ogden. Na dworze padał śnieg, a w środku panował radosny nastrój.

Sam patrzył na żonę, kołysał ich nowo narodzonego syna i czuł pełnię szczęścia. Ostatnie wspaniałe miesiące wypełniła praca. Restauracja została otwarta jesienią i od tego czasu cieszyła się niesłabnącą popularnością. Sklep z pamiątkami okazał się strzałem w dziesiątkę nie tylko dla turystów, ale także dla lokalnych artystów.

Dodatkowe skrzydło w schronisku było już gotowe na przyjmowanie gości. Rozbudowali też swój domek, czyli dodali cztery sypialnie, łazienki oraz kuchnię w stylu wiejskim. Najbardziej liczył się jednak czas spędzony z Lacy. Ponowne odkrycie, jak dobrze jest im razem.

- Byłaś wspaniała - powiedział, schylając się, by pocałować ją w czoło, w czubek nosa, a potem w usta.

Lacy uśmiechnęła się do niego.

- Nasz syn jest wspaniały. Tylko popatrz, Sam. Czyż nie jest piękny?

- Jak jego mama. - Poglaskał syna po policzku. Nigdy by nie uwierzył, że można tak bardzo pokochać osobę, która dopiero co się urodziła. Był ojcem i bardzo szczęśliwym człowiekiem.

- Ma twoje włosy i moje oczy. Niesamowite, prawda? Jest odrębną istotą, ale składa się z nas. - Westchnęła i pocałowała niemowlę w czoło.

- Jak się czujesz? - spytał ze skrywanym niepokojem. Przez osiem godzin patrzył, jak Lacy walczyła. - Jesteś zmęczona? Głodna?

Z uśmiechem chwyciła Sama za rękę.

- Zjadłabym burgera ze stekiem Marii. Poza tym czuję się wspaniale. Mam tyle energii, że mogłabym zjechać Trasą Niedźwiedzią.

Najszybszą i najniebezpieczniejszą na Snow Viście. Potrząsnął głową i oznajmił:

- Na jakiś czas musisz o tym zapomnieć.

Lacy wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak, ale naprawdę nie jestem zmęczona. - Uważnie mu się przyjrzała i dodała: - Za to ty wyglądasz na wyczerpanego. Powinieneś iść do domu i odpocząć.

- Nigdzie bez ciebie nie pójdę. - Na szczęście szpital miał łóżka polowe i nowo upieczeni ojcowie mieli gdzie się przespać. Ponownie pocałował ją, a potem syna, po czym wyprostował się i spojrzał na drzwi. - Rodzina czeka na korytarzu. Jesteś gotowa na spotkanie?

- Oczywiście.

Otworzył drzwi, pomachał i wrócił do łóżka Lacy. Pokój wypełnił się ludźmi. Jego rodzice promiennie się uśmiechali, ojciec kurczowo ścisnął niemożliwie jaskraworóżowego misia, matka przyniosła wazon pełen złocistych róż. Kristi trzymała za rękę Tony'ego, z którym wzięła ślub w maju. Była już w ciąży.

- Jest wspaniały! - orzekła Connie Wyatt.

- Przystojny chłopak - zgodził się Bob.

- Jak będzie się nazywał? - spytała Kristi, spoglądając to na Lacy, to na Sama.

Popatrzył na swoją piękną żonę i uśmiechnął się.

- Powiedz im, Sam - poprosiła.

Położył rękę na ramieniu Lacy, wzrok przeniósł na rodzinę i oznajmił:

- Oto Jackson William Wyatt. Nazwaliśmy go na cześć Jacka i taty Lacy.

Widział, jak oczy matki wypełniają się łzami. Nie próbowała ich hamować, spływały jej po policzkach. Posłała im pełen dumy uśmiech.

- Jack byłby szczęśliwy. My na pewno jesteśmy, prawda, kochanie? - Spojrzała na męża.

Bob czule ją objął i powiedział:

- Tak. Dobrze się spisaliście.

Sam obserwował, jak przejęta rodzina rozmawia, szepcze i pokrzykuje. Widział, jak Lacy podaje Jacka matce, a ta odwraca się do męża. Jak oboje kołyszą i zagadują do ich pierwszego wnuka.

Co za wspaniałe życie. Nie mogłoby być lepsze. Brakuje tylko brata, pomyślał z odrobiną smutku. Tak bardzo pragnął, by coś się spełniło. By Jack dowiedział się, że pogodzili się z jego utratą, że mimo tak wielkich przeszkód znaleźli szczęście.

Kątem oka zauważył jakiś ruch i odwrócił głowę w stronę słupa oświetlonego złoście bladym zimowym słońcem. Wstrzymał oddech.

W jasnej poświacie stał Jack. Serce Sama zaczęło szybko bić, nie wierzył własnym oczom. Gwar toczącej się wkoło rozmowy przycichł, oddalił się, a oni z bratem patrzyli na siebie przez przepaść oddzielającą życie od śmierci. Jack skinął głową, jakby zrozumiał, co Sam czuje. Potem powoli i szeroko się uśmiechnął, jak to miał w zwyczaju, a po chwili jego obraz rozplynął się wraz z ostatnimi promieniami słońca.

- Sam? - zawołała Lacy. - Wszystko w porządku?

Zerknął w róg pokoju. Czy to zdarzyło się naprawdę? A może był to tylko wytwór jego wyobraźni? Ale jakie to ma znaczenie? Jack zawsze będzie częścią ich rodziny.

- W jak największym - zapewnił ją. - Wszystko układa się wspaniale.

Potem zamknął za sobą przeszłość i skoncentrował się na przyszłości, na żonie i synu.